



# BUDZENIE FILOZOFII

KOMENTARZ DO PROPEDEUTYKI JADACKIEGO



GERARD JARYCZEWSKI

*Tytuł:*

Budzenie filozofii. Komentarz do propedeutyki Jadackiego

*Autor:*

Gerard Jaryczewski

*Okładka:*

Rysunek kotwicy z monogramem Chrystusa pochodzi z wzornika Andrzeja Schmida pt. *Christliche Symbole aus alter und neuer Zeit*. Fragment obrazu sir Fryderyka Leightona pt. *Eliasz na pustyni* pochodzi z repozytorium Wikimedia Commons (<http://commons.wikimedia.org/>). Ilustruje scenę z Ksiąg Królewskich (1 Krl 19, 5), w której anioł budzi proroka Eliasza, który zasnął głodny, zmęczony i rozgoryczony, uciekając przed ścigającymi go królem Achabem i królową Izebel.

*Blog:*

<https://plus.google.com/+GerardJaryczewski>

Copyright © 2014 by Gerard Jaryczewski

ISBN 978-83-937483-6-5

Warszawa 2014

Wydanie I

Państwu Wiesławie i Jerzemu Kłatom  
i o. Mieczysławowi Krąpcowi.

# SPIS TREŚCI

SPIS TREŚCI.....	4
PROLOG.....	6
WSTĘP.....	11
I. EPISTEMOLOGIA.....	18
A. Problemy epistemologiczne.....	18
B. Źródła poznania.....	21
C. Przedstawienia.....	28
D. Spostrzeżenie.....	43
E. Prawda.....	50
F. Prawomocność poznania.....	56
G. Wiedza.....	68
II. ONTOLOGIA.....	80
A. Problemy ontologiczne.....	80
B. Przedmioty, własności i stosunki.....	81
C. Czas.....	104
D. Przestrzeń.....	127
E. Istnienie.....	138
F. Całości i części.....	144
G. Rzeczy i stany rzeczy.....	149
H. Wyznaczanie.....	159
I. Zmiana.....	167
J. Oddziaływanie.....	182
K. Ciała i umysły.....	191
L. Bóg.....	197
III. AKSJOLOGIA.....	201
A. Problemy aksjologiczne.....	201

B. Wartości i powinności etyczne.....	201
C. Działanie umyślne.....	209
D. Ocena czynów.....	212
E. Wolność woli.....	217
F. Sprawiedliwość i prawdomówność.....	222
G. Szlachetność.....	227
H. Poznanie wartości i uzasadnienie powinności etycznych.....	237
I. Przeżycie estetyczne.....	241
J. Wartości i sądy estetyczne.....	245
K. Dzieła sztuki.....	251
L. Twórczość estetyczna.....	257
EPILOG.....	261
BIBLIOGRAFIA.....	266
KOLOFON.....	267

# PROLOG

*Respice finem.*  
(łac. 'Patrz końca')

Zanim cokolwiek skomentuję w książce prof. Jadackiego, pragnę wyrazić podziw dla Jego dzieła. Nie jestem czytany w literaturze filozoficznej na tyle, by stwierdzić, że ta książka jest unikalna, ale nie trafiłem na inną, która posiada trzy następujące cechy: po pierwsze, ujmuje filozofię dogmatycznie, jako zbiór twierdzeń dostatecznie uzasadnionych; po drugie, jest współczesna i wykorzystuje okrzepłe osiągnięcia nauki, w szczególności logiki; po trzecie, jest krótka.

To, co mnie w tej książce szczególnie pociąga, to właśnie próba dogmatyczna, czyli zebranie twierdzeń dostatecznie uzasadnionych. Trafiłem wprawdzie na inne próby dogmatyczne, ale: albo były, albo mogły być napisane 200 lat temu, i zawsze były za długie. Ta książka jest inna, ta jest – wprawdzie niezgodnie z §69, ale zgodnie ze znaczeniem słownikowym – unikalna. I niniejszym bardzo za nią prof. Jadackiemu dziękuję.

Podziękowanie wyrażę w sposób współcześnie mało popularny, a który właściwie jest średniowieczny. Otóż zamierzam potraktować jego książkę tak, jak niegdyś

traktowano *Sentencje* Piotra Lombarda i skomentuję każdy z 211 jej paragrafów.

Zanim przejdę do §1, słowo komentarza do krótkiego tekstu, który znalazł się na tylnej okładce wydania pierwszego, a który nadaje się na przedmowę do książki lepiej, niż przedmowa tytułarna, bo ta składa się z objaśnień formalnych oraz podziękowań. Otóż prof. Jadacki pisze:

Wśród laików rozpowszechnione są dwa skrajne poglądy na temat statusu teoretycznego filozofii. Według jednego z tych poglądów – wszystko zostało już w filozofii rozstrzygnięte i można tylko przedstawiać w różnych sformułowaniach to, co inni już dawno zrobili. Według drugiego – w filozofii wszystko jest nadal otwarte: są w niej pytania, a nie ma odpowiedzi. Oba poglądy są błędne (...).

Zgadzam się z opinią prof. Jadackiego, że oba te poglądy są i skrajne, i błędne. Pierwszy pogląd jest błędny choćby dlatego, że nie dysponujemy kryterium stwierdzającym kompletność wiedzy. Czy to, co wiemy, to wszystko? Raczej nie, ale z pewnością: nie wiadomo. Można wskazać współczesne zagadnienia filozoficzne, których nie znali ani antyczni, ani średniowieczni filozofowie, jak choćby dopuszczalność zapłodnienia *in vitro* lub podniesienia *gender* do rangi nadrzędnej względem płci biologicznej. Nie tylko więc zbiór odpowiedzi, ale i zbiór pytań pozostaje otwarty.

Co do drugiej skrajności, nie jest też tak, że nie znamy żadnych odpowiedzi. Znamy odpowiedzi negatywne, i choćby one są ustalone. Ale znamy też odpowiedzi pozytywne, a to, że niektórzy się z nimi nie zgadzają, to jeszcze nie powód, aby stwierdzać brak właściwej odpowiedzi. Uczeń na klasówce z matematyki też ma inne zdanie od nauczyciela, jak powinno wyglądać rozwiązanie, ale z tej różnicy zdań nie warto wysnuwać wniosku o braku właściwej odpowiedzi.

Z czym się jednak nie zgadzam, to z przypisaniem przez prof. Jadackiego tych dwóch skrajnych poglądów tylko laikom. Myślę, że przede wszystkim można tę polaryzację dostrzec u samych filozofów. Niejeden filozof uznał, że on lub jego mistrz „wykończył” filozofię. Nazwijmy takich filozofów „platończykami”, bo uważają, że filozofia to komentarze do Platona (na przykład). I niejeden filozof uznał, że nic nie wie. Nazwijmy takich filozofów „sokratejczykami”, bo to właśnie Sokratesowi przypisuje się słynną maksymę: „Wiem, że nic nie wiem”, którą przekazał z resztą swojej szerokiej wiedzy najzdolniejszemu uczniowi, Platonowi.

Co do prawdziwych laików – a znam wielu – laicy generalnie nie rozumieją, o co w ogóle chodzi filozofom. To nic niezwykłego, podobnie jest z matematykami i teologami. Kiedy wreszcie ktoś zainteresuje się filozofią bliżej – tu znam niewielu – czyli przestaje być laikiem, a zaczyna być amatorem, to przede wszystkim musi zmierzyć się z wielością odpowiedzi, z których



wiele wydaje się równocześnie słusznymi, choć jest oczywiste, że słuszna w danej kwestii może być tylko jedna odpowiedź. No, ewentualnie dwie, byle niesprzeczne.

Następnymi krokami, jakie może wykonać amator, są: albo odrzucenie filozofii, albo próba syntezy najtrafniejszych koncepcji, albo muzealnictwo, albo cynizm. Ja sam miałem okazję osobiście wykonać pierwsze z dwóch wymienionych kroków, dwa pozostałe obserwowałem głównie wśród studentów filozofii.

Nie wiem, czy książka prof. Jadackiego jest używanym wprowadzeniem do filozofii. Nie jest to łatwe wprowadzenie. Ale jest to wprowadzenie rzetelne, hartowane ogniem zdobywcy naukowego szczytu filozofii i chłodem uznanego logika. Jeśli więc komuś pomoże w zrozumieniu Jego wprowadzenia mój amatorski komentarz, będzie to mój szczególny powód do dumy.

A jeśli samemu prof. Jadackiemu pomoże w zredagowaniu lepszej propedeutyki, to nie wyobrażam sobie teraz większej nagrody za trud spisania tego komentarza.

\*\*\*

Na koniec kilka uwag technicznych:

1. Komentarz odnosi się do pierwszego wydania propedeutyki. W tym czasie, gdy go pisałem, nie miałem świadomości istnienia wydania drugiego. W kwestiach, które wydały mi się najbardziej istotne, a które przywołuję w *Epilogu*, nie znalazłem jednak różnic w treści

między wydaniem, dlatego też nie aktualizowałem komentarza. Niemniej z tego powodu niektóre moje uwagi mogą być nietrafione względem bieżącego wydania.

2. Propedeutyka w pierwszym wydaniu zawiera obszernie noty historyczne, które same w sobie są wartościowe, ale ze względu na charakter komentarza, skupiającego uwagę na ustaleniach dogmatycznych, odnoszą się do tych not sporadycznie.

3. Nagłówki w dalszej części tekstu, aż do *Epilogu*, odpowiadają nagłówkom z wydania pierwszego, stąd np. nieoczekiwany *Wstęp* po *Prologu*.

# WSTĘP

## §1

1. Podział filozofii na *dyscypliny* na samym początku książki wprowadzającej w temat filozofii wydaje się być przedwczesny. Czy nie należałoby najpierw ustalić, czym zajmuje się filozofia? Owszem, należałoby, ale właśnie podział może być takim ustaleniem.

A oto i lista spraw, którymi zajmuje się filozofia: *poznanie, przedmioty, wartości etyczne i estetyczne oraz rozumowanie*.

2. W odniesieniu do tych spraw filozofia buduje odpowiednie *teorie*. Z takiego podziału wynika zatem ważna myśl: filozofia dąży do sformułowania teorii, czyli całościowego i uporządkowanego wyjaśnienia rozległych obszarów wiedzy. Nie interesuje filozofii samo zebranie danych, nie interesuje filozofii pogląd Tego czy Owego, ale właśnie interesują ją całościowe i uporządkowane wyjaśnienia w danym obszarze.

3. Ze względu na to, że filozofii nie interesuje pogląd Tego czy Owego, a jedynie fakt, jak mają się elementy poglądu Tego czy Owego do teorii, *historia filozofii* należy do nauk pomocniczych filozofii. Filozofia nie jest historią filozofii.

4. W nocy historycznej napotykaemy na stwierdzenie, że grecką nazwę *philosophia* należy tłumaczyć raczej jako ‘dążenie do wiedzy’, niż ‘umiłowanie mądrości’. Przynajmniej dla mnie jest to stwierdzenie rewolucyjne, przypominające trochę wyznanie ojca, który dojrzewającemu synowi wyznaje: „Nie jestem twoim prawdziwym ojcem, zostałeś adoptowany”.

Powrócę w *Epilogu* do tej myśli i miejsca sporu z prof. Jadackim, sporu wynikającego z odcięcia się od mądrościowej koncepcji filozofii. Wydaje mi się jednak ważnym w tym miejscu wyznanie, że właśnie poszukiwanie mądrości do filozofii mnie przyciągnęło, a nie sama chęć zdobycia wiedzy. I właśnie brak poszukiwania mądrości w filozofii mnie osobiście do niej zniechęca.

5. Równocześnie muszę jednak przyznać częściowo rację prof. Jadackiemu. Filozofia uprawiana przez Greków była tym, co my dziś nazywamy nauką. Filozofia była całą nauką. Dziś filozofia jest tylko częścią nauki, i wprawdzie ma swoją perspektywę zdobywania wiedzy o rzeczywistości, ale jest to właśnie perspektywa metodologicznie naukowa. Do takiej właśnie filozofii naukowej wprowadza prof. Jadacki.

Jeśli ktoś zatem dopiero rozpoczyna poszukiwania mądrości, może jej tutaj nie znaleźć, i zrobi lepiej sięgając po inną książkę.

## §2

1. Co nie było widoczne w §1, to widać nieco wyraźniej w §2. Otóż filozofia zajmuje się swoimi przedmiotami – tj. poznaniem, przedmiotami, wartościami etycznymi i estetycznymi oraz rozumowaniem – na *ogólnym poziomie* rozważania. Kiedyś np. mówiło się, że filozofia zajmuje się bytem samym w sobie, czyli abstrahuje nie tylko od cech indywidualnych, ale nawet od cech gatunkowych. Przykład: filozofii generalnie nie zainteresuje sam Gerard Jaryczewski, ani nawet Polacy lub ludzie rasy blado-różowej, ale człowiek jako taki. Inny przykład: filozofii nie zainteresuje przede wszystkim przyczyna pokazywania się liter na ekranie, ani nawet przyczyna poszczególnych ruchów człowieka, ale ruch sam w sobie albo przyczyna sama w sobie.

2. Poszczególne dyscypliny filozofii pozostają w ścisłym związku z różnymi dziedzinami nauki, które, historycznie rzecz biorąc, często miały początek właśnie w filozofii. Ślad tego związku widać czasami w pracach doktorskich z dziedzin niefilozoficznych, np. z fizyki, w których oczekuje się umiejętności nawiązania do filozofii.

W dzisiejszych czasach – przy dzisiejszej koncepcji nauki i naukowca – doprawdy, nie wiem, po co. Może się mylę, ale wygląda na to, że wkładka filozoficzna jest często sztucznym wymogiem względem toku kształcenia. A być może jest także wymogiem snobistycznym.

Nawet jeśli się mylę co do częstości, nie sądzę, żeby współczesna nauka coś straciła na rezygnacji z tej wkładki.

3. W nocy historycznej prof. Jadacki wspomina o postulatach *redukcji* dyscyplin filozofii lub nawet całej filozofii do jakiejś szczegółowej dyscypliny nauki. Intencje redukcjonistów bywały zapewne różne. Jedni mogli to robić dla zaznaczenia swojej oryginalności („Zrobię coś nowego, zapamiętaj mnie”); drudzy dla sztuki („Da się, więc zrobię”); trzeci mogli szukać prostoty („Mogę coś wytłumaczyć bez pojęcia *P*, zatem uznaję *P* za zbędne”).

Można by jeszcze kilka postaw wymienić, ale ogólnie bazują one na niezrozumieniu generalnego pragnienia filozofa, by rzecz ujmować możliwie szeroko. Ujęcie w jednej perspektywie jest trudne, jeśli w ogóle możliwe, ale filozof stara się ujrzeć przedmiot badania ogólnie, czyli możliwie wszechstronnie. A z natury każda dziedzina wiedzy zajmuje się właśnie jakimś wycinkiem, jakąś jedną stroną, jakąś szczególną perspektywą. Stąd właśnie błąd redukcjonistów, i to już na samym początku ich zbędnej skądinąd roboty.

### §3

1. Dwie są tylko generalne *metody* budowania teorii filozoficznych: pierwszą jest *analiza*, związana z badaniem znaczenia wyrażań, czyli z językiem; drugą jest

*generalizacja*, związana z badaniem przypadków, czyli z doświadczeniem.

2. Obie metody prowadzą do ujawnienia zasad, przy czym będą to tylko *zasady hipotetyczne*, zdaje się twierdzić prof. Jadacki. „A skoro hipotetyczne, to wcale nie takie pewne, jak można by oczekiwać”, może to skomentować przeciętnie rozumujący człowiek. Stąd może wynikać przekonanie, że w filozofii właśnie brak odpowiedzi. Jeśli bowiem są w ogóle w niej jakieś odpowiedzi, to tak pierwotne i wstępne, że aż nieużyteczne, a w dodatku tylko hipotetyczne!

Ale, jak już ustaliliśmy w *Prologu*, jest to przekonanie i skrajne, i błędne. Przeciw takiemu pogładowi została napisana ta książka. Nieprawdą jest zatem, że ujawniane zasady są tylko hipotetyczne.

3. Co do generalności metod budowania filozofii, są one generalne w tym sensie, że obejmują różne szczegółowe metody. Są przy tym tak generalne, że wprowadzenie do każdej dziedziny wiedzy mogłoby prawdopodobnie zacytować pierwszą część paragrafu w tekście źródłowym, zmieniając jedynie nazwę dziedziny i ewentualnie kolejność metod.

4. Co do kolejności metod, robota filozoficzna polega głównie na analizie języka. Filozofowie generalnie nie wykonują eksperymentów i nie robią badań statystycznych. Pozostają – albo co najmniej powinni pozostawać – w bliskim kontakcie z rzeczywistością i doświadczeniem, z doświadczeniem nauki i doświadczeniem życia

codziennego, ale głównym przedmiotem badań filozofów są: słowa i idee, a główną operacją: rozważanie.

5. Czy może istnieć jeszcze jakieś inne generalne źródło wiedzy, poza analizą i generalizacją, rozumianymi jako czynności podejmowane samodzielnie? Otóż może. W tym garniturze metod nie mieści się choćby autorytet, który jest najbardziej podstawowym i pierwotnym źródłem wiedzy w życiu każdego człowieka. Jest to jednak źródło wątpliwej reputacji. Tak twierdzą logicy, którzy są niewątpliwie autorytetami w dziedzinie rozumowania.

Poza tym, jeśli ograniczymy się tylko do teorii, czyli bardziej kompleksowych i spójnych porcji wiedzy, to można wskazać co najmniej objawienie, które jest najbardziej doniosłym źródłem wiedzy dla każdego człowieka, bo dotyczy jego zbawienia, czyli spraw ostatecznych.

Przyjęciu wiedzy od autorytetu i z objawienia towarzyszą oczywiście analiza i generalizacja, ale rodzenie się naszej wiedzy na skutek kontaktu z autorytetem lub objawieniem może przebiec bez udziału analizy i generalizacji w rozumieniu naukowym.

6. W nocie historycznej prof. Jadacki wspomina o odkrywcach *indukcji wyliczeniowej* i *eliminacyjnej*.

Nie sądzę, aby było dopuszczalne nazwanie kogoś odkrywcą powszechnie używanej metody rozumowania (powszechnie, co nie znaczy, że przez wszystkich). Tego, który zdefiniował metodę po raz pierwszy na pi-



śmie, jeszcze można by wskazać, o ile jego pisma nie zaginęły. Ale tego, który odkrył? To niewykonalne, o ile nie uzasadnimy wcześniej, że np. indukcja wyliczeniowa to nienaturalny sposób rozumowania, którego bez ćwiczeń nie sposób używać. Co poniekąd może być słuszne, jeśli wziąć pod uwagę, jakich utrapień dostarcza kurs logiki studentom, m.in. studentom filozofii.

# I. EPISTEMOLOGIA

## A. Problemy epistemologiczne

---

### §4

1. Pierwszą z omawianych teorii filozofii jest *teoria poznania*, z greckiego nazywana m.in. *epistemologią*. I tu od razu warto zwrócić uwagę, że chodzi konkretnie o teorię ludzkiego poznania. Prof. Jadacki stwierdza wprost, że akty poznawcze można utożsamić z *przeżyciami*, a nie znamy przecież innych przeżyć, niż ludzkie. O przeżyciach innych istot wnioskujemy przez analogię do naszych, ludzkich. Zatem teoria poznania zajmuje się zasadniczo badaniem i oceną poznania z perspektywy możliwości i ograniczeń człowieka.

2. Co do celu zdobywania *przekonania*, nie zawsze dośięgamy *prawdziwości*, jak zdaje się twierdzić prof. Jadacki, a tylko prawdopodobieństwa, bo nie wiemy, jak jest zawsze, ale tylko jak często jest tak a tak. Ale to też w pewnym sensie jest przekonaniem o prawdziwości, o ile trafnie oceniamy prawdopodobieństwo.

3. Czasami przekonanie osiągamy także względem fałszu, tj. przekonujemy się, że coś jest fałszywe. Z treści paragrafu wynika, ściśle rzecz biorąc, że nie jest to

przekonanie. Prof. Jadacki przekonanie odnosi tylko do prawdziwości. Jednak z punktu widzenia potocznego języka, co najmniej polskiego, nie jest konieczne, aby przekonanie dotyczyło zawsze i tylko prawdziwości.

4. W odpowiedzi na powyższe jakiś logik mógłby powiedzieć tak: „Myli się pan, bo jeśli ktoś jest przekonany, że zdanie  $Z$  jest fałszywe, to również – logicznie rzecz biorąc – jest przekonany, że prawdziwe jest zdanie, że nieprawdą jest, że zdanie  $Z$  jest prawdziwe”.

Tu jednak pojawia się we mnie wątpliwość: czy przeciętnie rozumujący człowiek istotnie byłby przekonany co do takiego sformułowania? Biorąc pod uwagę reguły logiki formalnej, stosunek obu sformułowań wobec zdania  $Z$  jest ten sam. Ale biorąc pod uwagę język codzienny i niećwiczonego w logice człowieka, różnica jest znacząca. Pierwsze sformułowanie jest zrozumiałe, proste dla wyobraźni, drugie zaś wymaga dodatkowych i abstrakcyjnych operacji, czyli wymaga wysiłku, szczególnie w językach z dopuszczalnym podwójnym zaprzeczaniem.

Na tym przykładzie widać, że uproszczenie rozumowania przez formalizację daje czasami w stosunku do języka codziennego efekt odwrotny do zamierzonego: komplikuje dojście do sensu, a nawet zaciemnia sens. Logik co innego rozumie przez jasność i prostotę myśli, niż przeciętnie rozumujący człowiek. Zatem uwagę rozmówcy, że wyrażamy się logicznie, nie zawsze należy brać za powód do dumy. W odpowiedzi można za-

mruczeć z niechęcią: „Wolałbym raczej wyrażać się zrozumiale...”

5. Co do *założeń*, ujętych tutaj jako graniczny przypadek przekonań, prof. Jadacki pisze tylko o szczególnym rodzaju założeń: o założeniach roboczych, potrzebnych do rozpoczęcia badania, które od czegoś po prostu trzeba zacząć. (Co do zaczynania, gdzieś znalazłem taką inspirującą myśl: „Jest tylko jeden sposób, by zacząć: zacząć”).

Ponieważ z takim roboczo przyjętym założeniem nie wiążemy osobistego przekonania, a tylko ze względów technicznych przyjmujemy je za prawdziwe, toteż, pisze prof. Jadacki, zakładanie wyklucza i uznanie, i odrzucenie.

Można się tu zgubić, bo skoro założenie nie jest przekonaniem w ogóle, to jak może być granicznym przypadkiem przekonań, jak pisze prof. Jadacki? A jeśli jest jednak przekonaniem granicznym, czyli także przekonaniem, to musi być albo uznaniem albo odrzuceniem.

Założenie jako takie można jednak uznać za graniczny przypadek przekonań w tym sensie, że uzasadnienie przekonań kończy się na założeniach. Takie założenia są przekonaniem, zatem mogą być uznaniem lub odrzuceniem. Podobną funkcję w procesie uzasadniania będzie miało założenie robocze, bo badamy wpływ jego obecności na uzasadnienie przekonań, ale ono samo nie jest przekonaniem.

## §5

Paragraf zapowiada hasłowo treść kolejnych rozdziałów, w których możemy spodziewać się odpowiedzi na pytania: skąd czerpiemy wiedzę, czy poznając dosięgamy prawdy, jak bardzo możemy być tego pewni itp.

## B. Źródła poznania

---

### §6

1. Przekonania dzielimy na *wrodzone* i *nabyte*. Kryterium podziału stanowią: *doświadczenie* (w szczególnym przypadku zdobyte przez kształcenie) oraz *powszechność*.

Jeśli przekonanie zdobyliśmy na drodze doświadczenia, nazywamy je *nabytym*. Jeśli nie możemy wskazać stosownego faktu lub procesu w swoim życiorysie, a przekonanie zdaje się być *powszechnym*, to nazywamy je *wrodzonym*.

Przekonanie, któremu nie jesteśmy w stanie przypisać doświadczenia, a nie jest zarazem *powszechnie*, trudno nazwać *wrodzonym* przekonaniem, zatem zapewne jest *nabytym*, a po prostu zapomnieliśmy o jego pochodzeniu. Każdemu może się zdarzyć.

2. *Wrodzone* przekonania uważane są za *wiedzę nagromadzoną w procesie ewolucji*, twierdzi prof. Jadacki.

Z punktu widzenia filozofii i teorii poznania, nie warto przy tym akurat wyjaśnieniu pochodzenia się upierać. Nie miejsce tu na dyskusję z teorią ewolucji, ale ewolucja nie jest faktem, a wyjątkowo słabą logicznie hipotezą. (Jak można z uporem twierdzić, że najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem powstania życia i gatunków są sploty samych najmniej prawdopodobnych i bezcelowych zdarzeń?) Za to faktem jest, że jakąś porcję i postać wiedzy posiadamy od urodzenia.

3. Za wrodzone przekonania uważa się przede wszystkim *przekonanie o istnieniu nas samych* oraz tego, co postrzegamy. Poza tym za wrodzone uważa się to, co trudno nazwać przekonaniem, a mianowicie różne *konstrukcje językowe*, potrzebne nam do komunikacji (np. kategorie substancji i jej atrybutów), planowania działań (np. następstwo zdarzeń w czasie lub związek przyczyny i skutku) oraz dokonywania wyborów (np. kategorie dobra i piękna).

4. Wrodzonych mamy też szereg *reguł rozumowania*, np. indukcyjnych. Jak to rozumieć? Ano nie tak, że wszyscy świadomie posługujemy się regułami logiki, ani nie tak, że świadomie i zawsze słusznie wybieramy dobro, który to wybór potrafimy w dodatku zgodnie z kanonami logiki uzasadnić.

Jest raczej tak, że pewne przekonania wydają się większości z nas oczywiste, bo zdobyliśmy je w krótszych i dłuższych seriach doświadczeń właśnie na drodze indukcji. To zdarza się większości, jeśli nie wszyst-

kim ludziom. Takie przekonania w pewnym sensie nie wymagają uzasadniania, a my nie bardzo potrafimy wyjaśnić, dlaczego tak uważamy.

5. Są dwa wyjątki od tej powszechności w przyjmowaniu wiedzy wrodzonej, a mianowicie: filozofowie i głupcy. Dla pierwszych i drugich sprawy oczywiste wcale nie są oczywiste i wymagają uzasadnienia. Czasami filozof i głupiec to ta sama osoba. Ale wielu najmądrzejszych na świecie ludzi – jeśli nie większość – to właśnie filozofowie, choć są to tacy filozofowie, którzy gdy pytają o rzeczy oczywiste, to po to, aby je lepiej zrozumieć, a nie by podważyć ich oczywistość.

6. Przekonania nabyte mogą być zarówno prawdziwe, jak fałszywe. Przekonania wrodzone są zawsze prawdziwe w granicach ich stosowalności. Ale mogą zawodzić np. w rzeczywistości wirtualnej.

## §7

1. Prof. Jadacki wymienia trzy *sposoby nabywania przekonań* (czyli zdobywania przekonań nabytych): po pierwsze, gdy doświadczamy czegoś zewnętrznego względem nas (*percepcja*); po drugie, gdy doświadczamy czegoś w naszej świadomości (*introspekcja*); po trzecie, gdy przeprowadzamy rozumowanie opierając się na przekonaniach wrodzonych oraz tych nabytych w drodze percepcji i introspekcji (*inferencja*).

2. Można zauważyć, że świat człowieka dysponującego tylko tymi źródłami poznania jest światem tylko jednego człowieka. A to przecież nie jest nasz świat. W naszym świecie, o czym już wspominaliśmy, istnieje wielu ludzi, a niektórzy z nich, jak rodzice i nauczyciele, są tak mili, że dzielą się z nami swoją wiedzą jako autorytety. (Czasami są niemili i zmuszają nas do przyjęcia wiedzy, ale to już inne zagadnienie).

I choć wielu nie wierzy, to istnieje Bóg, który najważniejszą dla nas wiedzę, dotyczącą zbawienia, przekazał na drodze objawienia. Ani to przekonania nabyte drogą percepcji, ani introspekcji, ani inferencji.

3. Niektórzy mogą zaprzeczyć, że autorytet i objawienie są innymi źródłami poznania. Dlaczego? Ano dlatego, że uczeń słucha nauczyciela, student czyta pisma filozofa, a prorok słucha anioła. Wszyscy doświadczają czegoś zewnętrznego, czyli mamy do czynienia z percepcją. Jeśli zaś ktoś ma objawienie Boga bezpośrednio w swojej świadomości, to mamy do czynienia z introspekcją.

Można się z tym nie zgodzić. Pierwsze trzy źródła (percepcja, introspekcja, inferencja) dotyczą naszych indywidualnych możliwości. Ja patrzę na pewne zjawisko i nic nie kumam, dopóki nie pojawi się autorytet, który wprost powie mi, co się dzieje i dlaczego właśnie dzieje się tak a tak. Bez autorytetu nie ruszam z miejsca, w szczególności sam nie potrafię wyciągnąć żadnych wniosków, chociaż widzę, słyszę i umiem czytać.



Jestem jak dr Watson wobec Sherlocka Holmesa. Podobnie z objawieniem: do prawd wiary nie da się do-  
trzeć inaczej, jak z pomocą Bożą.

## §8

1. Zdaniem prof. Jadackiego, należy odróżnić *poznanie pierwotne* od *pochodnego*. Pierwotne jest poznanie uzyskane przez *intuicję*, czyli albo na drodze *percepcji*, doświadczenia czegoś zewnętrznego, albo *introspekcji*, doświadczenia czegoś wewnętrznego. Pochodne jest natomiast poznanie uzyskane drogą *inferencji*, czyli rozumowania.

2. Tak rozumiany podział poznania należy odróżnić od podziału na *poznanie bezpośrednie* i *pośrednie*. Poznanie bezpośrednie wg prof. Jadackiego odbywa się bez udziału zmysłów, przyrządów, środowiska oraz dotychczasowej wiedzy. A gdziekolwiek mamy do czynienia z udziałem zmysłów, przyrządów, środowiska lub dotychczasowej wiedzy, tam możemy mówić tylko o poznaniu pośrednim.

Ponieważ ustaliliśmy, że teoria poznania bada poznanie w odniesieniu do człowieka, wypada uznać, że poznanie bezpośrednie jest dla nas – przy tym ujęciu – niedostępne. Możemy poznawać tylko pośrednio.

3. Wielu słynnych filozofów (np. Platon, Kartezjusz i Kant), po stwierdzeniu niemożliwości bezpośredniego poznania w jakiejś perspektywie, dochodziło do zupeł-

nie absurdalnych wniosków i wymagań względem nie tylko całości poznania bezpośredniego, ale i poznania pośredniego, bezzasadnie odmawiając nam szans na uzyskanie pewności lub nawet na spotkanie z rzeczywistością spoza naszej osobistej wyobraźni. Budowali na fundamencie tych wniosków i wymagań całe systemy, które do dziś, nie wiem czemu, są omawiane na kursach wprowadzających do filozofii, i to wcale nie jako błędy!

Wyrażam szczególną wdzięczność wobec prof. Jadackiego, że darował nam generalnie odwołania do ich szalonych poglądów w głównej treści wykładu, zostawiając zainteresowanym odsyłacze w notach historycznych.

## §9

1. W tym paragrafie mam ochotę zrezygnować z komentarza, bo nigdy nie mogłem zapamiętać, na czym istotnie polega różnica między zdaniem syntetycznym i analitycznym, i nie widziałem potrzeby takiego rozróżnienia do czegokolwiek innego, poza zrozumieniem poglądów Kanta. Tym bardziej ucieszyła mnie informacja z noty historycznej, że Quine, jeden z wybitniejszych logików, podał w wątpliwość samą możliwość tego rozróżnienia. Ale nie mogę oddać walkowera, i choć jedną próbę zrozumienia muszę podjąć.

2. Kiedy formułujemy zdanie opisujące rezultat naszego pierwotnego poznania (czyli zdobytego bez udziału rozumowania), stwierdzamy pewien stan rzeczy lub zaprzeczamy pewnemu stanowi rzeczy. I takie zdanie nazywamy *zdaniami syntetycznymi*.

Dalej, kiedy formułujemy zdanie będące wnioskiem z rozumowania, którego źródłem jest zdanie syntetyczne, to też formułujemy zdanie syntetyczne.

Teraz pojawił się problem: kiedy zatem mamy do czynienia ze *zdaniami analitycznymi*? Ano wtedy, gdy mamy do czynienia z definicjami, ich zaprzeczeniami lub wnioskowaniami z definicji. Ważne: nie mamy tu w ogóle do czynienia z doświadczeniem. W pewnym sensie, zdania analityczne nie dotyczą w ogóle rzeczywistości.

To trochę absurdalne. Znow możemy powiedzieć, że w takim razie zdania analityczne nas w zasadzie nie interesują w teorii poznania, że w zasadzie w ogóle nie są one związane z poznaniem, bo niby co poznajemy?

No właśnie, nie opisują one rezultatów poznania. Ale są pewnymi myślonymi (czyli dostępnymi dla umysłu) konstrukcjami, które możemy badać.

I tu ciekawostka: o ile dobrze zrozumiałem, to właśnie te zdania analityczne są zdaniami Kanta podstawowe, bo tylko w stosunku do nich nie możemy się mylić, a poznanie osiąga przecież szczyt, gdy osiąga pewność.

To kompletny absurd: jeśli to jest poznanie, to tylko w sensie wtórnym i mniej istotnym. Lepiej bowiem

wiedzieć, gdzie jest sklep, niż umieć zdefiniować słowo *sklep* i wyciągnąć z tej definicji wnioski, z których żaden nie zbliży nas nawet do stwierdzenia istnienia sklepu. Gdyby tak się bowiem stało, zdanie analityczne byłoby jednocześnie syntetycznym, bo miałoby związek z doświadczeniem. A to jest z definicji niemożliwe.

3. O ile się powyżej nie pomyliłem, co pokornie dopuszczam, to nie rozumiem, jak znalazł się ten paragraf w książce, która miała zawierać kwestie ustalone, co do których nie ma poważnych wątpliwości.

## C. Przedstawienia

---

### §10

1. *Przedstawienie* jest pewnym ogólnym ujęciem poznania, w którym rozróżniamy: *akt* (to, że coś się dzieje), *treść* (to, co powstaje w naszym umyśle wskutek aktu) oraz *przedmiot* (to, co było przedstawione w akcie). Z punktu widzenia poznania zawsze mamy do czynienia z tymi trzema elementami, nawet wtedy, gdy przedmiot nie istnieje, bo możemy rozważać przedmioty fikcyjne, które też są jakoś przedstawiane.

2. Warto od razu zastrzec, że skojarzenie terminu *przedstawienie* z przedstawieniem teatralnym tego rodzaju, że jest się tylko widzo-słuchaczem, nie jest właściwym skojarzeniem. Czasami faktycznie tylko obser-

wujemy przedstawienie poznania, ale generalnie jesteśmy aktorami na scenie poznania.

3. Pojawiają się terminy, których związek z przedstawieniem jest niejasny: *kwalfikatory determinujący i modyfikujący oraz konotacja nazwy*. (W tym miejscu polecam książkę prof. Jadackiego pt. *Spór o granice języka*, w którym nie znajdziemy wcale sporu o granice języka, a raczej solidny i pełen ilustracji wykład logiki. Poniekąd jest ona uzupełnieniem komentowanej tutaj propedeutyki, bo z czterech wymienionych głównych teorii filozofii pominięto teorię rozumowania).

*Konotacja nazwy* jest w logice terminem technicznym, który uściśla termin *znaczenie nazwy*. Konotacja nazwy to zatem w pierwszym przybliżeniu: ‘znaczenie nazwy’. Ale co to jest: znaczenie nazwy? Tu z pomocą przychodzi właśnie konotacja, która jest zbiorem charakterystycznych cech nazywanego przedmiotu. Zamiast mówić, że nazwa ma znaczenie, mówimy, że nazwa ma konotację i tak unikamy sporu o znaczenie znaczenia. (Ten spór generalnie może być bardzo płodny, bo znaczenie nazwy jest bogate w skojarzenia, ale nam może w danej chwili chodzić akurat o zbiór charakterystycznych cech rzeczy, czyli właśnie konotację nazwy).

4. Kwalfikatory to takie wyrażenia, które coś zmieniają w stosunku do nazwy. *Kwalfikator determinujący* zmienia zakres użycia nazwy, np. w wyrażeniu *każdy student* kwalfikatorem determinującym będzie termin

każdy. *Kwalifikator modyfikujący* zmienia cechy nazwy, np. w wyrażeniu *pilny student* takim kwalifikatorem klasyfikującym jest termin *pilny*.

5. A jaki związek mają konotacja i kwalifikatory z przedstawieniem? Konotacja nazwy to ta część treści przedstawienia, która jest charakterystyczna dla przedmiotu przedstawienia, do którego przypisujemy nazwę. Kwalifikatory to wyrażenia dołączane do nazwy, pozwalające precyzyjniej ująć treść przedstawienia: albo względem zakresu użycia nazwy (kwalifikator determinujący), albo względem jej cech (kwalifikator modyfikujący).

## §11

1. Jeśli komuś rozróżnienie aktu, treści i przedmiotu przedstawienia sprawia kłopot, prof. Jadacki proponuje ćwiczenia polegające na stwierdzeniu obecności lub nieobecności wybranego elementu przedstawienia. I tak, może być, że jest i akt, i treść przedstawienia, ale przedmiot nie istnieje (np. mądry przywódca kraju). Może być, że ten sam przedmiot jest źródłem różnych treści (np. gdy na ciek wodny między Anglią a Francją patrzy Anglik, to widzi Kanał Angielski, a gdy patrzy Francuz, to widzi Kanał La Manche). Poza tym inne własności posiada treść i przedmiot (np. brzytwą można się zaciąć, a jej odpowiednikiem w umyśle – nie).

2. Według mnie, można dorzucić jeszcze kilka podobnych ćwiczeń. I tak, może być, że jest akt, jest przedmiot, a poznający nie kontaktuje (np. w przypadku syndromu dnia następnego), w związku z tym nie pojawia się w jego umyśle treść. Może być tak, że jest i akt, i treść, i przedmiot, ale przedmiot jest nie jeden, czyli jedna treść dotyczy wielu przedmiotów (np. gdy spotykamy się ze stadem owiec po raz pierwszy).

## §12

Kiepsko mi poszły ćwiczenia, wypada mi wycofać co najmniej jedno z nich jako wykonane poprawne: otóż zdaniem prof. Jadackiego nie ma przedstawień wielu przedmiotów. Każde przedstawienie ma tylko jeden przedmiot, aczkolwiek ten przedmiot może nie istnieć.

Jak należy więc wytłumaczyć spotkanie ze stadem owiec? Otóż w spotkaniu ze stadem owiec możemy mieć do czynienia z różnymi aktami przedstawienia: po pierwsze, z przedstawieniem konkretnej owcy, którą pasterz nazwał po imieniu i która ma charakterystyczną mordę; po drugie, z przedstawieniem stada (stado jest wtedy jednym przedmiotem); po trzecie, z przedstawieniem ogólnym owiec jako gatunku zwierząt.

W pierwszym przypadku treść przedstawienia będzie zawierać imię i charakterystyczne cechy mordy. W trzecim przypadku nie będzie imienia i charaktery-

stycznych cech, a tylko ogólne. Przedmiotem tego trzeciego przedstawienia jest w pewnym sensie jeden przedmiot: owca pozbawiona imienia i charakteru.

### §13

1. *Treść przedstawienia* jest czymś jednolitym i spójnym, ale ma *składniki*, o ile przedmiot poznania też ma składniki. Konkretna owca – a niech tam, spotykamy się po raz trzeci, więc poznajmy się: Gerard, oto Beza, Beza, oto Gerard – otóż Beza może mieć dzwonek na szyi, toteż w treść jej przedstawienia wejdzie składnik w postaci treści przedstawienia dzwonka.

Dzwonek i Beza są też w pewnej relacji – dzwonek wisi na szyi Bezy – i ta relacja też ma swój składnik w treści przedstawienia Bezy, różny od samej Bezy i różny od dzwonka, a nawet różny od sznurka, na którym wisi dzwonek.

2. *Treść przedstawienia* nie musi wcale być wyczerpująca, tj. można znaleźć cechy przedmiotu, które nie pojawią się w treści. Na przykład Beza może bać się myszy, czego możemy nie pomieścić w treści jej przedstawienia.

3. Pojawia się istotne sformułowanie: relacja pomiędzy przedmiotem a treścią jest *relacją odwzorowania*, czyli krócej: *treść odwzorowuje przedmiot*. Wydaje się to być oczywiste, ale wielu filozofów uważało, że zarówno przedmiot, jak i treść, są konkretnie w ich umy-



słach. Spisywali następnie swoje poglądy w tylko myślanym przez siebie książkach, które – oni sami nie wiedzą, jak – my mogliśmy wziąć do ręki i przeczytać. Co ciekawe, niektórzy po przeczytaniu książki tego typu filozofa uznawali, że książka też była tylko w ich umyśle.

To nie są żadne żarty, w szczególności to nie są stare, przebrzmiałe żarty. To są faktyczne poglądy, powracające raz po raz w nowych pokoleniach filozofów. Wystarczy przeczytać jakiś kurs historii filozofii.

Prof. Jadacki kładzie poglądom tym tamę i na szczęście nie przepuszcza ich do umysłów studentów. A tama ta polega na nazwaniu rzeczy: treść w naszym umyśle nie odwzorowuje tylko samej siebie, może odwzorowywać przedmiot spoza umysłu.

## §14

1. Prof. Jadacki twierdzi, że żaden przedmiot nie jest *przedstawiony w całości*. A przecież można sobie wyobrazić jakiś prosty geometryczny przedmiot zrobiony z jednego pierwiastka, stworzony przez nas tylko w tym celu, aby wykazać taką możliwość. Taki przedmiot chyba można przedstawić w całości.

Być może jednak myśl jest głębsza. Jeśli dodamy do wymagań względem treści przedstawienia takie cechy, jak znajomość aktualnego położenia każdego atomu oraz jego historii lub choćby aktualne położenie same-

go przedmiotu i jego historię, to istotnie, żaden przedmiot nie jest przedstawiony w całości: taki opis jest nieosiągalny.

Ale jeśli poluzujemy trochę wymagania, można będzie dojść do przekonania, że przynajmniej w niektórych przypadkach możemy sobie przedstawić przedmiot w całości, tj. w treści przedstawienia znajdzie się miejsce na każdy składnik przedmiotu.

2. Niektóre przedstawienia nie mogą wystąpić same, wymagają obecności innych przedstawień, które jednak nie są ich składnikami, pisze prof. Jadacki. Przedstawienie zachmurzonego nieba zawiera składnik w postaci przedstawienia chmur, podczas gdy przedstawienie nieba bezchmurnego takiego składnika nie posiada, za to konieczne jest posiadanie gdzieś „na boku” przedstawienia chmur, aby bezchmurne niebo było istotnie przedstawieniem.

## §15

1. Wśród przedstawień wyróżniamy *wyobrażenia* i *pojęcia*. Wyróżniamy wyobrażenia i pojęcia, ale nie dzielimy przedstawień tylko na wyobrażenia i pojęcia, czyli być może istnieją inne rodzaje przedstawień. (Nie przypominam sobie teraz jakie, ale sama możliwość ich istnienia jest inspirująca do przemyśleń, na które może znaleźć się miejsce gdzie indziej).

2. Prof. Jadacki podaje, że wyobrażenie jest *przedstawieniem naocznym*, a pojęcie – *nienaocznym*.

Biorąc pod uwagę użycie w języku potocznym, wydaje mi się, że wyobrażenie jest czymś bardziej subiektywnym i osobistym, co trudno komunikować, pojęcie zaś jest czymś definiowalnym, ujmowalnym w słowa, co zatem można komunikować. Ale nie będę się upierał.

3. Prof. Jadacki pisze, że dwie cechy wyróżniają przedstawienie naoczne, czyli wyobrażenie: *poglądowość* i *ogólnikowość*.

*Poglądowe* przedstawienie jest spójne i w pewnym sensie pozbawione elementów, jak przedstawienie telefonu (ściślej: słuchawki telefonu), który może mieć nawet klawisze, ale stanowią one całość z telefonem i nie skupiają uwagi na sobie w przedstawieniu poglądowym.

*Ogólnikowe* przedstawienie jest pozbawione cech charakterystycznych, które mogłyby stworzyć podstawę rozróżnienia. Odpowiednie przedstawienie telefonu będzie chyba czymś w rodzaju chińskiej czy koreańskiej podróbki telefonu produkcji amerykańskiej, przed naniesieniem lub wytłoczeniem nazwy producenta.

Ogólnikowość trudno przy tym ustalić absolutnie: czy wyobrażenie naoczne telefonu powinno być na tyle ogólne, aby mogło objąć i telefon z połowy ubiegłego wieku, i nowy telefon komórkowy, na którym już nie

da się wykręcić numeru? Można by doprowadzić wymaganie do absurdu i doprowadzić do sytuacji, gdy bardzo niewiele przedstawień byłoby wyobrażeniami. A zatem należy to kryterium ogólnikowości przyjąć jako względne i elastyczne.

Niezależnie od powyższego odnoszę wrażenie, że wyobrażenie (czyli przedstawienie naoczne) nie musi być wcale pogładowe lub ogólnikowe. Przeciwnie nawet, dopóki nie przeczytałem tekstu prof. Jadackiego, skłonny byłem uznać wyobrażenie za tego rodzaju przedstawienie, które mógłbym wprost namalować, gdybym potrafił, a które mogłoby odnosić się do czegoś konkretnego, ze wskazaniem jego cech charakterystycznych.

Dziwią się czasem filozofowie, że przeciętnie rozumujący ludzie nie rozumieją, o co im chodzi. Ot, może i to jest dobry przykład, i częściowe uzasadnienie.

## §16

1. Wśród przedstawień wyróżniliśmy wyobrażenia, czyli przedstawienia naoczne, a znowu wśród wyobrażeń wyróżniamy: *spozstrzegawcze*, *odtwórcze* i *wytwórcze*. Wyobrażenia *spozstrzegawcze* to rezultat działania zmysłów. To, co poznajemy zmysłami, pozostawia w nas wyobrażenie *spozstrzegawcze*. Kiedy odtwarzamy w pamięci wyobrażenia *spozstrzegawcze*, wtedy nazywamy je wyobrażeniami *odtwórczymi*.

2. Można mieć wątpliwość, czy warto w ogóle wyróżniać wyobrażenie spostrzegawcze, skoro jego treść umieszczona w pamięci jest potem odtwarzana zawsze z pamięci.

Jeśli jednak zniesiemy podział, możemy wpaść w jedną ze skrajności: albo uznamy, że wszystkie wyobrażenia to efekt działania naszej pamięci, a zatem nie mamy wiedzy o tym, czy przedmioty faktycznie istnieją; albo uznamy, że cała treść jest zawsze wierna zmysłom i przedmiotowi, i nie ma nic w wyobrażeniu, co nie pochodziłoby ze zmysłów.

Tymczasem jest tak, że wyobrażenie spostrzegawcze będące skutkiem zetknięcia z tym samym przedmiotem (np. z propedeutyką prof. Jadackiego) może być za każdym razem inne, i kolejne zetknięcia z tym samym przedmiotem mogą z czasem ubogacać wyobrażenie odtwórcze, jak to ma miejsce przy oglądaniu złożonego obrazu lub słuchaniu symfonii. (Z tego powodu, w tym miejscu gorąco zachęcam studentów propedeutyki do przeczytania jej więcej, niż raz).

I jest tak, że nasz umysł modyfikuje wyobrażenie odtwarzane w pamięci. Z czasem zacierają się szczegóły. Dodajemy i usuwamy elementy, których nie było w wyobrażeniu spostrzegawczym. Czasami zapominamy nawet to, co spostrzegliśmy przed chwilą, a z czasem zacierają się szczegóły. Zatem rozróżnienie wyobrażenia spostrzegawczego i odtwórczego jest jak najbardziej uzasadnione.

3. *Wyobrażenia wytwórcze* w zasadzie uczestniczą w odwrotnym do przedstawienia procesie, najpierw bowiem powstaje treść, a potem przedmiot. O ile dobrze zrozumiałem, proces tworzenia będzie omówiony dokładniej w ostatnich paragrafach, a tu wyobrażenie wytwórcze zostało po prostu dołączone do zestawienia różnych wyobrażeń.

## §17

1. Wśród przedstawień wyróżniamy zatem wyobrażenia (przedstawienia naoczne) i pojęcia (przedstawienia nienaoczne). I tu pojawi się trudność, gdyż prof. Jaddacki pisze, że na *pojęcie* składa się: po pierwsze, *wyobrażenie lub pojęcie podkładowe*, po drugie, *wyobrażenie przekonania modyfikującego przedmiot wyobrażenia lub pojęcia podkładowego*.

Moja trudność polega na tym, że nie miewam „wyobrażeń przekonania modyfikującego przedmiot wyobrażenia lub pojęcia podkładowego”. Nie pojmuję nawet, jak jest możliwe, aby przekonanie było przedmiotem przedstawienia. Lub inaczej, jak jest możliwe, aby mieć przekonanie przekonania. Nie wiem, o co chodzi.

Jeśli mamy tu do czynienia z artefaktem redakcyjnym i zamiast „wyobrażenia przekonania modyfikującego” powinno być samo „wyobrażenie modyfikujące”, to trudność pozostaje. Jeśli bowiem pojęcie ma być nienaocznym przedstawieniem, to jak może naraz składać

się z wyobrażenia podkładowego i wyobrażenia modyfikującego, czyli samych tylko przedstawień naocznych? Pojęcie musi posiadać składowy element usuwający naoczność, inaczej nie ma jak przestać być naocznym.

Wnioskuje stąd, że chodzi o „przekonanie modyfikujące”. Modyfikacja dokonana przez to przekonanie polega na usunięciu cech naoczności z wyobrażenia.

2. Jak można inaczej ująć pojęcie? Czy pojęcie w ogóle wymaga wyobrażeń? Czy pojęcie jest może udoskonalonym wyobrażeniem, dogłębniej przetworzonym konstruktem poznawczym? Jak przyjąć te uściślone terminy do języka potocznego i używać ich bez zmiany znaczeń?

Może wyjdźmy od języka. Zauważmy, że miewamy mgliste wyobrażenie i mgliste pojęcie o rzeczy, podobnie miewamy pełne wyobrażenie i pełne pojęcie o rzeczy. Wniosek: co najmniej w języku polskim, potocznie używamy tych terminów często wymiennie.

Ale raczej nie powiemy: „Zdefiniuj to wyobrażenie”, za to sensownie zabrzmiałoby: „Zdefiniuj to pojęcie”. Pojęcie nie musi być konstruktem poznawczym bardziej przetworzonym od wyobrażenia, ale jest konstruktem przetworzonym inaczej. Pojęcie może być trudno definiowalne, ale jest podatne na ujęcie w definicję. Inaczej wyobrażenie, które można starać się opisać, ale jest bardziej odczuwalne zmysłowo, „widziane wewnątrz-

nie”. Stąd zapewne i taka klasyfikacja: wyobrażenie to przedstawienie naoczne.

3. Skoro już jesteśmy przy analizie języka potocznego, terminów *wyobrażenie* oraz *pojęcie* używamy raczej względem samej treści przedstawienia, a nie całego przedstawienia (czyli aktu, treści i przedmiotu), chociaż sensownie jest powiedzieć: „przedmiot wyobrażenia” i: „przedmiot pojęcia”, tak jak ogólnie mówimy: „przedmiot przedstawienia”.

## §18

1. W poprzednim paragrafie tekstu źródłowego prof. Jadacki wyróżnił *pojęcia całościowe* i *oderwane* (czego akurat nie komentowałem), a w tym paragrafie *pojęcia całościowe* i *oderwane* ujął razem jako *pojęcia właściwe*, odróżniając je od *pojęć skróconych*. Pojęciem skróconym będzie jakiś symbol, np. nazwa lub ikona (rozumiana jako element interfejsu aplikacji, a nie jako typ malarstwa). Za takim symbolem może stać jakieś wyobrażenie, mamy wtedy do czynienia z *pojęciem hemisymbolicznym*. Może to być jednak symbol sam w sobie, a w zasadzie jego wyobrażenie (*pojęcie symboliczne*).

2. Co do *pojęcia symbolicznego*, w zasadzie należałoby je nazwać: „oznaczonym wyobrażeniem”. Nie rozumiem, czemu prof. Jadacki nazywa to *pojęciem*, w szczególności nie ma przecież w nim wymienionego w §17 „wyobrażenia przekonania modyfikującego przed-



miot wyobrażenia lub pojęcia podkładowego” (jakkolwiek rozumianego).

## §19

*Przedstawienia*, w szczególności wyobrażenia i pojęcia, mogą być *jednostkowe* (gdy dotyczą jednego przedmiotu, np. przedstawienie urzędującego dziś prezydenta Rzeczypospolitej) lub *ogólne* (gdy posiadają cechę umożliwiającą przypisanie do wielu przedmiotów, np. przedstawienie prezydenta Rzeczypospolitej w ogóle).

## §20

1. Wymienione zostały kategorie: *wierności*, *ściłości* i *jasności*, których używamy do oceny pojęć. Wierniejsze jest to pojęcie, które odwzorowuje więcej cech przedmiotu w treści. Jaśniejsze jest to pojęcie, które lepiej pozwala odróżnić przedmiot od innych. Ścisłejsze jest to pojęcie, które może być podstawą bardziej precyzyjnej definicji.

Przykład dla mniej ścisłej definicji będzie taki: *hekatomba* to ‘ofiara z ludzi’. Bardziej ścisła definicja będzie taka: *hekatomba* to ‘ofiara ze stu ludzi’. Jeśli zatem ktoś ma pojęcie hekatomby niezwiązane z liczbą, ma mniej ścisłe pojęcie, niż ten, kto wiąże hekatombę z liczbą 100.

2. Może się wydawać, że te trzy kategorie dotyczą w zasadzie tego samego, ale są istotne różnice. Ścisłe po-

jęcie może być bowiem mało wierne, bo jego przeznaczeniem jest bardziej precyzyjna definicja, a to czasami oznacza porzucenie części treści, która nie poddaje się operacji uprecyzyjnienia. Wierne pojęcie może zaś nie być jasne, bo ilość szczegółów może utrudniać skupienie na szczegółach istotnych.

3. Wierność, jasność, ścisłość. Te trzy kategorie można przypisać trzem perspektywom wiedzy. Wiedza pojęta szeroko dąży do wierności, tj. zbiera możliwie wiele informacji o rzeczywistości. Mądrość jako wiedza dąży do jasności, ujmuje rzeczywistość w zagadnieniach kluczowych. Nauka, jako część wiedzy, której stawia się najwyższe wymagania metodologiczne, dąży do ścisłości.

4. O podanych trzech pojęciach wiedzy można powiedzieć, że są dość jasne, bo ujmują cechy charakterystyczne różnych perspektyw wiedzy, ale nie dość wierne, bo nie obejmują tych elementów, które mniej pasują do schematu, i nie dość ścisłe, bo wymagają jeszcze dodatkowej pracy, aby stały się precyzyjnymi definicjami.

5. W miejscu mądrości w powyższym zestawieniu powinna wystąpić filozofia, jako metodycznie ujęta mądrość.

Ale współczesna filozofia, z jednej strony, przypomina szeroko pojętą wiedzę, przez akcent kładziony na jej historię i przez nazywanie filozofią różnych kawałków wiedzy mało związanych z zagadnieniami kluczowymi.

Z drugiej strony, ci filozofowie, którzy dążą do ścisłości i chcą z filozofii zrobić naukę, pozostawiają szereg kluczowych zagadnień poza obrębem filozofii, jako zbyt twarde orzechy do zgryzienia. Zarówno pierwsze, jak i drugie podejście, nie służą filozofii jako takiej. Filozofia jest umiłowaniem mądrości.

6. Wydaje mi się, że kategorii wierności i jasności można użyć także do oceny wyobrażeń, czy nawet ogólnie przedstawień. Co do ścisłości, istotnie, jest to kategoria pasująca właśnie do pojęć. O wyobrażeniu nie mówi się, że jest ściśle bądź nieściśle. Poza tym, wyobrażeń się nie definiuje, a raczej obrazuje lub opisuje.

## D. Spostrzeżenie

---

### §21

1. Wśród przedstawień wyróżniliśmy wyobrażenia i pojęcia, wśród wyobrażeń zaś wyobrażenia spostrzegawcze, odtwórcze i wytwórcze. Wymieniając w klasyfikacji wyobrażenia spostrzegawcze prof. Jadacki podał, że są składnikami spostrzeżenia. *Spostrzeżenie* też jest rodzajem przedstawienia.

Można się zgubić w tej klasyfikacji (przynajmniej ja się gubię i wciąż wracam do notatek), ale skoro przedstawienia mogą składać się z innych przedstawień, to

można się też zgodzić, że i wyobrażenie spostrzegawcze (czyli przedstawienie) może być składnikiem spostrzeżenia (czyli też przedstawienia).

2. Prof. Jadacki rozkłada spostrzeżenie na takie elementy: to, co spostrzega (*ego*); to, co spostrzegane (*noumen*); to, co doznawane (*fenomen*); to, co domniemane (*noemat*); to, co rozpoznane (*korelat*).

Spróbujmy to ująć inaczej, odwołując się do zmysłów: w akcie *spostrzeżenia* (czyli w pewnego rodzaju przedstawieniu) spotykają się *noumen* (to, co spostrzegane, np. pączek) i *ego* (to, co spostrzega, np. ja); w efekcie tego spotkania, w *ego* (czyli we mnie), rodzi się *fenomen* (to, co doznawane, czyli kształt, zapach, kolor, zapach, ciężar i zapach pączka); na bazie fenomenu, który ma charakter zmysłowy, powstaje *noemat* (to, co domniemane), a następnie *korelat* (to, co rozpoznane).

Po spróbowaniu *noumenu* przykładowego rodzaju stwierdzam, że kolejny raz poczułem coś niemiłego: poznaję inaczej, niż filozofowie. Pomimo prób z jeszcze kilkoma *noumenami* przykładowego rodzaju nie potrafię odróżnić od siebie w swoim umyśle: *noematu* (tego, co domniemane) i *korelatu* (tego, co rozpoznane), i nie potrafię podać stosownych przykładów.

## §22

Własny przykład prof. Jadackiego dotyczy spostrzeżenia sześcianu o boku długości 3 cm i o białych ścia-

nach, którego rysunek w rzucie perspektywicznym jest zamieszczony w książce. Czytamy w opisie: „Spostrzegając go [sześcian – przyp. GJ] doznajemy zjawiska, o którym zakładamy, że jest wywołane przez ów sześcian, gdyż w doznawanych wrażeniach trzech wydzielonych płaszczyzn odpowiedniego kształtu i barwy – które «korygujemy» do postaci trzech kwadratów i nad które nadbudowujemy wyobrażenia trzech innych kwadratów odpowiednio ustawionych – rozpoznajemy właśnie sześcian”.

Jak dla mnie, to rysunek sześcianu w postaci dwóch rombów i jednego kwadratu nie jest w ogóle sześcianiem, czyli nie spostrzegam sześcianu. I przyznam, że jeszcze mniej rozumiem po tym przykładzie.

## §23

1. Doznawanie fenomenu jest związane ze *zmysłami*. To, co spostrzegane (noumen) oddziałuje na zmysły i właśnie zbiór reakcji zmysłowych nazywamy fenomenem. Bez zmysłów nie ma fenomenu.

2. Niektóre wrażenia pochodzą od kilku zmysłów naraz, dzięki czemu rozpoznajemy np. *kształt*, pisze prof. Jadacki.

Ale czy rozpoznanie kształtu jeszcze należy do wrażeń zmysłowych? Czy nie jest już jakimś przetworzonym produktem wrażeń zmysłowych?

Kiedy badam swoje spostrzeżenie zauważam, że kształtu generalnie nie stwierdzam świadomie. Zatem rozpoznanie kształtu mogę zapewne jakoś przypisać zmysłom, świadomości pozostawiając jedynie kształty złożone lub abstrakcyjne, wymagające rozumowania.

## §24

(Ten paragraf poświęcony jest korelatom, których nie potrafię odróżnić od noematów, zatem komentarz może być niezrozumiały lub nawet błędny dla tych, którzy to potrafią).

1. Korelat zawiera tylko takie elementy, które odpowiadają zakładanym własnościom noumenów, pisze prof. Jadacki.

Nie wiem, czemu prof. Jadacki tak pisze. Przecież spostrzegając noumen (to, co spostrzegane) nie zakładamy jego własności, np. poznając puszkę coca-coli nie zakładamy, że można jej użyć jako okularów.

Nie rozumiem też, czemu fenomen (to, co doznawane) i noemat (to, co domniemane) mają nie zawierać elementów odpowiadających własnościom noumenu (tego, co spostrzegane). Gdyby nie zawierały, skąd takie elementy miałyby się znaleźć w korelacie (tym, co rozpoznane)?

2. *Realizm krytyczny* głosi, że na korelaty (to, co rozpoznane) składają się *własności pierwotne* i *wtórne*. Pierwotne są zawsze ilościowe, wtórne zawsze jakościowe.

Mamy więc dwa podziały, które mają dawać równoważny efekt: jeśli coś będzie ilościowe, to będzie i pierwotne, a jak coś będzie wtórne, to będzie jakościowe.

3. Za używaniem i utożsamieniem tych nazw stoją niezrozumiałe dla mnie przyczyny. Nie mam poczucia, że barwa jest dla mnie bardziej wtórna niż wielkość, ani że kształt jest ilościowy w przeciwieństwie do dźwięku, który ma być jakościowy. Dla mnie, kształconego na inżyniera – wprowadzie bez sukcesu, ale jednak – wszystkie własności mogą być ilościowe, o ile da się je w jakimś wymiarze policzyć. W szczególności dotyczy to dźwięku. Ale jako kształcony na inżyniera wiem także, że część odrzucanej informacji, która jest niepoliczalna lub trudno policzalna, jest odrzucana tylko ze względu na aktualne ograniczenia wyobraźni i narzędzi.

Bywa nawet tak, że odrzucana informacja często jest informacją cenną, znaczącą. Audiofile słyszą jakościową różnicę między dźwiękiem cyfrowym a analogowym. Słyszałem też kiedyś anegdotę z pytaniem o różnicę między zawodową piosenkarką a śpiewającą aktorką: ta różnica wynosi ćwierć tonu.

4. Już wcześniej (patrz: §13) było wspomniane o relacji odwzorowania między treścią a przedmiotem. Tutaj w tekście źródłowym spotykamy się z podobnym ujęciem. Otóż własności i wrażenia w korelacji są jakoś *podobne* do własności samych noumenów. Nie należy tego rozumieć tak, że jeśli noumen jest gładki, to i ko-

relat jest gładki. Ale jeśli noumen jest gładki, to i w korelacji jest obecna własność gładkości.

5. Na koniec pojawia się informacja, która do mnie powraca od czasu do czasu w różnych tekstach, i za każdym razem zdumiewa. Także według prof. Jadackiego, nauka stara się wyeliminować własności wtórne albo zredukować je do pierwotnych.

Gdyby chodziło o pokazanie związku między własnościami, byłoby to dla mnie oczywiste i nie zdumiewało. Ale takie staranie nauki o eliminację lub redukcję jest dla mnie zdumiewające. Czemu naukowcy chcą skomplikować poznanie, usuwając złożone wprawdzie własności, ale dla nas zrozumiałe i wygodne w użyciu?

## §25

To ostatni paragraf dotyczący spostrzeżenia, czyli pewnego rodzaju przedstawienia, a dokładniej wyobrażenia, czyli przedstawienia naocznego. Paragraf zbiera szczegółowe nazwy poglądów składających się na prezentowany całościowy pogląd na temat spostrzeżeń

1. *Eksternalizm* głosi, że doznawanie nie musi być uświadomione. Dla przeciętnie rozumującego człowieka jest to oczywiste. Co więcej, znakomita większość jego aktów poznawczych doznawania przebiega bez świadomości, skupia bowiem uwagę tylko na tym, co istotne. Przeciętnie rozumujący człowiek powiedziałby zatem, że doznawanie tylko czasami bywa uświado-



mione. Ale zapewne nie nazwałby tego żadnym „izmem”.

2. *Reprezentacjonizm* głosi, że noumen (to, co spostrzegane) nie jest spostrzegany bezpośrednio. Przeciętnie rozumujący człowiek zaprzeczy, a szczególnie stanowczo zaprzeczy wtedy, gdy chwilę wcześniej nabije sobie noumenem guza. Pośrednie nabicie sobie guza noumenem jest wykluczone.

3. *Obiektywizm* głosi, że noumen (to, co spostrzegane) istnieje niezależnie od spostrzegania. Tak samo uważa przeciętnie rozumujący człowiek.

4. *Sensualizm* głosi, że nie ma spostrzeżeń bez fenomenu (tego, co doznawane). Chodzi o to, że w spotkaniu z noumenem (tym, co spostrzegane) zawsze uczestniczą zmysły. Jeśli ktoś będzie ślepy, głuchy, bez czucia w skórze, pozbawiony smaku i węchu, ten będzie się kręcił w obrębie swojej wyobraźni i nic poza swoimi myślami nie pozna: tak głosi sensualizm.

Tu przeciętnie rozumujący człowiek wyrazi jednak wątpliwość, o ile jest np. chrześcijaninem. Jako taki bowiem wie, że Bóg potrafi wlać poznanie w nasz umysł spoza zmysłów, a zatem i jakaś forma spostrzeżenia pozazmysłowego jest możliwa. W kręgu religii odrzucających Boga też znajdziemy jakieś formy wiania wiedzy spoza zmysłów, np. przez duchy lub demony. Przeciętnie rozumujący człowiek jest zatem umiarkowanym sensualistą.

5. *Kauzalizm epistemiczny* głosi, że fenomen (to, co doznawane) jest wywoływany przez noumen (to, co spostrzegane). Po to są zmysły, aby reagować na bodźce od noumenu (tego, co spostrzegane), zatem tak właśnie uważa przeciętnie rozumujący człowiek.

6. *Intencjonalizm* głosi, że na korelat (to, co rozpoznane) składa się fenomen (to, co doznawane) i nabudowany na fenomenie noemat (to, co domniemane). Tu jest błąd w książce, bo zamiast „noemat” jest napisane „noumen”, co znaczyłoby, że wg prof. Jadackiego w naszej świadomości może być np. pewien bóbr, którego ujmujemy korelatem, co jest przecież niedorzeczne.

7. *Analogizm epistemiczny* głosi, że korelat (to, co rozpoznane) jest podobny do noumenu (tego, co spostrzegane). Przeciętnie rozumujący człowiek zgodzi się z tym, bo przecież jakby podobieństwa nie było, to zapewne nie używałby korelatów, a zaczął szukać czegoś innego.

## E. Prawda

---

### §26

1. Prof. Jadacki pisze, że przekonania wyrażane są w *zdaniach*.

Jeśli rozumieć to tak, że przekonania wyrażane są tylko w zdaniach, czyli nie mogą być wyrażone inaczej,

to jest to oczywiście nieprawda. Ciało potrafi wyrazić wiele przekonań nie posługując się zdaniami, a co najmniej ja mam poczucie, że szereg moich przekonań, nawet jeśli zdobyłem je przez zdania, jest czasami trudno wyrażalny w zdaniach. Z tego wnioskuję, że są jakieś elementy przekonań, które nie mieszczą się w zdaniach, przynajmniej tymczasowo. Poza tym przekonania można wyrazić obrazem lub gestem.

2. Trudno się jednak nie zgodzić z tym, że przekonania są wyrażane m.in. w zdaniach. Trudno też odmówić filozofom i logikom, że skupiają swoją robotę wyłącznie na przekonaniach wyrażonych w zdaniach. Można się wreszcie zgodzić, choć z pewnymi „ale”, że zdania są najlepszym sposobem komunikacji przekonań. Ale twierdzić coś więcej, to co najmniej wejść w spór. A w tej książce miało być przecież o tym, co zasadniczo nie wzbudza wątpliwości.

3. Przekonania mogą być *prawdziwe* lub *fałszywe*, a zatem i zdania formułujące te przekonania w języku mogą być prawdziwe lub fałszywe. W sensie właściwym, prawdziwe lub fałszywe są właśnie przekonania, a zdania są prawdziwe lub fałszywie w sensie wtórnym, pochodnym, symbolicznym czy analogicznym.

4. Logicy zajmują się zatem prawdziwością i fałszywością raczej w sensie wtórnym i pochodnym, natomiast filozofowie – raczej w sensie właściwym.

## §27

1. Zdaniem prof. Jadackiego, ponieważ zdania dzieciczą tę właściwość przekonań, że mogą być oceniane jako prawdziwe, to można ograniczyć się do zdefiniowania *prawdziwości zdań*.

Jest to zabieg upraszczający zagadnienie – łatwiej zdefiniować prawdziwość względem zdań – ale trzeba pozostawić w pamięci dwa fakty: po pierwsze, że prawdziwość przede wszystkim odnosi się do przekonań, a po drugie, że nie każde przekonanie zostało wyrażone zdaniem.

Prof. Jadacki jest jednak innego zdania, czyli zapewne także jest przekonany, że jest inaczej. Co do mnie samego i moich własnych przekonań: nie jest tak, jak pisze prof. Jadacki.

2. *Klasyczna definicja prawdy*, zdefiniowana względem zdania, głosi, że prawdziwe jest zdanie, które jest zgodne z rzeczywistością. Jest to definicja wtórna wobec prawdy zdefiniowanej względem przekonań: to przekonanie jest prawdziwe, jeśli jest zgodne z rzeczywistością.

## §28

1. Prof. Jadacki pisze, że zdefiniowaną klasycznie w poprzednim paragrafie prawdziwość należy odróżnić od *prawdziwości ontycznej*.

Wydaje mi się, że klasyczne ujęcie prawdy głosi, że prawda jest w poznającym (w tym, co spostrzega, czyli ego, które żywi przekonania), ale i w poznawanym (w tym, co spostrzegane, czyli noumenie, co do którego przekonanie się buduje).

Prawda w poznającym to omówiona w poprzednim paragrafie prawda przekonania, a prawda w poznawanym to właśnie prawda ontyczna (prawda bytowa, lub inaczej: prawdziwość, czyli prawda tego, co spostrzegane).

2. Prawda ontyczna może się wydawać czymś uduchowionym, bo oto twierdzimy, że prawdziwe jest to, co faktycznie jest tym, czym jest. „Człowiek jest prawdziwy, jeśli jest człowiekiem”: czy to nie brzmi dziwnie? Ano brzmi dziwnie, ale jest podstawą prawdziwości przekonania.

Można bowiem rzecz ująć przez rozważenie przypadku fałszu ontycznego. Przyjmijmy, że ktoś przedstawia się nam jako lekarz, ale nie jest lekarzem. Możemy mieć prawdziwe i fałszywe przekonanie w odniesieniu do niego, ale to nie zmienia faktu, że niezależnie od naszych przekonań on nie jest tym, za kogo się podaje: wprowadza nas w błąd.

## §29

Pogląd zwany *absolutyzmem aletycznym* głosi, że jeśli jakieś przekonanie jest prawdziwe tu i teraz, to jest prawdziwe zawsze i wszędzie.

Można wskazać przykład, jak nie należy tego rozumieć (albo przykład wykazujący, że tak nie jest): twierdzę, że tu i teraz siedzę, i jest to prawdą, ale nie wynika z tego, że zawsze i wszędzie będzie prawdą to, że siedzę.

Można też wskazać przykład, jak należy to rozumieć, aby ten pogląd był prawdziwy: jeśli twierdzę, że tu i teraz siedzę, i jest to prawdą, to zawsze i wszędzie będzie prawdą, że tu i teraz siedzę.

## §30

1. Jak można rozpoznać, czy przekonanie lub wyrażające je zdanie jest prawdą? Jakie jest *kryterium prawdy*? Pierwszy sposób wynika z definicji prawdy: przez sprawdzenie, czy jest tak, jak głosi przekonanie lub zdanie. Jest to najpewniejszy i najpowszechniejszy sposób, który jest zapewne najczęściej w praktyce stosowanym.

Ale bywa tak, że nie możemy sami potwierdzić, czy jest tak, jak głosi zdanie lub przekonanie. Wtedy możemy skorzystać z dwóch pozostałych sposobów sprawdzenia prawdziwości: po pierwsze, przez wnioskowanie z użyciem niezawodnych metod rozumowania, wy-

chodząc od przekonań lub zdań sprawdzonych jako prawdziwe; po drugie, przez sprawdzenie, czy zdanie (lub stojące za nim przekonanie) jest poprawnie skonstruowane.

2. O ile pierwsze kryterium nie wymaga, o tyle drugie wymaga logiki, niekoniecznie w postaci naukowej, ale jednak logiki rozumianej jako umiejętność poprawnego posługiwania się rozumowaniem. Niekoniecznie zresztą rozumowaniem sformułowanym w języku, tak jak nie trzeba liczyć na liczbach, aby liczyć poprawnie.

3. Autorytet jest źródłem poznania, zatem jest także źródłem prawdy, ale autorytet nie jest kryterium prawdy. Nie można mówić, że zdanie jest prawdą, bo wypowiedział je Arystoteles, Stalin lub sędzia N., bo nie było i nie ma ludzi nieomylnych (z jednym wyjątkiem, który przy bliższym rozpatrzeniu tylko podkreśla zasadność odrzucenia autorytetu człowieka jako kryterium prawdy).

Nie należy jednak tego rozumieć w ten sposób, że w ogóle nie należy ufać autorytetom. Przeciwnie, jeśli tym autorytetem jest świadek jakiegoś zdarzenia, którego prawdziwość badamy, należy mu zaufać, szczególnie wtedy, gdy nie ma dostatecznego powodu, aby świadkowi zarzucić fałsz.

Autorytet może się nawet mylić rzadko, ale jednak może się pomylić. Ba, autorytet ma prawo się pomylić, zatem nie należy się dziwić pomyłkom autorytetu. Za to należałoby się zdziwić, gdyby wniosek, wyprowa-

dzony dedukcyjnie z kompletu prawdziwych przesła- nek, okazał się błędny. (Jeśli posiadamy tylko prawdzi- we przesłanki, ale nie w komplecie, też możemy się po- mylić, nawet posługując się dedukcją. Takie zjawisko w rozumowaniu bada logika niemonotoniczna).

4. Źródłem poznania, a zatem i źródłem prawdy, jest wreszcie objawienie. Objawienie może być rozumiane opacznie, i wtedy jest jakby źródłem fałszywych prze- konań, tak jak źródłem fałszywych przekonań może być błędne posługiwanie się logiką.

Ale jeśli jest rozumiane prawidłowo, objawienie jest najdonioślejszym i źródłem, i kryterium prawdy. Jeśli bowiem Bóg mówi prorokowi, że stanie się tak a tak, to choćby prorokowi doświadczenie i logika podpowiada- ły, że nie może to być prawdą, będzie dokładnie tak, jak usłyszał w objawieniu.

## F. Prawomocność poznania

---

### §31

1. Przekonania – zarówno uznania, jak odrzucenia – możemy przyjmować z różnym *stopniem pewności*. Jeśli ktoś jest dostatecznie przekonany, to mówimy o pew- ności, a w przypadku skrajnym – o całkowitej pewno- ści. Jeśli ktoś jest przekonany, ale niedostatecznie, mó-



wimy o przypuszczaniu. A jeśli jest w ogóle nieprzekonany, to o niepewności.

2. Niektórzy mają tendencję do dzielenia na dwa, i twierdzą, że albo jest się czegoś pewnym, albo jest się niepewnym, i że działać należy tylko wtedy, gdy jest się pewnym.

Gdyby lekarz lub żołnierz kierowali się taką logiką, to terapie i wojny miałyby zupełnie inny przebieg, a biorąc pod uwagę skutki, wielu ludzi nie podjęłoby się bycia lekarzem lub żołnierzem. Tak rzadko bywamy bowiem pewni (w tym kontekście: całkowicie pewni), że skutki zaniechania działań z powodu braku całkowitej pewności byłyby dramatyczne.

3. Poznanie zmierza do uzyskania pewności, ale cechą naszego poznania jest to, że najwięcej wiedzy – i często najważniejszą wiedzę – przyjmujemy nie w całym, ale tylko w dostatecznym stopniu pewności.

Ludzkie poznanie jest przede wszystkim poznaniem o dostatecznym stopniu pewności, zatem i studiowanie logiki, aby było najbardziej użyteczne, powinno skupić się przede wszystkim na sprawniejszym osiągnięciu dostatecznej pewności, a mniej na badaniu misternej konstrukcji formalnych rozumowań, których użyteczność, co najmniej z perspektywy życia codziennego i spraw ostatecznych, jest stosunkowo niewielka.

## §32

Przekonań możemy być pewni lub niepewni, podobnie możemy być pewni lub niepewni samych metod ich zdobycia. Niezależnie jednak od naszego stosunku do *metod*, niektóre z nich są *niezawodne* (nie zawodzą nigdy), inne *zawodne* (czasami zawodzą), wreszcie są także metody *zwodnicze* (zawodzą zawsze).

Zatem zawsze popełnia się błąd, będąc przekonanym lub przypuszczającym, a posługując się metodami zwodniczymi. Czasami popełnia się błąd, będąc całkowicie pewnym przekonań zdobytych metodami zawodnymi. Nie jest jednak błędem bycie dostatecznie pewnym przekonań, które zdobyliśmy przy pomocy metod zawodnych, o ile zrobiliśmy to starannie lub z wprawą. Oto logiczne wyjaśnienie, dlaczego *errare humanum est* (łac. ‘mylić się jest rzeczą ludzką’): większość wiedzy przeciętnie rozumującego człowieka to przecież wiedza zdobyta metodami zawodnymi.

## §33

W języku potocznym można nie rozróżniać *udowodnienia* (lub krócej: *dowodu*) od *uzasadnienia*. W logice dowód jest czymś mocniejszym, w pewnym sensie niepodważalnym, bo niedopuszczającym alternatywnych przekonań, choćby o mniejszym stopniu pewności. Zaś uzasadnienie to wskazanie racji dla przekonania z użyciem metody zawodnej lub niezawodnej.

Może być zatem tak, że uzasadnienie jest dowodem, bo powstało z użyciem metody niezawodnej i nie dopuszcza żadnych innych przekonań. Może być jednak i tak, że inne przekonania są dopuszczalne, choć z mniejszym stopniem pewności, bo doszliśmy do przekonania z użyciem metody zawodnej.

W tym drugim przypadku dopuszczalne jest nawet, byśmy nie znali alternatywnych przekonań. Ich dopuszczalność wynika z samego użycia metody zawodnej.

### §34

1. Co do przykładów *metod niezawodnych*, w tym paragrafie tekstu źródłowego prof. Jadacki pisze o *rozumowaniach*, czyli *inferencji*. Najbardziej rozpoznawaną metodą inferencji jest chyba *dedukcja*, w której z prawdziwych przesłanek wyprowadzamy prawdziwy wniosek korzystając z niezawodnych schematów rozumowania. Przykładem jest takie rozumowanie: jeśli K. jest policjantem, to może posiadać przy sobie broń, a skoro K. jest policjantem, to K. może posiadać przy sobie broń. Jak widać, magii w tym nie ma, korzystamy z takiego oto logicznego schematu: jeśli pewnemu przedmiotowi klasy *K* przysługuje pewna cecha *C*, a przedmiot *P* jest klasy *K*, to przysługuje mu cecha *C*. Istnieją też inne schematy dedukcji.

2. Są także metody niezawodne, które nie wychodzą od przesłanek, ale od wniosków. I nie chodzi tu o zamianę miejscami w zapisie, ale o rzeczywistość.

Wydaje się, że z przesłanek wynika wniosek, ale z wniosku nie wypływają przesłanki. Na przykład jeśli ktoś jest sędzią, to zna prawo, i z tego związku możemy wnioskować o znajomości prawa u spotykanych sędziów. Ale jeśli spotkamy kogoś, kto zna prawo (choćby i wyśmienicie), to nie wynika z tego, że jest sędzią. Zatem generalnie nie możemy zamieniać przesłanek i wniosków miejscami. Zwykle jedno jest wnioskiem, a drugie przesłanką. Wynika to z rzeczywistości stojącej za rozumowaniem, które dotyczy związku przyczyny, ujętej w przesłance, i skutku, ujętego we wniosku.

Jak zatem w ogóle możliwe jest niezawodne wnioskowanie z wniosków (rozumianych jako skutki)? Ano w ten sposób, że dołączamy informację dodatkową o okolicznościach wystąpienia skutku, która nam umożliwi niezawodne wnioskowanie o przyczynie (czyli przesłance). Na przykład jeśli nie ma innego sposobu, aby poznać prawo, jak tylko przez zostanie sędzią, to stwierdzenie prawdziwości przesłanki, którą jest przyczyna, na podstawie wniosku, którym jest skutek, można uznać za niezawodne.

1. Przeciętnie rozumującemu człowiekowi niezawodne wydaje się także *doświadczenie własne*. Co więcej, wiedza uzyskana przez rozumowanie może się nawet znaleźć na drugim miejscu w hierarchii pewności. Rozumowania są bowiem bardzo podatne na jakość i kompletność przesłanek, a te braki w przesłankach są znów na tyle powszechne, że, pomimo stosowania metod niezawodnych, nie wzbudzają poczucia pewności.

2. Przeciwnie myśli wielu logików i filozofów, czemu dał wyraz choćby prof. Jadacki wymieniając doświadczenie (a ściślej: doznawanie) na drugim miejscu w hierarchii pewności metod. Dla takich filozofów i logików to właśnie niezawodne doświadczenie wzbudza mniejszą pewność, niż niezawodne rozumowanie.

A bywają i tacy, co nie uznają w ogóle niezawodności żadnego doświadczenia. Konsekwentnie można nie być pewnym, czy oni w ogóle taką tezę głoszą, skoro nie można być pewnym ani tego, co powiedzą, a my usłyszymy, ani tego, co napiszą, a my przeczytamy.

3. Oczywiście doświadczenie czasami nas zwodzi. Tak jak istnieją zawodne metody rozumowania, tak istnieją zawodne metody doświadczenia. Ale żeby rozciągnąć ocenę zawodności na całość doświadczenia, trzeba skorzystać z następującego ogólnego rozumowania: ponieważ spośród wybranych metod doświadczenia  $D_1, D_2, \dots, D_n$  niektóre są zawodne, zatem nie ma niezawod-

nych metod doświadczania. Żaden profesor logiki nie przepuściłby tak myślącego studenta do końca studiów. Z kolei sprawdzenie wszystkich metod groziłoby już popadnięciem w sprzeczność, bo jeśli sprawdzenie wszystkich metod byłoby niezawodną metodą, to mielibyśmy co najmniej jedną niezawodną metodę doświadczenia.

4. Po raz trzeci powraca u prof. Jadackiego termin *wiarygodny*, i ten paragraf szczególnie mi pasuje do rozwinięcia komentarza na temat *wiarygodności*.

Prof. Jadacki nie podaje znaczenia tego terminu. Znajdujemy synonim *przedmiotowy* w §32, w którym to paragrafie prof. Jadacki podaje także, że jeśli akt nabywania przekonania jest *wiarygodny*, to wtedy przekonanie jest prawdziwe. W §35 posługuje się zaś terminem *wiarygodny* tak, jakby był synonimem terminu *niezawodny*, co przecież w języku polskim jest podejrzane. W ogólności bowiem jest tak, że to, co jest niezawodne, jest też wiarygodne, ale wiarygodne nie musi być wcale całkowicie niezawodne. Może być dostatecznie niezawodne, czyli dopuszczalne jest, by było zawodne.

Także w §35 prof. Jadacki pisze, że na wiarygodność spostrzeżenia składa się wiarygodność doznania (co dotyczy fenomenu), wiarygodność domniemania (co dotyczy noematu) i na końcu wiarygodność rozpoznania (co dotyczy korelatu).

Nie ma potrzeby wyjaśniać skądinąd zrozumiałego terminu *wiarygodny* przez mało zrozumiały termin

przedmiotowy. Proponuję inne ujęcie: wiarygodne jest takie przekonanie, które zostało wywiedzione ze sprawdzonych przesłanek (sprawdzonych jako prawdziwe, doświadczalnie lub przez rozumowanie) oraz wg właściwej metody uzasadnienia, zawodnej lub niezawodnej.

Dzięki takiemu ujęciu nie wchodzimy w kolizję z językiem potocznym, a za to zyskujemy sprecyzowane pojęcie, które łączy w sobie niezawodność metody i prawdziwość przesłanek na drodze do zdobycia przekonania. Poza tym to ujęcie pozostaje zasadniczo w zgodzie z podanym w §32 twierdzeniem (że jeśli akt nabywania przekonania jest wiarygodny, to wtedy przekonanie jest prawdziwe), z tą zmianą, że przekonanie nie musi być prawdziwe, a jedynie być dostatecznie uzasadnione jako prawdziwe.

5. Idąc za moją propozycją, można w ten sposób ująć cel i metodę poznania: celem poznania jest zdobycie przekonania wiarygodnych, tj. przekonania pozyskanych na drodze niezwodniczych metod doświadczenia lub wywiedzionych z użyciem niezwodniczych metod rozumowania.

6. Prof. Jadacki podaje, że do uzyskania najpierw *wiarygodnego doznania*, potem *wiarygodnego domniemania* i wreszcie *wiarygodnego rozeznania* konieczne są *warunki normalne*, opisujące stan psychofizyczny tego, kto spostrzega. Ich obecność wręcz rozstrzyga o wiarygodności, jak pisze prof. Jadacki.

Warto jednak zauważyć, że w technice często dąży się do projektowania układów, których zakres pracy normalnej jest stosunkowo szeroki, dotyczy to np. pracy w szerokim zakresie temperatur. Nie zawsze jest to możliwe, i nie zawsze jest pożądane, aby zakres pracy był szeroki, ale norma w technice to czasem bardzo szeroki zakres. A od normy ustala się jeszcze zakres tolerancji, w których układ działa, choć nie tak sprawnie, jak w warunkach normalnych.

Podobnie jest w przypadku człowieka: ciało i psychika dopuszczają szeroki zakres normy, a od normy przewiduje jeszcze tolerancję. Wobec tego warunki normalne to nie musi być jakiś aptekarski zakres parametrów i ich wartości, wąski i precyzyjnie wyznaczony.

Termin *warunki normalne* można zatem spróbować zrozumieć raczej negatywnie: warunki są normalne, o ile nie nastąpią jakieś mocne i długotrwałe czynniki zakłócające. Bo z tymi słabymi i krótkotrwałymi nasze ciało i psychika całkiem nieźle sobie dają radę.

Zostaliśmy naprawdę wspaniale stworzeni, co najmniej z technicznego punktu widzenia. Do doskonałości wiele nam wprawdzie brakuje, ale mamy zdolność doskonalenia, a to jest trochę jak posiadanie wędki, gdy się nie ma ryby.



Paragraf wprowadza szereg informacji z psychologii poznania, a ściślej informacji dotyczących reakcji na bodźce.

1. *Prawo specyfiki* głosi, że każdy zmysł ma swój rodzaj bodźców, który odbiera od noumenu (tego, co spostrzegane). Warto tu jednak uzupełnić, że w przypadku dysfunkcji jednego zmysłu (a ściślej: jego receptorów) inne zmysły mogą częściowo przejąć jego funkcję (tak jest np. w przypadku recepcji bólu).

2. *Prawo intensywności* głosi, że czułość (odpowieź) zmysłu jest proporcjonalna do bodźca. Warto tu jednak uzupełnić, że istnieją zwykle progi tej proporcjonalności. Poniżej progu dolnego reakcja może w ogóle nie wystąpić (np. nie zobaczymy bardzo słabego światła), a powyżej pewnego progu receptory zmysłu mogą ulec uszkodzeniu (np. zostaniemy oślepieni).

3. *Prawo adaptacji* głosi, że przestajemy reagować na jednostajnie powtarzające się bodźce. Można temu zaprzeczyć, obserwując fanów techno lub innych produktów muzykopodobnych, ale w sumie i tacy fani padają, i przestają się ruszać po kilku dniach.

4. *Prawo kontrastu* głosi, że reakcja na bodziec jest zależna od wcześniejszych reakcji lub zbliżonych w przestrzeni bodźców. Powszechnie odczuwamy to np. różnie oceniając smak potraw gdy jesteśmy głodni i gdy jesteśmy najedzeni.

5. *Prawo konfiguracji* głosi, że to, co zostanie domniemane (noemat) i to, co zostanie rozpoznane (korelat), zależą od przyzwyczajień i wiedzy. Więcej zatem rozpoznana w badanej rzeczy pasjonat–specjalista, a mniej jego kolega na zastępstwie, który w dodatku jest leniem (czyli kimś, kto generalnie niczym nie lubi się zajmować).

6. *Prawo konfiguracji* mniej dotyczy zmysłów i bodźców, a więcej umysłu, pamięci i wyobraźni. Co do pamięci, warto zauważyć, że pamięć jest w stanie pomóc odtworzyć w świadomości reakcję, która nie była uświadomiona w czasie trwania bodźca.

### §37

1. W potocznym języku polskim, terminów *złudzenie* i *urojenie* używa się nieraz zamiennie, ale za prof. Jadackim odróżnimy dwa różne konteksty. Gdy przypisujemy noumenowi (temu, co spostrzegane) cechę przez noumen nieposiadaną, wtedy mówimy o *złudzeniu* (np. gdy chcemy powąchać różę z plastiku). A gdy spostrzeżenie w ogóle nie posiada noumenu, wtedy mówimy o *urojeniu* (np. gdy mamy do czynienia z fatamorganą).

### §38

*Przypominanie* sobie doznań, pisze prof. Jadacki, jest zawodnym sposobem poznania, bardziej zawodnym, niż ich bieżące doznawanie.

Można, jak sądzę, coś podobnego powiedzieć o przekonaniach zdobytych dzięki rozumowaniom: nawet jeśli zdobyliśmy je z użyciem metod niezawodnych, ponieważ przywołujemy je z pamięci, a nie wyprowadzamy za każdym razem, zatem i przypominanie sobie wniosków jest bardziej zawodną metodą poznania, niż wyprowadzanie ich w chwili bieżącej.

Jeśli ktoś ma wątpliwość co do tego, że nasze poznanie ma charakter generalnie dostatecznej pewności, a całkowitą pewność zdobywamy w rzadkich chwilach, ta myśl może zdoła go przekonać.

### §39

Pogląd zwany *krytycyzmem* głosi, że stopień pewności przypisany przekonaniu powinien być proporcjonalny do pewności metody nabycia tego przekonania.

Biorąc pod uwagę poprzednią uwagę, że także przekonania zdobyte na drodze rozumowania, choćby według metody niezawodnej, potem zwykle wydobywamy z pamięci – co zmniejsza stopień pewności, jaki możemy im przypisać – postulat krytycyzmu należy traktować z umiarem, a najlepiej zawsze ze szczyptą wątpliwości. (Dodałbym jeszcze: i ze szczyptą humoru).

### §40

1. Zdaniem prof. Jadackiego, *wiemy* tylko to, czego jesteśmy całkowicie pewni, i co zdobyliśmy w sposób wiarygodny. *Wiedza* to zatem tylko przekonania całkowicie pewne, i tylko zdobyte wiarygodnymi metodami.

Wynika z tego, że jeśli czegoś nie jesteśmy całkowicie pewni, to nie należy to do wiedzy, a do mniemań lub zgadnięć. Na przykład lekarz, który nie zdobył przekonania samodzielными eksperymentami i rozumowaniami, ale przejął je na mocy autorytetu od swoich profesorów, i który w dodatku w gabinecie lekarskim odtwarza te przekonania ze swojej osobistej, zawodnej pamięci, nie leczy nas według wiedzy, ale co najwyżej według swoich mniemań lub zgadnięć. Historyk, który prawie zawsze nie może być całkowicie pewien swoich przekonań, bo też przekazuje nam co najwyżej mniemania i zgadnięcia, żadnej wiedzy nie posiada.

2. Można się z tym ujęciem nie zgadzać, zwłaszcza dlatego, że aż do tego miejsca można pozostawać bez zrozumienia, czym jest *wiarygodność* wg prof. Jadackiego. (Niestety, moja propozycja, aby objąć tym terminem przesłanki i metody, nie daje się utrzymać w kontekście kolejnych paragrafów tekstu źródłowego).

Poza tym, jeśli wziąć pod uwagę doświadczenie przeciętnie rozumującego człowieka, można uznać, że do-

puszczalne są jednak w ramach wiedzy przekonania o różnym stopniu pewności i różnej wiarygodności metod. Przykład z lekarzem szczególnie razi. Lekarze to przecież najbardziej bystrzy spośród ludzi. Ale i historyk niesłusznie traci na wartości przy takim restrykcyjnym ujęciu wiedzy. Mówi się, że historia uczy tego czy owego – nie mówi się tak o matematyce, matematyka nas niczego nie uczy, tym bardziej filozofia – a przecież to nie jakaś abstrakcyjna Historia, ale właśnie historycy wkładają wiedzę do naszych głów.

3. Jeśli zechcemy, aby poprzednia opinia o lekarzu i historyku wydała się trochę mniej absurdalna, możemy uznać, że prof. Jadacki w tym paragrafie nie definiuje wiedzy jako takiej, ale wiedzę pewną, czyli pewien wycinek wiedzy. Ale nie jest to zgodne z myślą prof. Jadackiego: ani z treścią tego paragrafu, ani następnych, ani nie jest nawet zgodne z klasycznym wykładem filozofii, sięgającej co najmniej Arystotelesa. Tak właśnie jest: zdaniem filozofów, wiedza musi być pewna.

4. Z tej skrajnej definicji wiedzy wynika niedorzecznie brzmiące w języku potocznym twierdzenie, podane przez prof. Jadackiego: jeśli ktoś wie, że  $P$ , to  $P$  jest prawdziwym przekonaniem i jest dokładnie tak, jak głosi  $P$ . Na przykład jak prof. Jadacki mówi, że wie, jak jest, to jest tak, jak on mówi. Uwaga: to nie jest argument z autorytetu. Po prostu wiedza nie może być nigdy fałszywa w ujęciu prof. Jadackiego.

Jeśli ktoś szuka uzasadnień, czemu przeciętnie rozumujący ludzie nie rozumieją, o co chodzi filozofom, mamy tu kolejne z uzasadnień.

Wprawdzie i wcześniej, i dalej prof. Jadacki twierdzi, że to rzeczywistość weryfikuje przekonania, a nie odwrotnie, ale tutaj można stwierdzić istotną wadę – jeśli nie błąd – takiego ujęcia pewności przekonań z perspektywy języka potocznego i jego logiki. Jest to cena rezygnacji z dodania przymiotnika „pewna” do terminu „wiedza”.

5. Uściślając zbiór warunków zaistnienia wiedzy, prof. Jadacki wymienia trzy warunki: *apodyktyczność* (całkowita pewność), *ufundowanie* (wiarygodność) i *faktualność* (rzeczywiste zachodzenie stwierdzanego stanu rzeczy).

Pierwsze dwa warunki pochodzą od spostrzegającego podmiotu, dotyczą jego przekonania, czyli są *subiektywnymi warunkami wiedzy*. Trzeci warunek odnosi się do spostrzeganego przedmiotu, czyli jest *obiektywnym warunkiem wiedzy*.

## §41

Prof. Jadacki podkreśla, że brak spełnionego warunku ufundowania, czyli brak wiarygodności przekonania, sprawia, że nie mamy do czynienia z wiedzą. Jeśli przy braku spełnienia warunku wiarygodności wiemy jednak, że zachodzi warunek faktualności, czyli fak-

tycznie jest tak, jak głosi przekonanie, to mówimy o *zgadnięciu*. A jeśli przy braku spełnienia warunku wiarygodności nie jest także spełniony warunek faktyczności, to mówimy o *wierze*.

Ot, i paradoks: wiarą nazywamy to, co niewiarygodne i w dodatku odnoszące się do tego, co nie istnieje. Prof. Jadacki wyszedł od absurdu w rozumieniu wiedzy, by na koniec do absurdu doprowadzić rozumienie wiary.

Dyskusję na temat rozumienia wiary odkładałam do rozważań końcowych w *Epilogu*, tutaj pozostawiam tylko taką opinię: ujęcie wiary przez prof. Jadackiego jest zasadniczo błędne.

## §42

1. Odróżnić należy wiedzę od *umiejętności*. Jeśli ktoś umie coś zrobić, czyli posiada pewną *umiejętność*, to jeszcze nie znaczy, że posiada wiedzę, *jak* to wykonać, a tym bardziej wiedzę, *dlaczego* należy to wykonać właśnie tak, a nie inaczej. I w drugą stronę, jeśli ktoś posiada wiedzę, to jeszcze nie znaczy, że umie ją wykorzystać.

2. Prof. Jadacki dokonuje jeszcze jednego rozróżnienia. Szczególnym przypadkiem *umiejętności* jest bowiem *znajomość*, czyli: ‘*umiejętność* rozpoznania czegoś dzięki temu, że się to coś przedtem spostrzegło’.

Nie wiem, dlaczego znajomość to akurat szczególny przypadek umiejętności, a nie wiedzy. Zapewne przez eliminację, bo nie spełnia warunku wiedzy.

#### §43

1. Dalej prof. Jadacki wyróżnia przypadki tego, co nie jest wiedzą: po pierwsze, *ludzenie* siebie i innych co do przekonania; po drugie, emocjonalna lub moralna *akceptacja stanu rzeczy* wyrażonego w przekonaniu; po trzecie, *gotowość do działania* na podstawie przekonania.

2. *Wszechwiedzącym* nazywa prof. Jadacki tego, kto wie o każdym przekonaniu, czy jest prawdziwe, czy jest fałszywe. *Ignorantem* zaś nazywa tego, kto o żadnym przekonaniu nie jest w stanie orzec, czy jest prawdziwe, czy jest fałszywe.

Prof. Jadacki nie podejmuje dyskusji, czy istnieje choćby jeden wszechwiedzący, ani czy istnieje choćby jeden ignorant. Co do ignoranta, można rozsądnie jednak odrzucić jego istnienie. Gdyby ktoś taki istniał, nie byłby pewien istnienia własnego nosa. Istnieli wprawdzie filozofowie, którzy skłonni byliby wątpić w istnienie własnego nosa, ale łatwo byłoby ich z wątpienia wytrącić choćby, po prostu, dając im w nos.

3. *Nieomyślność* nie jest *wszechwiedzą*, nieomyślny bowiem żywi wyłącznie prawdziwe przekonania, ale może nie być w posiadaniu wszystkich przekonaniań. Za to wszechwiedzący posiada wszystkie przekonania, i



wszystkie one są prawdziwe, a co za tym idzie, jest także nieomylny. Ale nieomylność to tylko cecha wtórna wszechwiedzącego.

Czy ktoś taki istnieje? Prof. Jadacki nie odpowiada.

#### §44

1. Należy odróżnić wiedzę jako *żywienie przekonań*, czyli osobiste ich przeżywanie i posiadanie, od wiedzy jako *zbioru przekonań*, które są pozbawione cechy „osobistości”, które np. są spisane, i które mogą być dzielone z innymi ludźmi.

2. Wiedza może być *potoczna* lub *naukowa*. O naukowości wiedzy decyduje spełnienie warunków: *zintegrowania* (przekonania naukowe w danej dziedzinie są spójne i logicznie uporządkowane); *intersubiektywnej komunikowalności* (przekonania naukowe można przekazywać między poznającymi); *intersubiektywnej kontrolowalności* (nabycie przekonań naukowych może być powtórzone lub sprawdzone przez innych poznających); *prognostyczności* (przekonania naukowe pozwalają przewidywać przyszłe zdarzenia).

3. Mało która dziedzina wiedzy spełnia podane warunki. W szczególności nie spełnia ich filozofia. Kuleje choćby w kwestii spójności i uporządkowania. Ale nie ma się czym martwić, jest w doborowym gronie z medycyną i historią.

4. Interesujące jest zdefiniowanie przez prof. Jadackiego *przekonań racjonalnych*. Są to takie przekonania, które są sformułowane zrozumiale dla każdego, kto spełni pewne warunki wstępne, oraz mogą być przez każdego sprawdzone.

Przed wszystkim, jeśli ktoś podaje wyniki swoich badań bez podania źródeł i procedury ich zdobycia, tego przekonania są nieracjonalne. Stąd można choćby mi zarzucić nieracjonalność przekonań, które wyłożyłem w *Księdze ziaren* (Jaryczewski, 2013). Także ten, kto mówi niezrozumiale dla innych, nie może posiadać przekonań racjonalnych. Paradoksalnie zdarza się to najczęściej naukowcom lub ekspertom, bo nienaukowcy i nieeksperci rzadziej mają okazję do niezrozumiałego dla innych przedstawienia swoich przekonań.

## §45

1. W stosunku do przekonań i języka ich sformułowania wysuwa się postulat *precyzji*. Co do przekonań, precyzyjne są przekonania nabyte na drodze obserwacji lub eksperymentu. Zarówno obserwacja, jak eksperyment, to uważne i zaplanowane spostrzeżenie tego, co jest spostrzegane, któremu towarzyszy zadawanie pytań, na które szuka się odpowiedzi.

Różnica między obserwacją a eksperymentem jest taka, że w eksperymentcie to, co spostrzegane, jest wy-

wołane przez poznającego, a w obserwacji to, co spostrzegane, jest zastane.

Co do języka, precyzyjne są te przekonania, które wyrażone są przy użyciu terminów rozumianych dosłownie (czyli np. niemetaforycznie) oraz wyraźnie zdefiniowanych.

2. W kwestii użycia metafor, odnoszę wrażenie, że ich użycie nie musi wykluczać precyzji. Trzeba tylko wskazać ich rozumienie. Jak ktoś nie umie trzymać dyscypliny w znaczeniach terminów, to faktycznie, lepiej zrobi, jeśli ograniczy się do terminów dosłownych. Ale jeśli chodzi o przybliżenie poznającego do rozumienia rzeczy, to metafory mogą mieć większą moc przybliżania do rozumienia, niż terminy dosłowne. Na przykład w statystyce to, co po polsku nazywa się *średnią*, po francusku nazywa się *nadzieją*, i nie jest to termin wybrany demokratycznie przez zgromadzenie ludowe, ale przez samych matematyków pochodzących z kraju Pascala, Laplace'a i Fouriera.

## §46

1. Wśród zdań wiedzy naukowej szczególne znaczenie mają *prawa*, zdania stwierdzające zależności lub korelacje między stanami rzeczy. Jeśli prawo stwierdza współwystępowanie pewnych stanów rzeczy, to wtedy mówimy o prawie *strukturalnym*. Jeśli prawo stwierdza

następstwo stanów rzeczy, to wtedy mówimy o prawie *funkcjonalnym*.

2. Prawa zwykle formułowane są w zdania. Znane nam prawa są właśnie zdaniami. A ponieważ zdania są znakami przekonania, to prawa są także przekonaniem.

3. Prof. Jadacki nie wymienia innych szczególnie ważnych dla nauki rodzajów zdań, a są to zdania dla wielu nauk fundamentalne m.in. zdania o faktach, w szczególności o faktach jednorazowych. Na przykład trudno ująć jako prawo fakt powstania kosmosu i np. sformułować prawo powstawania kosmosów, choć można formułować hipotetyczne prawa, jakie kierowały fazami i zjawiskami towarzyszącymi jego powstawaniu. Ale samo powstanie kosmosu jest właśnie jednorazowym faktem.

Zatem już dwa rodzaje zdań, wydaje się, są dla nauki fundamentalne: zdania formułujące prawa i zdania formułujące fakty. Ale są i inne zdania fundujące naukę, jak zdania formułujące przypuszczenia, czyli hipotezy. Niejedno takie zdanie było na początku zgadnięciem lub mniemaniem. A niektóre z tych zdań pochodzą z mitologii, a inne ze snów lub bajek. Taka właśnie jest kołyska nauki.

## §47

1. Nie jest tak, że prawo musi obowiązywać w każdym przypadku. Jeśli jednak tak jest, że obowiązuje w

każdym przypadku, to prawo nazywamy *deterministycznym*. Jeśli tak nie jest, ale prawidłowość zachodzi w większości przypadków, to prawo nazywamy *statystycznym*.

2. Prawa są zdaniami nie tylko *ogólnymi* (czyli dotyczą wszystkich lub większości przypadków). Są także zdaniami *uniwersalnymi*, co oznacza, że obowiązują bez względu na czas i miejsce. (Prof. Jadacki używa także mniej dla mnie zrozumiałego terminu: „otwartymi”). Można zatem wnioskować, że prawem nie będzie zdanie, które opisuje pewną prawidłowość tylko na Księżycu lub w epoce napoleońskiej we Francji. Ale jeśli do warunków stosowania danego prawa dodamy dziedzinę czasu i miejsca, to zdanie wyrażające prawidłowość „lokalną” będzie można chyba także nazwać prawem.

3. *Progностyczność* oczekiwana względem praw naukowych ma zastosowanie nie tylko do przyszłości, co sugeruje źródło nazwy *prognoza*, z łac. *prognosis*, czyli ‘przewidza’. Ma także zastosowanie do przeszłości, czyli mogłaby się także nazywać „powiedzą”, przy czym nie chodzi tu po prostu o wiedzę o faktach dokonanych, ale właśnie o wyjaśnienie ich obecności w świetle obowiązującego prawa.

## §48

1. Szczególnym rodzajem praw są *prawa kazualne*, które opisują związek przyczyn i faktów.

2. W różnych wprowadzeniach do filozofii można się natknąć na twierdzenie, że podstawowym pytaniem filozofii jest: „Dlaczego?”, czyli właśnie pytanie o przyczyny. Gdzieś słyszałem nawet, że najlepszymi filozofami są dzieci, bo to dzieci zadają to pytanie rzekomo najczęściej.

Nie da się ukryć, że jest to pytanie ciekawe i pobudzające do myślenia. Potwierdzam też jako ojciec, że dzieci zadają to pytanie często. Ale zarówno dorośli, jak i dzieci, zadają także inne pytania, które są wyrazem ciekawości świata: „Jak to jest zbudowane?”, „Jak to przebiega?”, „Skąd to się wzięło?” itp.

Jedno z moich ulubionych pytań brzmi: „Po co?” i jest przykładem pytania, które nie wyraża ciekawości świata, a przeciwnie, ma za zadanie bronić przed zbędną lub niebezpieczną ciekawością. Mądrość chińska ukuła nawet przestrożę, która jest formułowana jako przekleństwo: „Obyś żył w ciekawych czasach!”. Ale nie jest to pytanie, które lubią zadawać naukowcy.

## §49

1. Układ praw wyjaśniający zbiór faktów nazywa się *teorią*.

2. Z dwóch teorii, które wyjaśniają ten sam zbiór faktów, wybiera się zwykle prostszą. Nie musi być przy tym tak, że prostsza teoria jest poprawniejsza. Wybiera się ją tylko dlatego, że jest prostsza.

3. Warto zauważyć, że wcale nie trzeba odrzucać bardziej złożonej teorii. Nie jest przecież błędna ze względu na swoją złożoność. Jest tylko bardziej złożona.

# II. ONTOLOGIA

## A. Problemy ontologiczne

---

### §50

Przechodzimy do drugiej – drugiej po teorii poznania – generalnej wg prof. Jadackiego teorii filozofii, czyli *ontologii*. Ontologia jest teorią przedmiotów.

Jest to o tyle ciekawe stwierdzenie, że dawniej ontologią nazywano naukę o bycie lub nawet o samym tylko pojęciu bytu. A warto zwrócić uwagę, że prof. Jadacki w ogóle nie posługuje się w głównym wykładzie pojęciem *bytu*. Według skorowidzu rzeczowego na końcu książki, termin *byt* pojawia się tylko w notach historycznych.

W nocie historycznej do tego paragrafu tekstu źródłowego prof. Jadacki wspomina natomiast, że Arystoteles nazwał ontologię: „filozofią pierwszą”, czyli, inaczej mówiąc: właściwą filozofią.

Jeśli przedmiot prof. Jadackiego jest bytem Arystotelesa, to mamy tu do czynienia ze zwykłym zastąpieniem terminów. Być może termin *byt* został przez prof. Jadackiego uznany za przeciążony znaczeniami lub obciążony historycznymi sporami.



Ale generalnie byt i przedmiot w filozofii to nie to samo (Krąpiec i Maryniarczyk, 2002). Bytem jest to, co istnieje, a przedmiot prof. Jadackiego nie musi istnieć, o czym przekonujemy się w dalszym toku wykładu. Wydaje mi się zatem, że wybranie innego podstawowego przedmiotu ontologii zmienia filozofię. Nie jest to ta sama filozofia, którą uprawiał Arystoteles, ani ta, którą uprawiał św. Tomasz z Akwinu, jeden z najważniejszych kontynuatorów i komentatorów myśli Arystotelesa.

## §51

Paragraf przedstawia listę głównych problemów ontologii, m.in. czasu, przestrzeni i istnienia, które będą szczegółowo omawiane w kolejnych paragrafach.

## B. Przedmioty, własności i stosunki

### §52

1. Paragraf w tekście źródłowym zaczyna się tak: „Zgódźmy się, że powiedzenie, iż coś jest jakieś, znaczy to samo, co powiedzenie, że ta «jakość» przysługuje temu «czemuś»”. Pierwszy raz bodaj prosi nas prof. Jadacki, abyśmy się zgodzili na jakąś konwencję. Dziwna to prośba, bo akurat mało wzbudzająca wątpliwości.

Bardziej zrozumiała byłaby dla mnie taka prośba: „Zgódźmy się na to, że zamiast terminu «byt» używać będziemy terminu «przedmiot»”. Ale niech będzie: ja zgadzam się. Zbadajmy, na co nam ta zgoda była potrzebna.

2. Prof. Jadacki chce uniknąć definiowania jeszcze jednego zwrotu: że coś *przysługuje* czemuś, i przyjmuje, że wiemy, o co chodzi. Przy tym dwóch zgodach definiuje, co znaczą: własność, przedmiot i substrat.

*Własnością* nazywamy to, co czemuś przysługuje. *Przedmiotem* nazywamy to, czemu przysługuje co najmniej jedna własność. *Substratem* nazywamy to, co zostanie z przedmiotu po odjęciu od niego własności.

3. Prof. Jadacki nie pisze ani w tym paragrafie, ani w następnych, co mogłoby być tym substratem, co na niego się składa. Wynika wszak z tego ujęcia, że przedmiot to coś więcej, niż tylko splot własności. W nocy historycznej pojawia się jednak informacja, że substrat i własność odpowiadają formie i materii u Arystotelesa, a istocie i istnieniu u św. Tomasza. O ile dobrze zrozumiałem dwóch mistrzów filozofii, mamy tu co najmniej dwa błędy związane z mieszaniem perspektyw:

Pierwszy błąd polega na tym, że forma i materia należą do innego poziomu ontologicznych rozważań, niż własność. Według Arystotelesa zarówno substancja, jak przypadłość, składają się z formy i materii. Dalej (patrz: §55) dowiemy się, że przypadłość Arystotelesa jest własnością przypadłościową prof. Jadackiego, a substancja

Arystotelesa jest własnością esencjalną prof. Jadackiego. Skoro tak, nie można utożsamić własności ani z formą, ani z materią, bo to własność (przypadłościowa czy esencjalna) składa się z formy i materii.

Drugi błąd polega na tym, że także istota i istnienie należą do perspektywy ontologicznej innej, niż własność. Istota wg św. Tomasza z Akwinu to substancja, czyli podstawowa kategoria bytowa Arystotelesa, czyli i własność esencjalna prof. Jadackiego. Ale istnienie nie jest czymś, co można utożsamić z substratem, czyli tym, co zostaje z przedmiotu po odjęciu własności, bo przedmiot nie musi być bytem – nie musi w ogóle istnieć – a to byt jest właśnie złożeniem istoty i istnienia. Istnienie nie jest także własnością, nie przysługuje przedmiotowi jako kolor.

O ile więc dobrze zrozumiałem mistrzów, w tym miejscu upewniam się w intuicji z §50, że prof. Jadacki zmienia filozofię, przynajmniej z perspektywy arystotelesowskiej.

### §53

1. Własność może przysługiwać innym własnościom, tak jak intensywność przysługuje kolorowi, i jest nazywana wtedy *własnością sekundarną*. Ale własność przysługiwać może też tylko przedmiotom, jak sam kolor, i wtedy nazywana jest *własnością prymarną*.

2. Własność może składać się z innych własności, jak sprawiedliwość, i wtedy nazywana jest *własnością molekularną*. Może też być niezłożona, jak błękit, i wtedy nazywana jest *własnością elementarną*.

3. Wiernie rzecz biorąc, prof. Jadacki w odniesieniu do własności elementarnej pisze, że nie jest redukowalna do innych własności. Konsekwentnie własność molekularna byłaby redukowalna, choć tego prof. Jadacki nie pisze.

Nie tylko w tym miejscu, ale tutaj szczególnie, mam opór przed użyciem terminów *redukcja* i *redukować*. Bo co by to miało znaczyć, że jakaś własność jest redukowalna? Operację redukcji kojarzę z techniką i matematyką, jako zmniejszenie, obniżenie, odjęcie czegoś lub sprowadzenie do innej, prostszej, ale tożsamej formy. Żadne z tych znaczeń nie pasuje mi do redukcji własności. To, co jest czynnikiem wiążącym różne własności w jedną, nie musi w ogólnym przypadku być własnością, może być choćby substratem (cokolwiek to znaczy). Dlatego bardziej zrozumiałym wydaje się zdefiniowanie własności molekularnej nie przez redukcję, a przez złożenie z innych własności.

## §54

1. Własność wyrażona w zdaniu może odnosić się do przedmiotu jako przymiotnik, jak wtedy, gdy mówimy, że ktoś jest odczytany. Taką własność nazywa się *własno-*

ścią kwalifikującą. Może też odnosić się do przedmiotu jako przypisanie do grupy rzeczy, jak wtedy, gdy mówimy, że ktoś jest dziennikarzem. Taka własność nazywa się *własnością klasyfikującą*.

2. Mówimy tu o własności wyrażonej w zdaniu, ale nie znaczy to, że własność jest tylko w zdaniu, a nie ma jej w rzeczywistości. Zdanie opisuje pewien stan rzeczy, i przymiotnik opisuje coś charakteryzującego stan rzeczy.

## §55

Do tego nawiązywałem już w §52: są własności, bez których przedmiot nie byłby tym, czym jest, w szczególności nie posiadałby innych własności. Takie własności nazywamy *esencjalnymi*. Na przykład każdy człowiek posiada umysł. Umysł to własność esencjalna człowieka jako przedmiotu. Inne własności są własnościami *akcydentalnymi* (lub inaczej: *przypadłościowymi*). Przykładem będzie bystrość umysłu, bo nie każdy umysł musi być bystry.

## §56

1. Pewne własności są *potencjalne*, tj. nie są ujawnione w każdej chwili trwania przedmiotu. Kiedy się ujawniają, nazywane są własnościami *aktualnymi*.

Jako przykład prof. Jadacki podaje rozpuszczalność w wodzie. Pastyłka z magnezem nie rozpuszcza się w wo-

dzie w każdej chwili swojego trwania, ale i nie nabywa tej własności w chwili zetknięcia z wodą. Własność rozpuszczalności jest w pastylce z magnezem, a nie w wodzie, bo podobnego kształtu pastylka plastikowa nie rozpuści się w wodzie.

2. Prof. Jadacki nie wyklucza, że wszystkie własności są potencjalne, skoro do swojej aktualizacji potrzebują pojawienia się pewnych okoliczności zewnętrznych (np. rozpuszczalność w wodzie wymaga pojawienia się wody).

Można się nie zgodzić z tym poglądem. Owszem, w oderwaniu od konkretnego przedmiotu, każda własność aktualna może być własnością potencjalną. Ale przecież bez własności esencjalnych, które nie byłyby zarazem aktualne z chwilą powstania konkretnego przedmiotu, z definicji, nie byłoby przecież w ogóle przedmiotu. Przed powstaniem przedmiotu nie ma zaś sensu mówić o własnościach tego przedmiotu, ani potencjalnych, ani tym bardziej aktualnych. Nie ma przedmiotu, nie ma jego własności. Co najwyżej można mówić o własnościach wyobrażalnych lub oczekiwanych, jak to ma miejsce w przypadku niepoczętego dziecka lub projektu nowego przedmiotu.

## §57

1. Własności *relatywne* (względne) przysługują przedmiotowi ze względu na relację z innymi przedmiotami.

Na przykład ja jestem mężem Agnieszki, bo zgodziła się zostać moją żoną. Ale posiadam też własności, które nie zależą od Jej obecności, np. jestem blondynem, i to jest własność *absolutna* (bezwzględna).

2. Jeśli przedmioty są w relacji, i z racji tego przysługują im własności relatywne, to mówimy, że przedmioty są w *aktywnym stosunku* do siebie. Na przykład ja z żoną jesteśmy w stosunku aktywnym ze względu na własność bycia mężem z mojej strony, a byciem żoną z Jej strony.

Ale są też *stosunki pasywne*, jak wtedy, gdy jestem grubszy od kogoś, a nie jestem z nim w żadnej innej relacji, niż ta związana z oceną tuszy.

## §58

1. Szczególnym przypadkiem stosunku aktywnego jest *stosunek intencjonalny*, który jest aktywny jednostronnie, tj. tylko jedna strona relacji jest w stosunku aktywnym. Przykładami stosunku intencjonalnego jest nazywanie przedmiotów, które to nazywanie wiąże nazywającego z przedmiotem, ale nie zmienia niczego w przedmiocie nazywanym.

2. Wynika z tego wyróżnienia przez prof. Jadackiego stosunku intencjonalnego, że dwustronny stosunek aktywny zmienia coś po obu stronach relacji. Relacja jest zatem czymś realnym, co nie istnieje w całości w jednym z przedmiotów, ale co istnieje „między” przed-

miotami. Stąd w arystotelesowskiej perspektywie filozofii relację uważa się za jedną z kategorii bytu, różną m.in. od substancji i przypadłości. (W ogólności relacja może mieć więcej, niż dwie strony, ale przykłady z dwoma stronami ułatwiają zrozumienie).

## §59

1. Jeśli własność formułujemy jako przysługiwanie czegoś przedmiotowi, to nazywamy ją *własnością pozytywną*. Przykładem jest bycie czerwonym przedmiotem. Jeśli własność formułujemy jako nieprzysługiwanie czegoś przedmiotowi, to nazywamy ją *własnością negatywną*. Przykładem jest niebycie czerwonym przedmiotem.

2. Według mnie takie podział na własność pozytywną i negatywną jest zbędny. W dalszych punktach zobaczymy, ile trudności wprowadza ten podział. Albo przedmiot posiada własność, albo jej nie posiada.

Podejrzewam, że proponowana konwencja opisu jest próbą uniknięcia dyskusji o istnieniu przedmiotów i ich własności. Jeśli tak jest, mam tu kolejne uzasadnienie, że filozofia wg prof. Jadackiego nie zajmuje się bytem, czyli światem rzeczywistym, jak to czynili Arystoteles i św. Tomasz z Akwinu, ale światem wyobrażalnym.



## §60

1. Własności mogą się *wykluczać*, tj. nie mogą równocześnie przysługiwać żadnemu przedmiotowi.

2. Szczególnym przypadkiem wykluczających się własności są własności *sprzeczne*. Są to pary takich własności, z których jedna zawsze przysługuje każdemu przedmiotowi, ale tylko jedna. Przykładem będzie para własności: posiadanie barwy i bezbarwność.

Własności sprzeczne wyróżnia zatem spośród własności wykluczających się to, że własności sprzeczne odnosimy do wszystkich przedmiotów, a wykluczających się nie odnosimy do wszystkich przedmiotów. Na przykład wykluczają się własności bycia sędzią i bycia oskarżonym na tej samej rozprawie sądowej, a te własności przysługują tylko uczestnikom rozprawy. Sprzeczne są zaś własności bycia sędzią i niebycia sędzią, a jedna z tych własności przysługuje każdemu przedmiotowi. Na przykład następne zdanie w tym komentarzu nie jest sędzią.

## §61

1. Kiedy poznajemy różne konie, a na podstawie ich przedstawień tworzymy sobie pojęcia, możemy odróżnić pojęcie konia jako takiego – konia pozbawionego cech charakterystycznych konkretnych koni – od pojęcia konkretnego konia. Podobnie jest z innymi przed-

miotami, możemy je łączyć w klasy i rodzaje, i tak tworzyć *idee* przedmiotów.

2. Ponieważ jesteśmy zdolni do takiej operacji pozbawienia konia cech charakterystycznych, i do stworzenia w efekcie idei konia, niektórzy skłonni byli sądzić, że tak jak pojęciu konkretnego konia odpowiada konkretny koń (co akurat jest faktem), tak też i pojęciu konia pozbawionego cech charakterystycznych odpowiada jakiś koń (co już nie jest faktem, a przypuszczeniem wynikającym z odwrócenia porządku rzeczy i idei).

Nazywano tego konia: *idea konia* i uważano realność tej idei za bardziej wiarygodną, niż realność konkretnego konia. Przecież ten idea-koń musiał istnieć niezależnie od konkretnych koni, i nie mógł przestać istnieć, w przeciwieństwie do konkretnych koni.

Ten gigantyczny, choć nie dla wszystkich oczywisty błąd, polegający na odwróceniu konia nogami, był m.in. podstawą systemu filozoficznego Platona, uważanego za jednego z najwybitniejszych filozofów w jej historii. Jak już wspomniałem w *Prologu*, niektórzy nawet uważają, że cała filozofia to komentarz do Platona.

Najkrótszy i z grubsza trafny komentarz do filozofii Platona brzmi: to pomyłka. Jeśli ktoś chce zrozumieć rzeczywistość, ale nie zamierza poświęcać czasu na historię filozofii, niech nie traci czasu i w ogóle nie sięga do Platona. Można wyłożyć filozofię nie powołując się na jego system.

3. Sam prof. Jadacki zdaje się jednak trochę nawiązywać do Platona, definiuje bowiem pojęcie *przedmiotu idealnego*, czyli właśnie idei, a przedmioty konkretne nazywa *egzemplifikacją* przedmiotu idealnego (tak!).

Owszem, można tak rzeczywistość ujmować, ale nie chcąc zarazić się platonizmem, który jest rodzajem choroby filozoficznej, jako właściwe należy uznać przeciwne ujęcie: to nie konkretny koń jest egzemplifikacją idei konia, ale to koń jako przedmiot idealny jest idealizacją konkretnych koni. Najpierw były konie, a potem była idea konia.

4. Niektórzy wprawdzie twierdzą, że w Bogu były idee przedmiotów, zanim te przedmioty powstały. Ale jak Bóg poznaje i jak stwarza świat: to dla nas tajemnica. Idee, które znamy, to nasz ludzki sposób poznawania rzeczy. Idee to także nasz sposób tworzenia rzeczy nowych. Takie idee mogą stać się wzorami rzeczy, ale nawet ich twórcy za bardziej realne od idei uważają ich realizacje. Takie tylko idee znamy, innych idei nie znamy.

Czy można coś pewnego twierdzić o Bogu odwołując się do takich naszych idei poznawczych i twórczych? Owszem, to dopuszczalne, to nawet śmiałe, ale obciążone wysokim ryzykiem niepowodzenia, bo nie wiemy, jak myśli Bóg, co tak poetycko ujmuje Izajasz (Iz 55, 8–9):

Bo myśli moje nie są myślami waszymi  
ani wasze drogi moimi drogami –  
wyrocznia Pana.

Bo jak niebiosa górują nad ziemią,  
tak drogi moje – nad waszymi drogami  
i myśli moje – nad myślami waszymi.

Opis stworzenia świata w Piśmie świętym także nie dostarcza argumentów na rzecz tezy, że najpierw Bóg stworzył idee rzeczy, by potem stwarzać same rzeczy. Jedyny ślad uzasadnienia dla takiego poglądu to opis stworzenia człowieka, gdzie Bóg mówi: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam” (Rdz 1, 26), czyli sam Bóg jest czymś w rodzaju pierwotnej idei człowieka. Jak rozumieć to podobieństwo, to już temat na inny artykuł. Ale to chyba jedyny przykład, który można by przytoczyć na uzasadnienie istnienia idei w Bogu opierając się o Pismo. I jest to naciągany przykład, bo tą ideą miałyby być sam Bóg.

Bóg nie potrzebuje zaś idei takich, jakie znamy, aby poznawać lub tworzyć. Wiemy, że stworzył ten świat, ale jak dokładnie? Nie wiemy. Tak poetycko nasz brak wiedzy wyraził gdzie indziej Izajasz (Iz 40, 12–14):

Kto zmierzył wody morskie swą garścią  
i piędźią wymierzył niebiosą?  
Kto zawarł ziemię w miarce?  
Kto zważył góry na wadze  
i pagórki na szalach?  
Kto zdołał zbadać ducha Pana?

Kto w roli doradcy dawał Mu wskazania?  
Do kogo się On zwracał po radę i światło,  
żeby Go pouczył o ścieżkach prawa,  
żeby Go nauczył wiedzy,  
wskazał Mu drogę roztropności?

## §62

1. Odróżnienie własności pozytywnych (pojmowanych jako przysługiwanie czemuś czegoś) od negatywnych (odpowiednio: nieprzysługiwanie czemuś czegoś) pozwala prof. Jadackiemu zdefiniować różne rodzaje przedmiotów.

I tak, przedmiot jest *kompletny* (zupełny), jeśli przysługuje mu albo każda własność pozytywna albo odpowiadająca jej własność negatywna. Prof. Jadacki przykładu nie podaje, ale wydaje mi się, że takiego przedmiotu nie ma. Weźmy np. mnie i jakąś własność, którą się przypisuje czworokątom, np. równoboczność. Otóż nie jestem ani równoboczny, ani nierównoboczny, bo w ogóle nie jestem wielokątem, czyli nie jestem przedmiotem kompletnym. (Zawsze to odczuwałem, że czegoś mi brakuje, ale teraz mam już dowód ontologiczny).

2. Z innej strony patrząc, jestem jednak nierównoboczny, ale jeśli tak, to nie ma przedmiotów innych, niż kompletne. Tymczasem prof. Jadacki definiuje dalej, że przedmiot jest *schematyczny*, jeśli jest co najmniej jedna taka własność pozytywna, która mu nie

przysługuje, i nie przysługuje mu odpowiadająca własność negatywna. Prof. Jadacki podaje przykład człowieka-w-ogóle.

Ale czy taki przedmiot schematyczny w ogóle może istnieć? Przecież dla każdego przedmiotu i wybranej własności pozytywnej, albo mu ona przysługuje, albo mu nie przysługuje, a wtedy przysługuje mu odpowiadająca wartość negatywna. I stąd wszystkie przedmioty są kompletne.

Wniosek: jeśli chcemy zdefiniować przedmiot kompletny i schematyczny jako coś użytecznego, to nie na podstawie odniesienia do wszystkich własności pozytywnych i negatywnych.

3. Przedmiot *kontradyktoryczny* to taki przedmiot, któremu przysługuje zarazem własność pozytywna, jak i odpowiadająca mu własność negatywna. Jako przykład prof. Jadacki podaje kwadratowe koło.

Przeciętnie rozumujący człowiek powiedziałby, że taki przedmiot nie może zaistnieć, i że w związku z tym to nie jest żaden przedmiot. Można sensownie zapytać, czy taki przedmiot istnieje, i trzeba na nie odpowiedzieć negatywnie, ale żeby dalej się nim zajmować? I, co więcej, nadawać klasie takich nieistniejących przedmiotów osobną nazwę?

Najwyraźniej nie jest to problem dla tych filozofów, którzy mogą dalej stawiać mało pożyteczne twierdzenia. Weźmy taki cytat z tekstu źródłowego: „Przedmioty kontradyktoryczne gwałcą – jak widać – zasadę nie-

sprzeczności, zgodnie z którą o żadnym przedmiocie nie można powiedzieć zgodnie z prawdą, że jakaś własność zarazem mu przysługuje i nie przysługuje”. To dość wyrafinowany sposób napisania, że przedmioty kontradiktoryczne nie istnieją. I metaforyczny.

4. Prof. Jadacki pisze, że przedmioty *konkretne* są zarazem przedmiotami zupełnymi (czyli przysługuje im każda własność pozytywna lub odpowiadająca jej własność negatywna) i niesprzecznymi (czyli nie posiadają własności, które by się wykluczały). Przedmioty *abstrakcyjne* zaś są przedmiotami niezupełnymi.

W świetle poprzednich uwag: nie rozumiem tego ujęcia. Dalej będę rozumiał rzecz tak, że przedmioty konkretne to po prostu przedmioty, a przedmioty abstrakcyjne to abstrakty przedmiotów konkretnych. Tak mi podpowiada doświadczenie języka potocznego, ale jestem gotów na zmianę, jeśli zajdzie potrzeba, a mi starczy mocy intelektu, aby zrozumieć podane ujęcie.

5. Prof. Jadacki stwierdza – jak dla mnie: zaskakująco – że odpowiadające sobie własności pozytywne i negatywne nie są sprzeczne, bo gdyby były sprzeczne, przedmiot byłby kontradiktoryczny. (Przypomnijmy, że przedmioty kontradiktoryczne nie niosą za sobą żadnych niebezpieczeństw, w szczególności nie gwałcą. Z definicji nie istnieją, bo musiałyby posiadać własności sprzeczne, co jest niemożliwe).

Nawet jeśli odpowiadające sobie własności pozytywne i negatywne nie są sprzeczne, to ich oczekiwana

jednoczesna obecność w przedmiocie czyni ten przedmiot kontradiktorycznym. Na przykład trójkąt nie może być zarazem – i na wszelki wypadek dodajmy: pod tym samym względem – równoboczny i nierównoboczny.

### §63

Jeżeli konkretnemu przedmiotowi przysługuje własność, to możemy ją uznać albo jako *generalną*, czyli przysługującą także innym przedmiotom, albo jako *indywidualną*, czyli przysługującą tylko temu konkretnemu przedmiotowi.

Prof. Jadacki podaje przykład krzesła, którego siedzisko i oparcie są czerwone. Czerwień może być postrzegana jako wspólna siedzisku i oparciu, jest wtedy własnością generalną. Może być też postrzegana jako własność indywidualna, tj. mamy osobno czerwień siedziska, i czerwień oparcia.

Nie bardzo ten przykład rozumiem, czerwień siedziska i czerwień oparcia wydają mi się tą samą własnością generalną. Indywidualną własnością byłoby np. bycie zwycięzcą Tour de France w roku 2014.

### §64

1. Własność *uniwersalna* to taka własność, która przysługuje wszystkim przedmiotom.



Prof. Jadacki nie podaje przykładu takiej własności. Można spróbować zdefiniować własności transcendentálne (Maryniarczyk, 2008). Na przykład każdemu bytowi przysługują własności bycia dobrym, prawdziwym i pięknym.

2. Własność *partykularna* to taka własność, która przysługuje tylko niektórym przedmiotom. Na przykład własnością partykularną jest bycie prezydentem Rzeczypospolitej.

3. Własność *unikalna* to taka własność partykularna, która przysługuje tylko jednemu przedmiotowi. Przykładem będzie bycie pierwszym zdobywcą Mount Everest, ale i bycie pierwszym, który otworzył konkretną butelkę wody. Własności unikalne są zatem powszechnie spotykane.

4. Własność unikalna jest zarazem cechą charakterystyczną przedmiotu, bo w sposób jednoznaczny go wyróżnia. Jest to czasem bardzo tajemnicza własność. Na przykład bardzo możliwe jest, że nie wiemy, kto jest pierwszym zdobywcą Mount Everest, i pozostanie to dla nas na zawsze tajemnicą, a jest to cecha charakterystyczna. Ale prawdopodobnie wiemy, kto był pierwszym zdobywcą tego szczytu, którego czyn został udokumentowany, i to też jest cecha charakterystyczna zdobywcy.

1. Jeśli pewna własność jest tylko przypisywana przedmiotowi, ale faktycznie mu nie przysługuje, to nazywana jest *quasi-własnością* (niby-własnością), pisze prof. Jadacki. Jeśli przedmiotowi nie przysługują żadne własności, a są mu tylko przypisywane, to przedmiot nazywa się *quasi-przedmiotem* (niby-przedmiotem).

2. Zdefiniowałbym inaczej *quasi-własność*: jako własność zbliżoną do faktycznej własności. Na przykład można powiedzieć o byciu *quasi-zdrowym* (niby-zdrowym) w sytuacji, gdy ma się tylko lekki katar. A *quasi-przedmiot* (niby-przedmiot) zdefiniowałbym jako przedmiot, który posiada taką *quasi-własność*. Co istotne, przedmiot powinien być *quasi-przedmiotem* tylko względem jakiejś prawdziwej własności, a nie ogólnie. Na przykład człowiek jest przedmiotem niezależnie od tego, czy jest zdrowy, czy chory, ale jako człowiek-lekko-pociągający-nosem mógłby być uznany za *quasi-zdrowego-człowieka*.

3. Dlaczego składam inną propozycję? Dlatego, że w ujęciu prof. Jadackiego *quasi-własność* nie jest w ogóle własnością, bo nie przysługuje przedmiotowi, a przysługiwanie jest przecież cechą definicyjną własności. Z kolei przedmiot, który posiadałby tylko *quasi-własności*, nie byłby w ogóle przedmiotem, bo nie ma przedmiotów bez własności. W zasadzie zamiast mówić o *quasi-własności* w ujęciu prof. Jadackiego należałoby ra-

czej powiedzieć, że taka własność jest fałszywa, bo przedmiotowi nie przysługuje.

## §66

W tym paragrafie prof. Jadacki zbiera szereg twierdzeń o przedmiotach i własnościach, bazując na wcześniejszych ustaleniach.

1. *Każdemu przedmiotowi konkretnemu przysługuje pewna własność.* Jest to naturalny skutek tego, że przedmiotem w ogóle jest to, czemu przysługuje jakaś własność, czyli szczególnie jest to prawdziwe względem przedmiotu konkretnego.

2. *Każda własność indywidualna przysługuje jakiemuś przedmiotowi.* Także wynika to z definicji, tym razem samej własności indywidualnej.

3. *Własność sekundarna zasadniczo przysługuje własności prymarnej, która zatem jest także przedmiotem, skoro jej coś przysługuje.* Na przykład mojej ręce może przysługiwać własność bycia długą, a mi całemu nie musi przysługiwać własność bycia długim. Ale jeśli mojej dłoni (własność prymarna) przysługuje własność bycia zranioną (własność sekundarna), to mi całemu też przysługuje własność bycia zranionym.

4. *Indywidualne odpowiadające sobie własności pozytywne i negatywne wykluczają się.* Na przykład nie może mieć to krzesło, na którym siedzę, zarówno czerwonego obicia, jak i nie mieć czerwonego obicia. Jest to

szczególny przypadek tego, że ogólnie własności pozytywne i negatywne nie mogą się zrealizować jednocześnie w tym samym przedmiocie.

5. *Wszystkie idee są przedmiotami schematycznymi.* Możliwe, że nie zrozumiałem, czym jest przedmiot schematyczny, ale na razie nie mogę się zgodzić, bo idąc za ujęciami prof. Jadackiego mogę uznać, że idee istnieją, ale nie mogę uznać, że istnieją przedmioty schematyczne.

6. *Pewne własności są uniwersalne.* Ponieważ prof. Jadacki dopuszcza, by przedmioty były nieistniejące, można się na to nie zgodzić. Na gruncie filozofii, której przedmiotem badania jest byt – czyli realna rzeczywistość, czyli tylko istniejące przedmioty – można zdefiniować tzw. własności transcendentalne, jak np. bycie dobrem, bo każdy byt jest czymś dobrym przez fakt swego istnienia. Ale nie znajduję przykładu wartości uniwersalnej na gruncie ontologii prof. Jadackiego, a i on sam takowego nie podaje ani w tym paragrafie, ani w §64, gdzie definiuje własność uniwersalną.

7. *Istnieją własności unikalne.* Oczywiście ich istnienie żadną miarą nie wynika z definicji, ale ze wskazania przykładów. Na przykład własnością unikalną jest bycie autorem tej książki.

8. *Istnieją przedmioty konkretne.* W potocznym rozumieniu, jest to stwierdzenie faktów, nie wniosek z innych twierdzeń. Na przykład autor tej książki jest przedmiotem konkretnym.

1. Dwa przedmioty są do siebie *podobne*, jeśli posiadają choćby jedną własność wspólną.

Jeśli wziąć pod uwagę świat realnych przedmiotów, to wszystkie przedmioty będą do siebie pod jakimś względem podobne. Rzeczywistość jest analogiczna. Można też wskazać własności transcendentalne, czyli przysługujące wszystkiemu, co istnieje.

2. Dwa przedmioty albo są *częściowo podobne* albo są *tożsame*. Tożsame są wtedy, gdy wszystkie ich własności są wspólne. Wiernie rzecz biorąc, prof. Jadacki używa sformułowania: *maksymalnie podobne*. A jeśli nie wszystkie własności są wspólne, wtedy przedmioty są *częściowo podobne*.

Według mojego rozeznania, nie ma przy tym ujęciu tożsamych przedmiotów. Materialne przedmioty zajmują choćby różne położenia w czasoprzestrzeni, a intelektualne znajdują się w umysłach ludzi, którzy sami nie mogą być tożsami, bo są materialnymi przedmiotami.

Wniosek: każde dwa przedmioty są do siebie podobne, ale tylko częściowo.

3. Jeśli poluzujemy trochę warunek wspólności wszystkich własności i pójdziemy tropem terminu maksymalnego podobieństwa, to będziemy mogli sformułować bardziej użyteczne rozumienie tożsamości: tożsame będą te przedmioty, które posiadają wszystkie

własności jako wspólne, ale będą to własności wybrane ze względu na jakiś cel lub kontekst. Względem tego celu lub kontekstu, przedmioty tożsame będą mogły być swoimi zamiennikami.

## §68

Dwa przedmioty nazwiemy *różnymi*, gdy będą miały choć jedną własność niewspólną. Jeśli wszystkie własności będą niewspólne, nazwiemy je *odmiennymi*. Tak wynika z wykładu prof. Jadackiego.

Jeśli znów przyjmiemy ściśle rozumienie tych warunków, będziemy musieli stwierdzić, że wszystkie przedmioty są różne, a przecież w potocznym języku często mówimy, że dwa przedmioty niczym się nie różnią – na przykład dwie śruby albo dwa koła samochodowe – bo dokonujemy testu różnicy tylko względem wybranych własności, a nie wszystkich.

## §69

Wcześniej była mowa o własności unikalnej (patrz: §64), która przysługuje tylko jednemu przedmiotowi. Teraz rozważamy *przedmiot unikalny*. Jest to taki przedmiot, który ma same unikalne własności.

Istnieją własności unikalne, co więcej, pokazałem przykłady dające podstawę by twierdzić, że są powszechne. Ale nie ma przedmiotów unikalnych w ujęciu prof. Jadackiego, o ile dobrze je zrozumiałem.

Istnieją jednak przedmioty unikalne w tym sensie, że posiadają choćby jedną własność unikalną, a także w tym sensie, że ich układ własności jest niepowtarzalny. Na przykład w *Prologu* pisałem o unikalności książki prof. Jadackiego w moim doświadczeniu filozoficznym.

## §70

Prof. Jadacki wymienia trzy tezy o podobieństwie.

1. *Wszystkie przedmioty są do siebie podobne.* Jest to inne ujęcie myśli, że rzeczywistość jest analogiczna.

2. *Jeśli dwa przedmioty są tożsame, czyli wszystkie własności mają wspólne, to są podobne, czyli mają co najmniej jedną własność wspólną.* Teza jest oczywista na mocy definicji.

3. *Każde dwa przedmioty konkretne, tj. zupełne i niesprzeczne, są od siebie różne.* Ta teza brzmi sensownie, ale dla mnie nie wynika to z podanych definicji.

4. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że przedmioty tożsame nie mogą być różne, to z tego wynika dalej, że żadne dwa przedmioty konkretne nie mogą być tożsame według prof. Jadackiego. A zatem nie można przyjąć „poluzowanej” definicji przedmiotów tożsamych, którą zaproponowałem dla uczynienia tożsamości użyteczną w języku potocznym.

Tożsamość w ujęciu prof. Jadackiego ma źródło, jak domniemywam, w matematyce, i zastosowanie znajdzie głównie, jeśli nie wyłącznie, w dziedzinie idei. A

idee to tylko niektóre przedmioty, którymi zajmuje się ontologia.

## C. Czas

---

### §71

1. Prof. Jadacki rozpoczyna rozważania na temat czasu próbując, jak sądzę, uniknąć posługiwania się terminem *czas*, tak jak wcześniej unikał posługiwania się terminem *byt*. Definiowanie obu nastąpiło wielu kłopotów w historii, to prawda, niosą więc w sobie potencjał sporu i ciężar niezrozumienia. Być może jest to uzasadnione. Niemniej prof. Jadacki poda definicję czasu już w §75, zatem termin *czas* jest co najmniej mniej sporny, niż *byt*.

2. Terminem definiowanym na początku jest *okres*, w którym coś *trwa*. Okres jest *wypełniony*, gdy coś w nim trwa, a jest *pusty*, gdy nie jest wypełniony, pisze prof. Jadacki.

Czy z tego ujęcia nie wynika, że okres pusty w ogóle nie jest okresem, skoro nic w nim nie trwa? Jeśli chcemy zachować okres pusty jako coś istniejącego – a przynajmniej ja czuję, że jest to sensowne wyrażenie: *okres pusty* – to musimy nałożyć warunek, że okres pusty i wypełniony definiujemy względem wybranych zjawisk, a nie wszystkich zjawisk. Na przykład wzglę-



dem wykładu prof. Jadackiego, który ma miejsce między godz. 8:00 a 9:30 we wtorek: powiemy, że okres między 8:00 a 9:30 jest wypełniony we wtorek, a pozostałe okresy tygodnia są puste – ale tylko w odniesieniu do wykładu prof. Jadackiego.

3. Do tej pory terminu *trwanie* prof. Jadacki używał w rozumieniu potocznym, nie definiował go, ale teraz proponuje odejście od potocznego rozumienia, i definiuje *trwanie* w ten sposób: jeżeli okres  $t$  jest częścią okresu  $T$ , a coś trwa przez okres  $T$ , to trwa też przez okres  $t$ . Wydaje się to jasne, nawet w rozumieniu potocznym.

4. Uwaga o charakterze słownikowym, mająca zastosowanie co najmniej w języku polskim. Otóż niektórzy twierdzą, że okres może być tylko okresem czasu, więc termin *okres czasu* jest podobny do terminu *masło maślane*.

Ale w nauce okresy mogą dotyczyć różnych zjawisk, nie tylko rozłożonych w dziedzinie czasu. Na przykład przy transformacie Fouriera mówimy o okresie częstotliwości. Zatem jeśli ktoś mówi o okresie czasu, a miał kontakt z matematyką, to może wiedzieć, co mówi.

Więcej nawet, okres w zasadzie mniej odnosi się do samego czasu, a raczej do próby ujęcia regularności zjawisk w czasie. Zjawiska mogą być okresowe lub nieokresowe, czyli powtarzać się w cyklach lub nie powtarzać. Na przykład okresy związane z wykładem prof. Jadackiego i planem tygodniowym należy kojarzyć ra-

czej z czymś cyklicznym, powtarzającym się, a nie ciągłym, niepowtarzalnym.

Zatem masło nie może być niemaślane, za to okres nie musi być czasowy, i czas nie daje się dzielić na okresy w przypadku nieregularności zjawisk, choć daje się dzielić na okresy rozumiane jako odcinki czasu.

## §72

1. Korzystając z pojęcia okresu, prof. Jadacki definiuje przedmioty: *wieczny*, *czasowy* i *nietrwały*. Wieczny przedmiot to taki, który trwa przez wszystkie okresy. Czasowy przedmiot to taki, który trwa przed jakimkolwiek okresem. (W szczególności przedmiot wieczny jest też przedmiotem czasowym). Nietrwały przedmiot zaś to taki, który jest czasowy, ale nie wieczny.

2. Prof. Jadacki nie podaje przykładu przedmiotu wiecznego, definiuje jedynie posiadaną przez niego własność: że trwa przez wszystkie okresy.

Jedynym przedmiotem, przy którym można sensownie się upierać, że jest wieczny w ujęciu prof. Jadackiego, czyli trwa od momentu stworzenia, jest kosmos jako całość.

3. Boga nazywamy wiecznym lub odwiecznym, ale nie w znaczeniu podanym przez prof. Jadackiego. Bóg w ogóle nie trwa bowiem w czasie. Trwa poza czasem, bo stworzył czas. Czas jest miarą trwania stworzeń, i

nie dotyczy Stwórcy. Z tego powodu Bóg nie jest czasowym.

### §73

1. Są dwa rodzaje *możliwości* zdaniem prof. Jadackiego: *logiczna* i *ontyczna*. Przedmiot jest możliwy logicznie, gdy nie jest kontradiktoryczny, czyli nie przysługują mu własności wykluczające się. Przedmiot jest możliwy ontycznie, gdy trwa przez jakiś okres.

2. Zabawne to, że faktycznie trwając przez jakiś okres, jestem tylko *możliwym* przedmiotem. Takie nazywanie nasuwa mi skojarzenie z platonizmem, jego poprzednikami i następcami w historii filozofii. Reprezentanci tego nurtu wahają się nazwać to, co istnieje, tym, co istnieje. Dla różnych filozofów jest to tylko możliwe, że coś istnieje, a to dlatego, że parę razy się pomylili co do istnienia, zatem stracili wiarę w pewność istnienia. Są pewni co do mniemań, ale o pewności tylko mniemają.

3. Bycie tylko możliwym przedmiotem można zdefiniować przez opozycję do bycia przedmiotem koniecznym, który trwać musi: albo bez względu na wszystko, albo ze względu na coś. Przedmiot, który nie musi koniecznie trwać, jest wtedy tylko możliwym przedmiotem. Skoro nie muszę trwać, łatwiej mi będzie znieść z powagą myśl, że jestem przedmiotem tylko możliwym.

Takie przeciwstawienie możliwego koniecznemu ma sens głównie logiczny. Mniej zrozumiałe jest w kontekście ontycznym.

4. Prof. Jadacki nie wyróżnia jednak przedmiotów koniecznych. To *stany rzeczy*, czyli stany przedmiotów, są *możliwe* lub *konieczne*. Jako przykład podaje to, że konieczne jest, aby człowiek umarł.

Konieczne to jest, czy nie jest: sprawa dyskusyjna. Są świadectwa, że bywało inaczej. Ale prof. Jadacki nie porusza kwestii istnienia przedmiotów innych, niż możliwe. Pasuje to do przyjęcia terminu *przedmiot* jako podstawowego terminu ontologii, zamiast terminu *byt*, co pozwala na snucie teorii na temat przedmiotów nieistniejących, a nawet takich, które nie mogą istnieć. Utwierdza też mnie to w przekonaniu, że filozofia wg prof. Jadackiego nie jest filozofią rzeczywistości, ale wyobraźni. Nie jest w tym podejściu odosobniony: jest to dominująca perspektywa badań w historii filozofii, stąd powszechne odczucie, że filozofia jest oderwana od rzeczywistości.

## §74

1. Jeśli rozważymy różne okresy, czyli zbiór okresów, to będziemy mogli je *uporządkować* względem długości. I tak, dwa okresy są *równe*, jeśli jeden nie jest ani dłuższy, ani krótszy od drugiego. Okres jest *najdłuższy*, gdy jest dłuższy od każdego innego okresu. Okres jest *krań-*

cowo długi, gdy żaden okres nie jest od niego dłuższy. Odpowiednio definiuje się okres *najkrótszy* i *krańcowo krótki*.

2. Nie widzę różnicy pomiędzy okresem najdłuższym, a krańcowo długim, poza różnicą stylistyczną. Podejrzewam, że to przeniesienie pojęć z matematyki. Mogłoby chodzić o to, że w każdym zbiorze okresów może być wiele okresów najdłuższych, a okres krańcowo długi może być tylko jeden, albo nie ma go wcale, ale na podstawie definicji prof. Jadackiego nie da się tego stwierdzić. Jest raczej tak, że nie może być więcej, niż jeden najdłuższy okres, i tak samo jest z okresem krańcowo długim.

## §75

1. Poprzednie rozróżnienia mogły się wydawać błahе, ale teraz właśnie ściślej będziemy mogli ująć terminy *chwila* oraz *czas*. Otóż *chwila* to okres krańcowo krótki, a *czas* to okres krańcowo długi.

2. W praktyce, jak podaje prof. Jadacki, chwila to czas tak krótki, że nie jesteśmy w stanie stwierdzić zmiany obserwowanych przez nas przedmiotów. Jeśli na przykład będziemy robić zdjęcia lecącej piłki, zmniejszając odstępy czasu między zdjęciami, to przy pewnym odstępie czasu nie będziemy potrafili od siebie odróżnić dwóch kolejnych zdjęć. Ten odstęp czasu to będzie właśnie dla nas „praktyczna” chwila, choć jesteśmy sobie

w stanie wyobrazić, że czas między zdjęciami jeszcze dałoby się zmniejszyć.

3. Prof. Jadacki podaje dziwne sformułowanie, które w całości zacytuję: „[Czas] utożsamiamy z okresem krańcowo długim, który – przy założeniu, że jest jeden – jest ponadto okresem najdłuższym”. Nie wiem, czego dotyczy wspomniane założenie: czy tego, że jest jeden czas, czy tego, że jest tylko jeden okres krańcowo długi? Ponieważ nie widzę różnicy między okresem najdłuższym a krańcowo długim u prof. Jadackiego, zdanie obciąłbym po przecinku.

4. O ile rozumiem to ujęcie, o tyle trudno mi zgodzić się zgodzić z nim w pełni. Jeśli już trzymamy się koncepcji matematycznych, zbiór nie może być swoim elementem bez popadnięcia w dalsze sprzeczności.

## §76

1. Okresy można *uporządkować* nie tylko ze względu na *długość*, ale także ze względu na *wcześniejszość*. O ile *długość* pozwala nam zbiór okresów *uporządkować częściowo*, o tyle *wcześniejszość* pozwala nam *uporządkować* zbiór okresów *całkowicie*.

2. Dwie *chwile* (czyli okresy krańcowo krótkie) są *jednoczesne*, jeżeli jedna chwila nie jest wcześniejsza od drugiej. Stąd prof. Jadacki wychodzi do zdefiniowania jednoczesności okresów: dwa *okresy* są *jednoczesne*, jeśli każda *chwila* jednego jest jednoczesna z jakąś chwilą

drugiego. Jeden *okres* jest *wcześniejszy* od drugiego, gdy każda jego *chwila* jest *wcześniejsza* od dowolnej chwili drugiego.

Wynika z tego ujęcia prof. Jadackiego, że okresy uporządkowane według wcześniejszości nie mogą się nakładać. Jeżeli bowiem jakiś okres nie byłby ani jednoczesny z drugim, ani wcześniejszy od niego, to nie podlegałby temu uporządkowaniu, poniekąd nie byłby okresem. To absurdalny wniosek, zatem należałoby zmienić lub uzupełnić ujęcie.

3. Jednoczesność okresów jest pojęciem technicznym, formalnym. W rzeczywistości nie ma dwóch okresów różnych, a jednoczesnych. Jest tylko jeden okres, choć może być wieloznacznie zdefiniowany. Na przykład jeżeli król Karol ma żonę Karolinę przez cały okres swojego panowania, to okres panowania w przypadku Karola jest tym samym okresem, co okres bycia żoną króla w przypadku Karoliny. To tylko inny sposób opisu tego samego okresu, choć można tego nie zobaczyć w ujęciu prof. Jadackiego.

## §77

1. Prof. Jadacki wyróżnia chwilę (czyli okres krańcowo krótki) *najwcześniejszą* i *najpóźniejszą*. Najwcześniejsza jest chwila wcześniejsza od wszystkich pozostałych, od najpóźniejszej zaś chwili wszystkie pozostałe są wcześniejsze.

2. Prof. Jadacki uzupełnia, że można chwilę najpóźniejszą i najwcześniejszą zdefiniować w krótszym okresie, niż krańcowo długi, utożsamiany przez niego z samym czasem. Na przykład można powiedzieć o najwcześniejszej i najpóźniejszej chwili okresu panowania króla Karola.

## §78

1. Do tej pory było o czasie i jego okresach. Teraz prof. Jadacki pisze, że także *przedmioty* można uporządkować względem wcześniejszości. Jeden przedmiot jest *wcześniejszy* od drugiego, gdy trwa przez wcześniejszy okres. Dwa przedmioty są *jednoczesne*, gdy trwają przez ten sam okres.

Prof. Jadacki stwierdza przy tym, że relacja wcześniejszości przedmiotów jest *redukowalna* do wcześniejszości okresów, tj. nie ma między nimi różnicy, to jest ta sama relacja, w pewnym sensie: jednoczesna relacja.

2. Nie można jednak się zgodzić z tezą o redukowalności, jeśli mamy po redukcji mieć kontakt ze wszystkimi przedmiotami, i to w ten sam sposób. Kontrargumenty są co najmniej dwa:

Jeśli chodzi o jednoczesność okresów, jednoczesne dwa okresy są w istocie tym samym okresem. Przedmiotów jednoczesnych nie da się zaś sprowadzić do jednego z nich. Mogą istnieć dwa różne przedmioty, albo i więcej, w tym samym, jednym okresie. Jednocze-



sne przedmioty nie są tymi samymi przedmiotami, choć jednoczesne okresy są tym samym okresem.

Jeśli zaś chodzi o wcześniejszość okresów, to dwa okresy nie mogą zachodzić na siebie. Albo jeden jest wcześniejszy, a drugi późniejszy, albo odwrotnie, albo są jednoczesne. Czwartej możliwości nie ma. Tymczasem okresy trwania przedmiotów zachodzą na siebie, i jeden jest wcześniejszy od drugiego dlatego, że chwila jego powstania jest wcześniejsza, a nie dlatego, że jego okres trwania jest wcześniejszy.

Wniosek: relacja wcześniejszości przedmiotów nie jest redukowalna do relacji wcześniejszości, o ile chcemy mieć po redukcji kontakt ze wszystkimi przedmiotami, i w ten sam sposób.

## §79

Niniejszy paragraf zawiera kilkanaście twierdzeń o czasie. Kolejne punkty odpowiadają kolejnym twierdzeniom.

1. *Coś trwa wiecznie*. Prof. Jadacki pisze, że rozpowszechniony jest pogląd o wieczności wszechświata.

Termin *rozpowszechniony* można rozumieć co najmniej trojako: geograficznie (gdy można spotkać się z poglądem w różnych zakątkach ziemi), historycznie (gdy można pogląd spotkać w różnych okresach historii), lub statystycznie (gdy pogląd podziela wielu).

Nie zdziwię się, i nie zaprzeczę, że pogląd o wieczności wszechświata jest rozpowszechniony w każdym z tych znaczeń, o ile tylko termin *wieczność* rozumie się jako ‘od początku czasu’, a czas, jak to ujął prof. Jadacki, to ‘krańcowo długi okres’.

Ale jeśli rozumieć termin *wieczność* jako ‘okres bez początku i końca’, a wielu tak właśnie myśli o wszechświecie, to można mieć uzasadnioną wątpliwość, czy taki pogląd da się uzasadnić, nawet jeśli jest rozpowszechniony.

Zasadniczo bowiem znamy wyłącznie okresy skończone. Nasze życie to skończony okres. Z konstrukcji świata i znanych nam praw przyrody nie wynika, że wszechświat nie miał początku. Eksperyment też nie pomoże, bo żaden nie może trwać nieskończenie długo. W §72 prof. Jadacki zdefiniował przedmiot wieczny jako taki, który trwa przez każdy okres, co też nie wymaga istnienia bądź nieistnienia początku lub końca czasu. Sam wreszcie nie twierdzi, że wszechświat jest wieczny w którymś z dwóch podanych znaczeń. Stwierdza tylko rozpowszechnienie takiego poglądu.

Skąd zatem twierdzenie, że istnieje coś, co trwa wiecznie? Albo prof. Jadacki to „coś” spotkał – czemu zatem nie pisze, co to jest? – albo pochwycił wysuwa twierdzenie o jego istnieniu, bo z żadnej definicji przedmiotu nie można wywieść istnienia takiego przedmiotu.

2. *Każdy okres jest okresem wypełnionym*, tj. zawsze coś trwa. Wynika z tego twierdzenia, że nie istnieją okresy puste, zdefiniowane w §71, co czyni zbędnym pojęcie okresu pustego.

Omawiając to twierdzenie prof. Jadacki stwierdza, że „czas jest zależny od przedmiotów, jest ich atrybutem”. Nie wiem, czy to jest właściwe ujęcie czasu. Prof. Jadacki nie definiuje, czym jest atrybut, ale jeżeli atrybut jest własnością, to czy czas może przysługiwać przedmiotom jako własność? Raczej nie, a zatem czas raczej nie jest atrybutem przedmiotów.

Łatwiej można by zgodzić się na inne twierdzenie: że czas i przedmioty są ze sobą ściśle związane. Niewyobrażalny jest czas bez przedmiotów, bo jak go zmierzyć bez przedmiotów? A skoro nie można go zmierzyć żadnymi zdarzeniami z udziałem przedmiotów, to skąd wiemy, że jeszcze mówimy o znanym nam czasie, czyli takim czasie, który płynie i przemija?

3. *Każdy przedmiot konkretny jest przedmiotem czasowym*. Przedmiot konkretny to przedmiot zarazem kompletny (każda własność albo mu przysługuje, albo nie przysługuje) i niesprzeczny (żadne dwie jego własności nie są sprzeczne). Każdy taki przedmiot konkretny jest przedmiotem czasowym, czyli trwa przez jakiś okres.

Nie należy tego rozumieć tak, że jeśli jesteśmy sobie w stanie wyobrazić konkretny przedmiot, to ten przedmiot istnieje, bo to byłoby absurdalne. Ale jeśli konkretny przedmiot istnieje, to istnieje w czasie innych

przedmiotów, czyli trwa. A jeśli już nie istnieje, to stwierdzamy fakt jego trwania w czasie przeszłym, bo trwał. A jeśli przypuszczamy, że będzie istniał, to wyrażamy przypuszczenie jego trwania w czasie przyszłym, bo być może będzie trwał, o ile pojawią się sprzyjające warunki.

Rozróżnienie istnienia od trwania może się wydać nieoczywiste, a nawet zbędne. Na przykład do dyskusji można podać powyższe zdanie: „Ale jeśli konkretny przedmiot istnieje, to istnieje w czasie innych przedmiotów, czyli trwa”. Czy *istnieć* nie znaczy to samo, co *trwać*, *przemijać*, *być czasowym*? Już za parę paragrafów, jak podano w liście zagadnień w §50, będzie okazja do dyskusji o problemie istnienia.

4. *Możliwość logiczna jest warunkiem niezbędnym możliwości ontycznej.* Rozważmy te możliwości w odniesieniu do *zasady niesprzeczności*, którą można ująć tak względem własności: przedmiot nie może posiadać pewnej własności i nie posiadać jej zarazem w tym samym czasie i pod tym samym względem. Na przykład niemożliwe jest, aby zarazem płaszcz był mokry i suchy. Jest to niemożliwość zarówno w sensie logicznym, jak w sensie ontycznym.

Ale co w istocie rzeczy jest warunkiem czego? Czy to rzeczywistość, czyli możliwość ontyczna uczy nas logiki, w tym zasady niesprzeczności? Czy też jest odwrotnie, że to nasze stwierdzenie niesprzeczności decyduje o istnieniu stanów rzeczy i przedmiotów?

To drugie wydawać się może absurdalne, ale nie każdemu. Taki jest właśnie sens czwartej tezy prof. Jadackiego o czasie: jego zdaniem, to możliwość logiczna warunkuje możliwość ontyczną.

Nieraz bywa tak, że logicznie rzecz biorąc stan rzeczy nie ma prawa zaistnieć, a jednak istnieje. Dla przykładu, do niedawna zasadnie można było opowiadać anegdotkę o trzmielu, który nie ma prawa latać. Na początku XX w. ustalono bowiem, że trzmiel nie powinien latać, bo ma za małe skrzydła dla uniesienia tak wielkiej masy, zgodnie z prawami aerodynamiki. Ale trzmiel nie znał praw aerodynamiki, i latał. Próbowano uzasadnić nadwadzią zdolność trzmiela m.in. poszukując małych wirów powietrza tuż przy powierzchni skrzydeł. Naukowcy z Oksford wykazali jednak w eksperymentach z użyciem techniki *slow motion*, że trzmiel utrzymuje się w powietrzu dzięki swojej wielkiej sile (nieznany autor, 2007). Dowiedziono też przy okazji, że trzmiel faktycznie nie zna praw aerodynamiki, bo młóci skrzydłami powietrze, każdym skrzydłem niezależnie, a współpracujące skrzydła mogłyby przecież uczynić jego wysiłek mniejszym.

Co może być zaskakujące, podobna sprzeczność w teoriach, czyli w logicznym ujęciu rzeczywistości, jest zjawiskiem powszechnym, przynajmniej w nauce. Generalne uzasadnienie tego zjawiska dał Kurt Gödel w twierdzeniu o niezupełności, a bardziej szczegółowo

proces wychodzenia ze sprzeczności próbuje wyjaśnić logika niemonotoniczna.

Ktoś przećwiczony logicznie może jednak zaprotestować: „Pan przewrotnie podał jako stwierdzenie możliwości logicznej przykład rozumowania z niewystarczającym zbiorem przesłanek, a przyzna Pan przecież, że nie jest to, ściśle rzecz biorąc, stwierdzeniem logicznej niemożliwości”. Przyznaję, nie jest, ale nie zrobiłem tego przewrotnie.

Jedyna znana bowiem nam logika, to nasza ludzka logika, a ta budowana jest mozolnie, i nie bez błędów, w kontakcie z rzeczywistością. Można wprawdzie wierzyć, że istnieje jakaś obiektywna logika, wyznaczająca wzory rzeczywistości – ja sam w to wierzę, i w tym sensie zgadzam się z prof. Jadackim – ale my znamy tylko jej ułamek, wciąż tę logikę odkrywamy, a to nakłada pewne ograniczenia na naszą zdolność osądu możliwości logicznej. I znamy tylko część przesłanek, dlatego nasz upór w stwierdzeniu nielogiczności obserwowanego zdarzenia musi czasem zostać przewyższony doświadczeniem rzeczywistości.

Nie wynika z tego w żadnym razie, że mamy zwątpić w zasadę niesprzeczności. Przeciwnie, mamy jej całkowicie zaufać. I jeśli zajdzie sprzeczność między ocenioną przez nas możliwością logiczną a faktyczną możliwością ontyczną, należy zmienić przesłanki, jak zwykł mówić Sherlock Holmes. Nasza logika jest logiką pokory wobec faktów. W naszej perspektywie to możliwość

ontyczna jest warunkiem niezbędnym możliwości logicznej.

5. *Są przedmioty różne od siebie, a jednoczesne.* Jeśli ktoś ma wątpliwości, czy w tym samym okresie mogą istnieć różne przedmioty, jest to twierdzenie odrzucające jego wątpliwości. Poniekąd twierdzenie to przeczy innemu twierdzeniu, że relację jednoczesności przedmiotów można zredukować do relacji jednoczesności okresów (patrz: §78), bo okresy jednoczesne nie mogą być od siebie różne, o czym głosi następane twierdzenie:

6. *Nie ma dwóch różnych okresów, które byłyby jednoczesne.* Niby to było oczywiste, ale można było mieć wątpliwości, czy tak myśli prof. Jadacki.

7. *Czas jest ukierunkowany, płynie tylko w jedną stronę.* Chwila wcześniejsza przemija bezpowrotnie. Stąd także wynika, że nie ma szans na podróż w czasie.

8. *Czas jest gęsty.* Inaczej ujmując, każdy okres jest podzielny, a zatem doskonała chwila, okres krańcowo krótki, nie istnieje. Tak wynika z twierdzenia prof. Jadackiego.

Praktycznie rzecz biorąc, nie jesteśmy jednak w stanie tego wykazać, że czas jest gęsty – lub że nie jest gęsty – choć wydaje się to naturalnie słuszne. W praktyce posługujemy się bowiem chwilą wyznaczoną przez granice możliwości naszych narzędzi, które są skończone, więc przy pewnym kwancie czasu, czyli okresie dla nas praktycznie krańcowo krótkim, tracimy fizyczną możliwość podziału okresu. Ale logicznie jest to dopusz-

czalne, może nawet słuszne – a z pewnością wygodne – by przyjąć, że czas jest gęsty.

9. *Czas jest bezkresny, tj. zawiera nieskończenie wiele chwil.* W źródłowym tekście mamy krótką dyskusję nad tym twierdzeniem, a w tej dyskusji zdanie, które może wzbudzić wątpliwość. Otóż prof. Jadacki twierdzi, że czas byłby ograniczony (czyli niebezkresny), gdyby posiadał chwilę najwcześniejszą lub chwilę najpóźniejszą. Byłby – czyli zdaniem prof. Jadackiego nie jest.

Otóż wydaje mi się, że czas posiada co najmniej chwilę najpóźniejszą. To jest właśnie ta chwila, chwila bieżąca. Rozsądnym jest też przekonanie, że czas posiada chwilę najwcześniejszą: jest to chwila stworzenia, kiedy powstał wszechświat. Wydaje się, że zatem czas jest kresny, tj. zawiera skończoną liczbę chwil, przynajmniej do tej pory.

10. *Czas jest migawkowy, tj. ma pewien wyróżniony okres zwany terażniejszością.* Terażniejszość odnosimy do jakiegoś przedmiotu, zwykle osoby, zwykle nas samych, pisze prof. Jadacki.

Ale terażniejszość można rozumieć co najmniej dwójako: albo jako długi okres bieżący, np. ten rok lub miesiąc, albo jako bardzo krótki okres, chwilę bieżącą, czyli właśnie zdefiniowaną migawkę.

Terażniejszość w pierwszym znaczeniu rozciąga się w przeszłość i przyszłość względem chwili bieżącej, przy czym przeszłość to terażniejszość miniona, fakty



dokonane, a przyszłość to terażniejszość oczekiwana, przypuszczenia co do możliwych faktów.

Terażniejszość w drugim znaczeniu nie jest faktem dokonanym, a faktem bieżącym, niedokonanym, dokonującym się.

Wbrew prof. Jadackiemu twierdzę, że terażniejszość jest w obu tych przypadkach czymś bezwzględnym: co jest terażniejszością dla mnie, jest przecież także terażniejszością dla innych przedmiotów.

W tym samym fragmencie prof. Jadacki formułuje zresztą inne ujęcie terażniejszości: jako styk przeszłości i przeszłości. Jeśli można mówić o styku tego, co istniało, z tym, co nie istnieje, to terażniejszość jest w pewnym sensie takim stykiem. I czasami tak się nawet mówi. Lepiej byłoby chyba jednak powiedzieć, że terażniejszość jest bieżącym końcem czasu. Ale tak chyba akurat nikt nie mówi.

11. *Czas jest jednorodny.* Prawo przyrody obowiązujące dziś obowiązywało wczoraj i będzie obowiązywało jutro, twierdzi prof. Jadacki.

Jest to bardzo rozsądne przypuszczenie, choć osobiście mam wątpliwości, czy na początku istnienia świata nie obowiązywały pewne prawa, których dziś już nie ma, i czy pewne prawa nie stały się prawami na pewnym etapie stwarzania, wraz z pojawianiem się przedmiotów, które tym prawom podlegają. Poza tym wydaje mi się, że i koniec świata będzie cechował się zmianą garnituru praw przyrody.

Prof. Jadacki podając tezę o jednorodności czasu pisze o nauce w sensie podanym w §44, i w tym sensie pisze też o prawach naukowych. Biorąc pod uwagę prawa matematyki i fizyki, istotnie, w każdym czasie rozsądnie jest przyjmować ich prawdziwość. Dlatego powyżej posługiwałem się terminem *prawa przyrody* zamiast *prawa naukowe*, jak to uczynił prof. Jadacki.

Nauka bowiem to nie tylko matematyka i fizyka. Jeśli weźmiemy pod uwagę samą tylko biologię, to nie ma sensu mówić o prawdziwości jej praw na początku istnienia świata, bo żadnych form życia w sensie biologicznym wtedy nie było. A jak dorzucimy do tego zestawienia informatykę, możemy wręcz zmienić przekonanie na odwrotne i stwierdzić nawet, że prawa naukowe są różne w różnych czasach. Nauka to nie przyroda, mogą panować w niej błędne prawa.

Zatem czas jest jednorodny względem praw, ale nie w całym okresie i nie dla wszystkich praw. Poza stanem początkowym i końcowym obowiązywania prawa można jednak rozsądnie przyjmować umiarkowaną tezę o jednorodności czasu.

Powstaje tylko na koniec pytanie: czy jest sens łączyć jednorodność czasu z obowiązywaniem praw? Jak dla mnie, nie ułatwia to zrozumienia ani natury czasu, ani natury praw.

12. *Czas jest mierzalny*. Coś jest mierzalne, jeśli różnym porcjom lub elementom *Cosia* można przypisać

liczby. Tak jest i z czasem, jeśli różnym okresom, a w szczególności chwilom, przypiszemy liczby.

Po ustaleniu możliwości mierzenia, wybieramy narzędzie. Narzędziem do pomiaru czasu są różnego typu zegary, które wykorzystują zjawiska okresowe, jak bujanie się wahadła, rozwijanie sprężyny, zmiana faz przedmiotu itp. Zegarem może być księżyc, który w miarę regularnie pojawia się na niebie. Ale jeśli ktoś chce zegara dokładniejszego lub o mniejszym okresie, nie posłuży się księżycem, a np. błyskami kwazarów, jeszcze dalszych, niż księżyc, obiektów z przestrzeni kosmicznej. A najdokładniej zapewne mierzy się czas ziemski spoza kosmosu.

Prof. Jadacki zwraca uwagę na fakt, że stabilność i równość okresów zegara jest generalnie zakładana. Możemy rozsądnie przyjmować dużą *dokładność pomiarów czasu* – czas to jedna z najdokładniej mierzonych wielkości fizycznych – choć ocena dokładności ma zawsze charakter względny, referencyjny. Nie mamy zegara doskonałego, który pozwoliłby ocenić dokładność pozostałych zegarów.

Gdyby istniał obiektywny, wewnętrzny zegar świata, niepoznawalny dla nas, wybijający rytm innym zjawiskom okresowym, który jednak sam wybijałby nierówne okresy, to nie moglibyśmy zmierzyć tej nierówności. Ale to tylko zabawa dla wyobraźni. Czasu może nie mierzymy z dowolną dokładnością i z całkowitą pewnością co do stabilności zegarów, ale jest to wystarcza-

jąca dokładność i stabilność dla znakomitej większości naszych działań. Potencjalne zmiany okresu wewnętrznego zegara świata, wyobraźnego zegara świata, są dla nas, póki co, nieistotne.

Zupełnie jednak nie wiem, jak skomentować podkreślenie prof. Jadackiego, że mierzalność jest *epistemiczną* własnością czasu. Epistemiczna własność nie została wcześniej zdefiniowana, a nie mam pomysłu, co by to miało być.

13. *Każdy przedmiot czasowy trwa w swojej terażniejszości, terażniejszości samego siebie*, twierdzi prof. Jadacki.

To chyba echo twierdzenia nr 10 z tego paragrafu, gdzie terażniejszość jest swego rodzaju osobistym kokonem nawijanym na nici czasu. Przyjmijmy zatem, że terażniejszość jest czymś osobistym. Powiedziałbym, że ja, jako przedmiot czasowy, mam swoją przeszłość przed terażniejszością, i być może będę miał jakąś przyszłość. A zatem nie rozumiałbym tego twierdzenia w tym sensie, że trwam tylko w terażniejszości. Gdyby ktoś zajrzał w przeszłość po 24. maja 1978 roku, też by mnie tam znalazł.

Ściśle rzecz biorąc, można jednak trwać tylko w terażniejszości, bo przeszłości już nie ma, zatem nie można w niej trwać, a przyszłości jeszcze nie ma, czyli też nie można w niej trwać. Niemniej sensownie mówi się też o trwaniu w odniesieniu do własnej przeszłości i

przyszłości. Trzeba tylko pamiętać o różnicach znaczeń w odmianie czasownika *być*.

Zresztą moja terażniejszość w twierdzeniu prof. Jadackiego to zapewne cały czas mojego życia na ziemi. Jeśli tak rozciągnąć terażniejszość, co jest przecież dopuszczalne, twierdzenie jest prawie słuszne. Kłopot pojawia się przy rozważaniu życia wiecznego. Ale jest to problem brzegowy filozofii i teologii, a ponieważ prof. Jadacki ogranicza się tylko do filozofii, możemy nie rozwijać tego wątku.

14. *W terażniejszości innych przedmiotów są inne przedmioty.* Jeśli chodzi o przedmioty jednoczesne, sprawa jest jasna, bo ich terażniejszości to w istocie rzeczy ta sama terażniejszość, ten sam okres, tylko nazywamy go różnie w odniesieniu do różnych przedmiotów.

Jeśli chodzi o okresy uporządkowane według wcześniejszości, to, przypomnę, mamy kłopot w ujęciu prof. Jadackiego z okresami nakładającymi się, których nie możemy nazwać ani jednoczesnymi, ani wcześniejszymi lub późniejszymi. Z punktu widzenia tej klasyfikacji ja i mój zegarek, który powstał po moim urodzeniu, a którym mierzę terażniejszość, nie możemy odnaleźć się w tej samej terażniejszości. (Być może mam tu filozoficzne uzasadnienie dla mojej wady, jaką jest niepunktualność. Niniejszym gorąco przepraszam wszystkich, którzy odnieśli i odniosą z powodu tej mojej wady szkodę).

15. Na komentowane twierdzenie nr 15 w zasadzie składają się trzy potwierdzenia.

Pierwsze potwierdzenie jest takie: *wszechświat byłby wieczny, gdyby przez każdy okres trwała jakaś jego część*. A co musiałoby się stać, żeby wszechświat nie był wieczny? Otóż musiałby istnieć czas bez przedmiotów, bo wszechświat to co najmniej wszystkie przedmioty i wiążące je zjawiska. Jest to może jakoś wyobrażalne, ale w zasadzie bez sensu, skoro jedyny znany nam czas jest miarą trwania przedmiotów tego wszechświata.

Wniosek: z przyjętego ujęcia czasu i wszechświata wynika, że wszechświat jest wieczny, a nawet musi być wieczny w rozumieniu prof. Jadackiego (patrz: §72).

Drugie potwierdzenie jest takie: *wszechświat byłby odwieczny, gdyby żadna jego część nie była wcześniejsza od niego*. Ale skoro wszechświat z definicji narodził się z pierwszą swoją częścią – bo czym niby miałyby być wszechświat bez tworzących go przedmiotów? – to żadna jego część nie może być od niego wcześniejsza. A zatem wszechświat jest odwieczny, i musi być odwieczny.

Można wprawdzie podać przykład części samochodowych, które są wcześniejsze od samochodu, ale to błędny przykład: wszechświat nie jest budowany z przedmiotów, wszechświat powstał razem w pierwszych przedmiotami.

Wniosek: w tym ujęciu, wszechświat jest i musi być odwieczny.

Trzeciego potwierdzenia w ogóle nie rozumiem, zatem tylko cytuję: „[Wszechświat byłby] wieczysty, gdyby nie było takiej chwili, że przez żadną chwilę (różną od najpóźniejszej) nie trwałaby jego część”.

Prof. Jadacki wszystkie trzy potwierdzenia podaje z użyciem terminu *byłby*, zatem nie są to żadne twierdzenia o wszechświecie, ale jakby robocze definicje, które są początkiem pracy badawczej, jaki ten wszechświat jest. Według mnie, co do pierwszych dwóch sformułowań, można zrezygnować z *byłby*.

## D. Przestrzeń

---

### §80

1. Przechodzimy do rozważań o *przestrzeni*. Znów zaczynamy od zastąpienia terminów wyjściowych. *Przestrzeń* zastępuje prof. Jadacki *obszarem*, przy czym obszar jest pojmowany w trzech wymiarach, nie w dwóch, jak w przypadku obszaru na mapie.

Te trzy wymiary obszarów i znajdujących się w nich przedmiotów nazywamy potocznie długością, szerokością i głębokością. Można zauważyć, że to, co będzie długością dla mnie, może być dla kogoś innego szerokością lub głębokością, są to bowiem nazwy umowne, a ich użycie jest dostosowywane do badanej klasy przedmiotów. Ale prof. Jadacki nie odwołuje się do poszcze-

gólnych wymiarów przestrzennych, rozważa tylko całe trójwymiarowe obszary.

2. Obszar jest *wypełniony*, jeśli coś na nim leży, a *pusty* jest, gdy nic na nim nie leży, pisze prof. Jadacki.

Brzmi to dziwnie: jeśli na wielkim obszarze leży tylko małe ziarenko, to, zgodnie z definicją, obszar jest wypełniony. Jest to mniej dziwne, jeśli zajrzemy w gęstą – gęstą z naszego punktu widzenia – materię, i zjedziemy na poziom cząstek elementarnych. Jest tam generalnie dość pusto, jeśli oceniać pustkę obecnością cząstek, czyli najdrobniejszych przedmiotów. W samym atomie jądro i elektrony są bardzo od siebie oddalone, a między nimi inne podobne im przedmioty nie leżą. Jeśli spojrzymy na niebo, tam także kilometrami ciągną się obszary, na których żaden przedmiot nie leży.

Jeśli będziemy badać dokładniej zjawiska w skali makro i mikro, to dojdziemy jednak do przekonania, że chociaż rozważane obszary bywają wolne od przedmiotów materialnych, czyli są obszarami pustymi z tego względu, to jednak coś w nich jest: są pola i fale. A fale w szczególnych okolicznościach zachowują się jak cząstki materialne. A pola w szczególnych okolicznościach zachowują się jak przedmioty. Zatem w sensie fizycznym może nie być obszarów pustych. Co więcej, rozsądnie jest uważać, że wszystkie obszary są w pewnym sensie wypełnione, bo jeśli nie cząstkami, to chociaż polami i falami.



3. Można rozciągnąć znaczenie terminu *przedmiot* na pola i fale, choć potoczne rozumienie będzie trzeba uzupełnić intuicjami spoza doświadczenia wzroku. A jeśli z tego rozciągnięcia zrezygnujemy, będą nas po prostu czasami zaskakiwać zjawiska pozornie bez przyczyny „przedmiotowej”.

## §81

1. Przez analogię z czasem, mówimy o *przedmiocie wszechumiejscowionym*, jeśli znajduje się w każdym obszarze. I znów nie wiemy, czy zdaniem prof. Jadackiego można wskazać taki przedmiot. Nie ma nawet w paragrafie wspomnienia, że wielu za taki przedmiot uważa wszechświat.

2. Uznanie wszechświata jako przedmiotu wszechumiejscowionego jest jednak obciążone pewną trudnością. Jeśli bowiem wszechświat jest zgrupowaniem lub układem wszystkich przedmiotów, to czy można go w tym samym sensie, co przedmioty, nazywać gdzieś umiejscowionym? Nie jest przecież ani na lewo, ani na prawo od innych przedmiotów, nie da się idąc na spacer na niego nie trafić itd. I choć w zasadzie taka charakterystyka położenia jest cechą przedmiotu wszechumiejscowionego, rodzi się pytanie: czy taki przedmiot, inny od wszechświata – który, przyznajmy, jest nieco dziwnym przedmiotem – czy taki przedmiot może w ogóle istnieć?

3. *Przedmiot przestrzenny* to taki, który w ogóle zajmuje jakiś obszar, przy czym jeśli nie jest wszechumiejscowiony, to nazywamy go po prostu umiejscowionym, pisze prof. Jadacki. Jeśli więc pominiemy wszechświat jako przedmiot, to możemy stwierdzić, że wszystkie przedmioty materialne są i przestrzenne, i umiejscowione.

4. Powyższe ustalenia wydają się niepożyteczne. Ale już zwrócenie uwagi na odrębność wszechświata od innych przedmiotów pozwala dostrzec pewną cechę przedmiotów, które są zgrupowaniami lub układami innych przedmiotów. Otóż takie przedmioty grupujące mogą nie posiadać cech posiadanych przez przedmioty, które tworzą zgrupowanie. Będzie jeszcze okazja ten temat pogłębić w rozdziale poświęconym całości i częściom.

## §82

1. Również przez analogię z czasem i jego okresami, które mogą być krótsze i dłuższe, prof. Jadacki porządkuje obszary przez użycie terminów *węższy* i *rozleglejszy*. Oba stosuje przy tym nie do poszczególnych wymiarów, ale do objętości obszarów lub przedmiotów.

Określenie obszaru lub przedmiotu rozleglejszym wydaje się zrozumiałe w odniesieniu do objętości. Ale określenie obszaru węższym – jako przeciwieństwo ob-

szaru rozleglejszego – jest dla mnie nowym znaczeniem terminu *węższy*.

2. Jak można się domyślać z analogii, jedne obszary mogą być objętościowo rozleglejsze od drugich, tudzież węższe. Możemy zdefiniować obszar *najrozleglejszy*, od którego żaden z pozostałych obszarów nie jest objętościowo większy, oraz odpowiednio obszar *najwęższy*. Możemy też zdefiniować obszar *krańcowo rozległy*, i utożsamić go z przestrzenią wszechświata, oraz obszar *krańcowo wąski*, i utożsamić go z miejscem, czyli punktem w przestrzeni.

### §83

Obszary *jednodumiejscowione* są odpowiednikiem okresów jednoczesnych, tj. chodzi o ten sam obszar. Jeśli obszary nie są jednoludziejcowione, to są *różnoludziejcowione*. Przykładu od prof. Jadackiego nie dostajemy, ale wrócimy do tych pojęć już w następnym paragrafie.

### §84

Dalej mamy zestawienie twierdzeń na temat przestrzeni. Odpowiednie punkty podążają za numeracją twierdzeń.

1. *Pewien przedmiot jest wszędzie*. Prof. Jadacki nie uzasadnia tej tezy, jedynie ją stawia, ale też nie miejsce w

tym wprowadzeniu na uzasadnienia: to przecież próba dogmatyczna.

Ale my możemy zadać sobie pytanie: skąd wiadomo, że jest taki przedmiot? Z definicji nie da się wyprowadzić istnienia czegokolwiek rzeczywistego, a tylko czegoś wyobraźalnego, zatem nie wiemy tego na mocy definicji. Prof. Jadacki nie podaje żadnego przykładu, stwierdza tylko, że kandydatem jest np. pole grawitacyjne Ziemi.

W fizycznej perspektywie, jeśli pole grawitacyjne ma charakter kwantowy – a o ile zrozumiałem kurs fizyki, tak właśnie jest – to z tego powodu chyba znika w pewnej odległości od Ziemi, bo kwant energii nie może być dowolnie mały.

Pozostaje nam oczywiście trywialny zbiór wszystkich obszarów, który z definicji będzie takim przedmiotem, który jest wszędzie, bo zawiera każdy obszar. Jego istnienie także nie wynika jednak z definicji, ale z faktu istnienia różnych obszarów.

2. *Wszędzie leży jakiś przedmiot*, a więc każdy obszar jest obszarem wypełnionym. Nawiązując do wcześniejszego komentarza (patrz: §80), można jednak mieć wątpliwości. Nawet jeśli pola i fale rozciągają się daleko, można chyba dopuścić miejsca w kosmosie, gdzie nie dosięga ani żadna fala, ani żadne pole w pewnym okresie, i gdzie co najmniej nie ma żadnych przedmiotów materialnych.

Zupełnie natomiast nie rozumiem, co jaki jest związek tego twierdzenia z uwagą podaną na koniec: „Przestrzeń jest więc zależna od wszechświata”. Możliwe, że to fragment rozleglejszej myśli, która została obcięta w redakcji lub która nie została dokończona.

3. *Każdy przedmiot konkretny jest przedmiotem przestrzennym.* Wynika z tego, że przedmioty nieprze-strzenne – czyli nie dające się ująć ani samymi zmysłami, ani zmysłami wspomaganymi narzędziami – nie mogą być konkretne, co brzmi dziwnie, tak jakby konkretny nie mógł być np. plan działań lub relacje. Ale plan działań być może nie powinien być nazywany przedmiotem w ogóle, a relację tylko ja nazywam przedmiotem (o ile to byt), ze względu na wcześniejsze terminowanie u perypatetyków.

(Tu przyznaję bez bicia, że im dalej w komentarz, tym bardziej waham się, czy wiem, co właściwie mogę nazywać przedmiotem).

4. *Są przedmioty różne, a jednومیęscowione.* Jako przykład podaje prof. Jadacki pola fizyczne, ale znów pisze: „byłyby”. Byłyby – czyli może być, że nie są.

Wydaje się, że dość łatwo jest jednak wskazać liczne przedmioty jednومیęscowione, a różne, jeśli za przedmiot osobny będziemy mogli uznać powierzchnię lub obwiednię przedmiotów. Na przykład jajko w skorupce i sama skorupka jajka zajmują tą samą objętość, zatem są jednومیęscowione.

5. Każde dwa przedmioty różnومiejscowione są różne. Wydaje się to oczywiste, ale tylko jeśli przyjmujemy, że chodzi o ten sam okres. W różnych okresach ten sam przedmiot może bowiem zajmować różną objętość, zatem, pozostając sobą, zajmować będzie różne miejsca przestrzeni.

6. Nie ma dwóch różnych obszarów, które byłyby jednومiejscowione, zatem jest tylko jedna przestrzeń. Jest to dość skomplikowana myśl, można jednak spróbować ją przewrócić – jak dziecko, które przewraca żuka, aby zbadać, jak to cudne stworzenie chodzi – i zadać takie pytania ułatwiające zrozumienie: jakie są skutki tego, że są dwie przestrzenie? Można by zadać pytanie o większą liczbę przestrzeni, niż dwie, ale nie utrudniajmy sobie i tak trudnego zadania.

Dalej zapytajmy: czy dwie przestrzenie mogą mieć jakiś obszar wspólny, nie przestając jednak być różnymi? Wydaje się to absurdalne, żeby nazywać je różnymi. Raczej tworzą jedną przestrzeń, i pozornie tylko są dwoma. Ale załóżmy, że to możliwe. Czy ten sam przedmiot może zatem przejść między dwiema przestrzeniami? I czy przedmiot może naraz być w dwóch przestrzeniach, pozostając sobą?

Po przemyśleniu możliwych odpowiedzi stwierdzam, że nie jestem w stanie wyobrazić sobie dwóch takich różnych przestrzeni i możliwości istnienia takich przedmiotów. Nawet jeśli jest to wyobrażalne, to istnienie tylko jednej przestrzeni jest dostatecznie zrozu-

miałe. Także komentowane twierdzenie wydaje się dostatecznie zrozumiałe w ustaleniu, że jest tylko jedna przestrzeń.

7. *Przestrzeń nie jest ukierunkowana, gdyż nie ma relacji porządkującej wszystkie obszary.* Nie chodzi tu o jakikolwiek porządek, czyli o jakąkolwiek relację porządkującą, bo przecież uporządkowaliśmy już obszary według rozległości. Chodzi o taką relację, która da uporządkowanie podobne do wcześniejszości okresów. A ściśle rzecz biorąc, podobieństwa szukamy do uporządkowania okresów rozłącznych, czyli niezachodzących na siebie. Każdy z okresów ma bowiem w tej relacji swoje, wydzielone miejsce, i żadnym innym okresem nie można go zastąpić.

Otóż nie ma tego typu relacji porządkującej względem przestrzeni, twierdzi prof. Jadacki.

W zasadzie jednak do uporządkowania obszarów powinno wystarczyć wybranie referencyjnego układu odniesienia, takiego jak środek Ziemi. Nauka współczesna odrzuci takie podejście z powodów ideologicznych, choć z drugiej strony przyjmuje je z powodów praktycznych. Odrzuci, bo z punktu widzenia praw fizyki żaden układ odniesienia nie jest wyróżniony, w szczególności nie jest nim Ziemia. Przyjmie, bo znakomita większość znanych nam naukowców żyje jednak na Ziemi, z Ziemi prowadzi swoje badania, i względem Ziemi bada obszary i okresy. Inne układy odniesienia

bywają użyteczne, ale żaden nie jest tak użyteczny, jak środek Ziemi.

Wybranie Ziemi za środek wszechświata jest jednak o tyle niewygodne, że według najlepiej uzasadnionych badań wszechświat się rozszerza, a Ziemia wcale nie jest w środku tego ruchu, raczej na obrzeżach. Ale ten problem będzie dotyczył wszystkich innych wybranych układów odniesienia, może wyłączając geometryczny środek wszechświata, o ile kiedyś będziemy w stanie go wyznaczyć. Poza tym, trudno uznać za użyteczne podawanie pozycji np. satelitów telekomunikacyjnych względem właśnie środka wszechświata.

8. *Przestrzeń jest gęsta, niedziurawa i nieziarnista, podobnie jak czas.* Rozsądnie jest się zgodzić, że tak jest, przynajmniej z naszego punktu widzenia. Ale nauka odkrywa zjawiska, które jakby robią dziury w naszym niedziurawym obrazie rzeczywistości.

Kiedyś myśleliśmy, że przejścia między stanami energetycznymi są ciągłe, ale od przełomu wieków XIX i XX poszerzamy wiedzę o kwantowym charakterze zjawisk, co najmniej w skali mikro. Nie jest to zatem wcale konieczne, aby i przestrzeń była ciągła i niedziurawa. Ale jest to dostatecznie uzasadniony pogląd i brak jest mocnych kontrargumentów płynących z doświadczenia.

Mi samemu, jako technikowi z dziedziny elektroniki cyfrowej, nie sprawiłoby większej trudności przyjęcie, że czas lub przestrzeń są ziarniste. Ale ziarnisty model



rzeczywistości jest tylko wygodnym modelem. Rzeczywistość nie zmusza do odrzucenia modelu ciągłego, a doświadczenie potoczne skłania do pozostania przy takim modelu, przy braku dobrych powodów do jego zastąpienia.

9. *Przestrzeń jest bezkresna.* Biorąc pod uwagę, że wszystko, co poznajemy w doświadczeniu, i co ma wymiar przestrzenny, ma swój kres, rozsądniej jest przyjmując co najmniej takie ostrożne twierdzenie: prawdopodobnie przestrzeń ma swój kres.

Przestrzeń jest miarą wszechświata, i tak jak czas jest miarą przemijania. Gdzie nie ma przemijania, tam nie ma czasu. A gdzie nie ma przedmiotów przestrzennych, tam i nie ma przestrzeni.

10. *Czas jest migawkowy i nie da się wrócić do przeszłości.* Przez analogię do terażniejszości, w przestrzeni można wyróżnić tutejszość, w którą jednak da się powracać. Jest to częściowe odrzucenie poglądu, że nie da się wrócić w to samo miejsce. To, że wszystkie inne przedmioty nie chcą wrócić w tym samym czasie i przywrócić dokładnie ten sam układ, nie powinno być powodem do twierdzenia, że wrócić się nie da.

11. *Przestrzeń jest jednorodna względem praw przyrody.* To bardzo rozsądne przypuszczenie.

Kosmologowie twierdzą, że taki a nie inny zestaw praw przyrody jest warunkiem koniecznym istnienia wszechświata w obserwowanym kształcie. Gdyby zestaw był inny, wszechświat byłby inny. Uwzględniając

ograniczenia na sensowność użycia konkretnych praw przyrody w różnych regionach wszechświata – na przykład dotyczących życia, które, jak na razie, znamy tylko w ziemskim wydaniu, gdzie indziej zatem trudno mówić o ich obowiązywaniu – nie ma powodu, aby odrzucić podane twierdzenie.

12. *Przestrzeń jest mierzalna.* Grecki termin *geometria* oznacza ‘mierzenie ziemi’, co z naszego, ziemskiego punktu widzenia jest właśnie mierzeniem przestrzeni. Mierzenie wszechświata wymaga stosowania większych jednostek pomiarowych, a nawet zupełnie nowych metod pomiaru, ale co do istoty nie różni się od mierzenia ziemi.

## E. Istnienie

---

### §85

1. *Istnienie* prof. Jadacki utożsamia ze znajdowaniem się gdzieś kiedyś. Jeśli coś się gdzieś kiedyś znajduje, to istnieje. A jeśli czegoś nie można umieścić w czasoprzestrzeni, to nie istnieje. W tym sensie nie istnieją zatem trójkąty oraz myśli rozumiane inaczej, niż fizjologicznie, a także Bóg i aniołowie.

2. Definiując termin *istnienie*, prof. Jadacki pisze: „przyjmijmy”. Mamy przyjąć, że tak a tak będziemy posługiwać się terminem *istnienie*. Ten zwrot może su-

gerować rezygnację z rozstrzygnięcia sporu o istnienie przedmiotów innych, niż czasoprzestrzenne, co jest radykalnym zerwaniem z częścią rzeczywistości, która w tym ujęciu nie istnieje.

Coraz dziwniejsza wydaje mi się ta filozofia: najpierw rozszerzyć przedmiot badania o przedmioty nieistniejące, a potem zredukować o część przedmiotów istniejących.

## §86

1. Nazwać przedmiot *rzeczywistym* tym samym jest, co powiedzieć, że przedmiot istnieje, pisze prof. Jadacki. A jeśli przedmiot istniał, ale już nie istnieje, to był rzeczywisty, ale już nie jest.

2. Poza nawias istnienia wyrzuca prof. Jadacki okresy i obszary, które razem składają się na *czasoprzestrzeń*, i stwierdza to wprost. Trochę to dziwne, bo wprawdzie okresy nie mają położenia, więc brak im jednej z cech definicyjnych dla bycia rzeczywistymi, ale już o obszarach można by powiedzieć, że mają kiedyś czas trwania i leżą gdzieś.

Tak czy owak, nieistniejące w samej czasoprzestrzeni obszary i okresy istnieją jako elementy konstrukcyjne tejże czasoprzestrzeni, w której mogą zaistnieć przedmioty.

## §87

W tym paragrafie prof. Jadacki uściśla podany w §71 termin *okres wypełniony* oraz podany w §80 termin *obszar wypełniony*. Uściśla w ten sposób, że łączy okres z obszarem, ustalając obszar trwania czegoś w okresie wypełnionym i okres trwania czegoś w obszarze wypełnionym.

## §88

W odniesieniu do czasoprzestrzeni jako całości, prof. Jadacki funduje pojęcia *okreso-obszaru* i *chwilo-miejsca*. Okreso-obszar to większy fragment czasoprzestrzeni, a chwilo-miejsce to krańcowo mały fragment czasoprzestrzeni.

## §89

Przedmiotem *szczelnym* prof. Jadacki nazywa przedmiot, który znajduje się w okreso-obszarze, w którym nie znajduje się żaden inny przedmiot. Jako przykład przedmiotu szczelnego podaje rzecz, a jako nieszczelnego – pole. Rzecz bowiem nie może się nałożyć z innymi przedmiotami, a pole fizyczne – może.

Nie jest to chyba prawdą. Pola rozkładają się przecież także w okreso-obszarach, w których znajdują się rzeczy, zatem rzeczy są nieszczelne. Można z dużym prawdopodobieństwem orzec, że w tym ujęciu przed-

mioty szczelne, jeśli w ogóle gdzieś dadzą się znaleźć, będą rarytasami.

## §90

Dalej mamy dziesięć twierdzeń o istnieniu.

1. *Każdy przedmiot jest przestrzenny, jeśli jest czasowy.* Jest to konsekwencja używania terminu *trwać* w definicjach *okresu* i *obszaru*, gdzie wychodziliśmy od trwania gdzieś i kiedyś. (Ściśle rzecz biorąc, w przypadku obszaru mówiliśmy o leżeniu w jakimś obszarze). I oczywiście jest to przede wszystkim ujęcie doświadczenia, że jeśli coś gdzieś trwa w przestrzeni, to trwa i kiedyś w czasie.

2. Ściśle rzecz biorąc, pierwsze twierdzenie nie jest twierdzeniem o istnieniu. Ale z niego wyprowadza prof. Jadacki twierdzenie drugie i trzecie. Drugie brzmi: *istnieć to trwać kiedyś*. Czyli jeśli coś nie trwa kiedyś w czasie, np. Bóg, który w ogóle nie trwa w czasie, to w tym ujęciu nie istnieje.

3. *Istnieć to trwać gdzieś*. Jeśli coś nie trwa gdzieś w przestrzeni, to w ujęciu prof. Jadackiego nie istnieje. Pewne szanse na istnienie miałby zatem u prof. Jadackiego bóg mający siedzibę w Jerozolimie albo w drzewie, ale Bóg, pojmowany po chrześcijańsku, nie może istnieć z definicji.

4. *W czasoprzestrzeni nie ma dziur*. Jest to twierdzenie, które w zasadzie jest założeniem. Prawdziwe, czy nie-

prawdziwe, jest poniekąd zbędne. Gdyby były jakieś dziury we wszechświecie, czyli takie okreso–obszary, gdzie wszystkie pola są wyzerowane, nie miałyby to przecież większego znaczenia dla czasoprzestrzeni jako takiej.

5. *Wszystko, co gdzieś leży, znajduje się tam kiedyś.* Trudno zaprzeczyć, że wynika to z poprzednich ustaleń.

6. *Podobnie jasne powinno być, że wszystko, co kiedyś trwa, znajduje się wtedy gdzieś.*

7. *Wszędzie kiedyś coś się znajduje.* Z zastrzeżeniami podanymi wcześniej, można tak przyjąć.

8. *Zawsze gdzieś coś się znajduje.* To bardzo wyrafinowaną wersja stwierdzenia, że istnieje rzeczywistość.

9. *Każdy przedmiot konkretny kiedyś gdzieś się znajduje.* Jeśli już coś jest przedmiotem konkretnym, nie może być inaczej.

10. *Wszystko (chyba w sensie: każdy przedmiot z osobna) znajduje się w danej chwili na tylko jednym obszarze.* Jest to twierdzenie nie dające się obalić: obszar zawsze można rozszerzyć tak bardzo, żeby objął części dowolnie nawet dużego przedmiotu, tak, aby obszar był jeden w danej chwili.

## §91

1. Na koniec rozdziału o istnieniu prof. Jadacki podaje trzy tezy o związku między poznaniem a istnieniem: pierwsza, że *jeśli coś jest doznawalne, to istnieje*; druga, że

*istnieją przedmioty przez nikogo nie doznawane; trzecia, że istnieją przedmioty niedoznawalne.*

2. Co do pierwszej tezy, warto pamiętać, że to istnienie jest weryfikatorem doznawanego, a nie odwrotnie. Ściśle rzecz biorąc, coś może być doznawane tylko wtedy, gdy istnieje.

Prof. Jadacki swoim twierdzeniem odwraca zatem porządek rzeczy. Wbrew temu należy stwierdzić, że jeśli coś jest tylko doznawalne (czyli posiada cechy pozwalające tego czegoś doznawać), to nie jest to warunek wystarczający do stwierdzenia istnienia, i nieprawdą jest, że z pewnością istnieje. Zmarły jakiś czas temu Aleksander Wielki jest jak najbardziej doznawalny, ale aktualnie nie istnieje.

3. Dwie ostatnie tezy (że istnieją przedmioty przez nikogo nie doznawane i że istnieją przedmioty niedoznawalne) to dość rozsądne przypuszczenia dotyczące ludzkiego poznania, których jednak dowieść nie sposób. Poza przypuszczeniem, że tak właśnie jest, niewiele więcej da się powiedzieć.

Poza tym są to tezy błędne, jeśli rozważa się sposób poznawania przez Boga, co jednak nie jest przedmiotem filozoficznej teorii poznania. Ta, jak to zostało podkreślone na początku, jest teorią tylko ludzkiego poznania.

### §92

1. Jeżeli coś jest częścią czegoś innego, to mówimy, że *część i całość* są w relacji *przynależności*: część przynależy całości.

2. Część może posiadać cechy całości, tak jak odcinek drogi posiada cechy całej drogi. Ale część może nie posiadać cech całości, tak jak reflektor samochodu generalnie nie posiada cech samochodu.

3. Przynależność może iść w parze z innymi relacjami, co sugeruje możliwość *redukcji*. Podany jest przez prof. Jadackiego przypadek zbioru okresów. Relację przynależności do zbioru okresów można poddać redukcji do relacji krótszości w tym zbiorze.

Ale jeśli jakiś okres, który oznaczymy A, będzie krótszy od najdłuższego w zbiorze okresu, który oznaczymy Z, to nie można powiedzieć, że A przynależy do Z. A jest krótszy od Z, ale nie przynależy do Z. Z jest odcinkiem, a nie zbiorem. Ponadto okres A przynależy wprawdzie do zbioru okresów, ale nie jest krótszy od zbioru, bo zbiór nie ma cechy długości.

Zatem znów nie wiem, na czym polegać ma redukcja, najwyraźniej nie rozumiem tej operacji tak, jak prof. Jadacki.



## §93

1. *Okres wszechobejmujący* zawiera wszystkie inne okresy. Wydaje się, że prof. Jadacki znów pisze o czasie i podaje inne jego ujęcie: ‘okres wszechobejmujący’. To inne ujęcie, niż ‘okres krańcowo długi’, ale prof. Jadacki nie stwierdza wprost, że chodzi tu o czas. Tajemniczy ten prof. Jadacki.

2. Każdy okres, który zawiera inne okresy, ale niekoniecznie wszystkie, nazywa się *okresem podzielnym*.

## §94

Przez analogię do okresów, wśród obszarów wyróżniamy *obszar wszechobejmujący* i *obszary podzielne*.

## §95

Warto odróżnić *zbiorowisko* od *całości*. Przykładem zbiorowiska będzie sterta cegieł, a przykładem całości: budynek. I zbiorowisko, i całość, mają części. Ale zbiorowisko nie posiada struktury i celu, które posiada całość. Całość jest zbiorowiskiem, ale uporządkowanym.

## §96

Prof. Jadacki definiuje trzy rodzaje części: czasowe, przestrzenne i czasoprzestrzenne. Nazywa je umow-

nie: *wykrojami* – części czasowe, *kawałkami* – przestrzenne, i *wycinkami* – czasoprzestrzenne.

## §97

1. Dwa przedmioty czasoprzestrzenne (czyli po prostu przedmioty w ujęciu prof. Jadackiego), mogą być ze sobą *połączone* albo *bezpośrednio* (gdy pewien przedmiot będący ich częścią jest im wspólny) albo *pośrednio* (gdy połączone są innym przedmiotem, nie będącym ich wspólną częścią, ale połączonym z nimi bezpośrednio).

2. Połączenia przedmiotów mogą być *czasowe*, *przestrzenne* i *czasoprzestrzenne*, tak jak różnego rodzaju są części uczestniczące w połączeniu.

## §98

Dwa przedmioty są *oddzielone*, gdy nie są ze sobą połączone ani bezpośrednio, ani pośrednio. A jeśli przedmiot jest tak bardzo oddzielony, że jest oddzielony od wszystkich przedmiotów (z pominięciem przedmiotów będących jego częściami), ponadto sam nie jest częścią innego przedmiotu, to taki przedmiot nazywamy *wyodrębnionym*.

Czy taki przedmiot wyodrębniony w ogóle istnieje? Przebiegam wyobraźnią rzeczywistość i nie znajduje przykładu.

## §99

Prof. Jadacki definiuje w tym paragrafie tekstu źródłowego termin *indywiduum* jako: ‘przedmiot wyodrębniony, którego wszystkie części są ze sobą połączone’.

Jest to próba przełożenia na język pojęć prof. Jadackiego innej formuły: ‘oddzielony od innych i niepodzielony w sobie’. O ile pierwsze części obu definicji jakoś do siebie pasują, o tyle drugie nie bardzo. Jeśli bowiem coś jest niepodzielone, to nie ma części.

## §100

Na koniec garść twierdzeń o relacji przynależności:

1. *Pewien okres jest okresem wszechobejmującym*. Niekoniecznie wynika z tego, że jest tylko jeden taki okres. Ale zapewne okaże się w następnych akapitach, że jest właśnie tylko jeden. Tajemniczy ten prof. Jadacki.

2. *Ten okres wszechobejmujący jest tożsamy z okresem najdłuższym, zatem wolno go utożsamiać z czasem*. Ściśle rzecz biorąc, prof. Jadacki wcześniej utożsamiał czas z okresem krańcowo długim, a z najdłuższym – tylko warunkowo, o ile czas jest jeden. Ale wcześniejsza intuicja z §93 znalazła swoje potwierdzenie.

3. *Podobnie jest z obszarami wszechobejmującymi, istnieje co najmniej jeden obszar wszechobejmujący*.

4. *Ten obszar wszechobejmujący (bądź obszary) utożsamiamy z obszarem najrozleglejszym, czyli, jak pisze prof. Jadacki, po prostu z przestrzenią*.

5. *Nie wszystkie przedmioty są podzielne, a zatem istnieją przedmioty niepodzielne.* Nie wiem, skąd zaczerpnąć przekonania o prawdziwości przesłanki, więc i wniosek wydaje mi się nieuzasadniony.

A jeśli chodzi o przedmioty czasoprzestrzenne, to jest to dyskusyjne twierdzenie. Fizycy, o ile dobrze wiem, nie ustalili jeszcze, co jest faktycznie niepodzielne. Atom, z nazwy niepodzielny – gr. *átomos* znaczy: ‘nie dający się pociąć, niepodzielny’ – jest w rzeczywistości podzielny. Rozsądnie jest jednak przyjąć kres poszukiwań i zgodzić się, że istnieją przedmioty niepodzielne. Wszechświat jest raczej kresny, niż bezkresny.

6. *Całość generalnie nie jest redukowalna do części, tj. nie wystarczy zlepić, zsumować, złożyć lub zebrać części, aby powstała całość.* W szczególności istnieją takie własności, które posiada tylko sama całość, a nie posiadają części. Na przykład, nawet w przypadku największego geniusza, nagrodę Nobla przyznaje się człowiekowi, a nie jego głowie.

7. *Każda część przedmiotu jest z nim jakoś połączona.* Tu raczej należy zaprzeczyć, bo przecież części bywają stosunkowo często odłączane od całości. Na przykład chwilę temu odłączyłem definitywnie od siebie część włosów poprzez ich ścięcie. Nie jestem już z nimi połączony: ani pośrednio, ani bezpośrednio, ani nawet sentymentalnie.

8. *Niektóre przedmioty nie są z innymi bezpośrednio połączone.* Zapropnowałem wcześniej wyobrażenie miejsc

we wszechświecie, w których nie ma nic, w których nawet pola są wyzerowane. Takie wyobrażenie przeczy innemu twierdzeniu prof. Jadackiego, że wszędzie coś leży (patrz: §84, twierdzenie drugie). Gdyby jednak w takim miejscu ustawić jakiś przedmiot, można by stwierdzić, że nie jest połączony bezpośrednio z innymi przedmiotami. Można by, ale tylko wtedy, gdy wykluczamy pola z dziedziny przedmiotów. Samo bowiem pojawienie się przedmiotu czasoprzestrzennego tworzy pola.

Jeśli jednak nie dopuścimy ani takich pustych obszarów (zgodnie ze wspomnianym twierdzeniem, że wszędzie coś leży), i jeśli za przedmioty uznamy pola (zgodnie choćby z tym samym §84, gdzie przy twierdzeniu pierwszym mowa jest o polu grawitacyjnym jako przedmiocie), to nie możemy się zgodzić na to twierdzenie: nie ma takich przedmiotów.

## G. Rzeczy i stany rzeczy

---

### §101

1. Prof. Jadacki pisze, że wśród rozważanych dotąd rodzajów przedmiotów (kategorii ontycznych) są *właśności* i *stosunki*, a do „innych kategorii” zalicza *rzeczy* i *stany rzeczy*.

Przyznam, że choć filozofią interesuję się osiemnaście lat, choć jestem odrywany od rzeczywistości przez jej dominującą narrację, to wciąż bronię się, i obce mi jest myślenie o rzeczach jako o mniej podstawowych przedmiotach, niż własności i stosunki. Z kolei pojmowanie stanu rzeczy jako przedmiotu jest dla mnie niezwykle trudne ze względu na silne przywiązanie do języka potocznego. W pewnym sensie nie nadaję się więc na filozofa.

2. *Rzeczy*, pisze prof. Jadacki, to takie indywidua (czyli przedmioty oddzielone od innych i niepodzielone w sobie), których wszystkie części trwają jednocześnie. W tym sensie rzeczą nie jestem ja, nie jest też trzymany w moim ręku telefon, bo przecież przybywa i ubywa nam części. „Ściśle rzecz biorąc, pisze prof. Jadacki, za «prawdziwe» rzeczy wolno byłoby uznać jedynie wykroje rzeczy «potocznych»”.

Nie zdziwię się nikomu, kto uzna w tym momencie filozofię za nedorzeczną. Ja sam doznałem tego uczucia wiele razy, i nie tylko w stosunku do wykładu prof. Jadackiego. Po dłuższym zastanowieniu dochodzę wręcz do przekonania, że doznałem tego uczucia w stosunku do prawie wszystkich znanych filozofów. Dla niezrażonych, takich jak ja, niech będzie pociechą, że nie jest to ani jedyny sposób rozumienia rzeczy.

3. Opisywanie *stanu rzeczy* polega na wskazaniu, że rzecz posiada pewną własność lub pozostaje z inną rzeczą w jakimś stosunku.

## §102

1. Czasoprzestrzenne stany rzeczy nazywa się *zdarzeniami*. Jeśli kolejne zdarzenia mają ten sam przedmiot uczestniczący w tych zdarzeniach, to przedmiot taki zwany jest *nośnikiem*, a ciąg kolejnych zdarzeń – *przebiegiem* lub *procesem*. Przykładem nośnika może być głowa, a przykładem procesu dotyczącego własności nośnika, np. owłosienia, będzie łysienie.

2. W przypadku procesów, w kolejnych zdarzeniach nośniki mogą się zmieniać, jeśli zdarzenia, czyli czasoprzestrzenne stany rzeczy, będą dotyczyły stosunków między przedmiotami, a nie na przykład własności wybranego przedmiotu, czyli nośnika. Przykładem procesu dotyczącego stosunku między przedmiotami będzie dziedziczenie łysienia, bo nośnikami będą kolejne głowy będące ze sobą w jakimś stopniu pokrewieństwa.

## §103

1. Granica między zdarzeniami a procesami, czyli ciągami zdarzeń, jest nieostra, a w zasadzie umowna. Prof. Jadacki podaje przykład upadku cesarstwa rzymskiego, który w haśle encyklopedycznym można przedstawić jako zdarzenie, a w historycznej rozprawie analizować jako proces.

2. Inna trudność leży w ustaleniu ram czasoprzestrzennych procesu. Ciąg kostek domino upadających jeden za drugim można łatwo spostrzec jako jeden pro-

ces. Ale upadek cesarstwa rzymskiego można postrzegać jako splot różnych procesów, który tylko umownie nazywa się *upadkiem*.

## §104

1. Prof. Jadacki pisze, że naturalnym dążeniem nauki jest *uproszczenie* obrazu wszechświata. Można się z tym zgodzić, można się i nie zgodzić.

Można się zgodzić z tym, że wielu naukowców dąży do uproszczenia obrazu wszechświata przez takie zabiegi, jak: eliminacja pojęć, upraszczanie rozumowań, sprowadzanie różnych wyjaśnień do jednego itd. Można się zgodzić z tym, że w wielu przypadkach uproszczenie opisu jest pożyteczne lub choćby wygodne.

Ale uproszczenie nie powinno być celem samym w sobie. Bywają bowiem takie sytuacje, gdzie uproszczenie w jednym miejscu rodzi skomplikowanie w innym. Na przykład weźmy prawa dynamiki, które są w miarę zrozumiałe i dają się stosować w praktyce. Można je sprowadzić matematycznie do niewielu abstrakcyjnych równań, które są i trudne do pojęcia, i mało użyteczne w praktyce. A utrudnienie pojmowania i pozbawienie w istotnym stopniu użyteczności chyba nie są naturalnymi celami nauki.

Wydaje się nawet, że taki zredukowany opis mniej opisuje i wyjaśnia wszechświat, a bardziej staje się ćwiczeniem intelektualnym, zaspokojeniem matematycz-



nych ciągłot ich autorów. W szczególnych przypadkach taki opis staje się wiedzą tylko dla wtajemniczonych, co może wręcz wzbudzać podejrzenie względem jego prawdziwości.

2. Celem nauki, jak mi się wydaje, jest przede wszystkim opisanie i wyjaśnienie wszechświata. Czasami ten opis może być prosty, a czasami musi być trudny. Naturalnym dążeniem nauki jest bowiem opis adekwatny, a nie uproszczony.

Poza tym można dostrzec taki paradoks: generalnie dzięki nauce, opis i wyjaśnienie wszechświata stają się coraz bardziej skomplikowane. Zatem nawet jeśli nauka tu i ówdzie dąży do redukcji lub eliminacji, nie ma to większego znaczenia z punktu widzenia całej produkcji naukowej.

3. Prof. Jadacki wymienia dwa sposoby upraszczania nauki. Pierwszym jest *redukcja eliminacyjna*, której celem jest wykazanie nieistnienia pewnych przedmiotów, np. jednorożców. Drugim jest *redukcja definicyjna*, której celem jest zastępowanie wielu terminów jednym lub sprowadzanie bardziej złożonych elementów do prostszych.

## §105

1. Prof. Jadacki pisze, że stany rzeczy można *definicyjnie redukować* do tego, że pewna własność przysługuje pewnej rzeczy. Nie bardzo to jest dla mnie zrozumia-

łe, skoro sam stan rzeczy polega m.in. na tym, że pewnemu przedmiotowi przysługuje pewna własność. Być może chodzi o zastępowanie przez inne własności, prostsze, ale nie jestem pewien.

2. Dla zilustrowania wspomnianej redukcji prof. Jadacki podaje przykład zastąpienia zdania: „To, że Wezuwiusz wybuchł, było niespodziewane” zdaniem: „Wezuwiusz wybuchł niespodziewanie”.

Poza bardziej zwięzłym ujęciem graficznym, zdanie drugie nie wywołuje we mnie innych przeżyć, niż zdanie pierwsze. Nie obserwuję w sobie żadnej redukcji.

Mogę dokonać rozkładu zdań, i „niespodziewaność” przypisać Wezuwiuszowi w zdaniu pierwszym (bo wybuch nie jest czymś oczekiwanym dla Wezuwiusza), a wybuchowi w zdaniu drugim (bo nie każdy wybuch jest spodziewany, trzeba wyróżnić takie, które są niespodziewane). Ale znów nie widzę tu żadnej redukcji, raczej zmianę sensu zdania, a i to po dłuższej analizie.

3. Nie zawsze taką redukcję, pisze prof. Jadacki, da się przeprowadzić bez łamania przyzwyczajzeń językowych.

Gdyby w redukcji chodziło tylko o zmianę przyzwyczajzeń językowych, należałoby uznać problem za subiektywny i przejściowy. Ale w redukcji chodzi nie tylko o zmianę przyzwyczajzeń, lecz również o rezygnację z pewnych wygodnych sensów na rzecz mniej wygodnych, choć ściślejszych, i o porzucenie opisu metaforycznego, intuicyjnego, zmysłowego, obrazowego na

rzecz opisu naukowego, sprowadzonego do własności policzalnych, mierzalnych, a co najmniej dobrze zdefiniowanych.

Redukcja to czasami gra niewarta świeczki.

4. Stosunki między zdarzeniami można próbować redukować do relacji zachodzących między rzeczami, pisze prof. Jadacki.

Oczywiście relacje między zdarzeniami będą generalnie inne, niż relacje między rzeczami, więc po redukcji mogą się wydać nieinteresujące, ale to nie jest problem redukjonistów: ich celem jest przecież uproszczenie opisu.

5. Przedmioty mogą być ze sobą w relacji *ufundowania*, gdy przedmiot *A* nie istnieje bez przedmiotu *B*. W takiej sytuacji można próbować zredukować przedmiot *A* do przedmiotu *B*. Prof. Jadacki nazywa to *redukcją relatywizującą*.

Nie bardzo to rozumiem. Nie istniałbym, gdyby nie istniało wiele innych przedmiotów, ale redukcja mnie do jakiegokolwiek z tych przedmiotów, a nawet ich systemu, jest operacją oddalającą od poznania mnie samego. Nie sądzę więc, aby redukcja ułatwiała opisywanie świata. Przypomina raczej koszenie trawy do jednej wysokości. Ale prof. Jadacki pisze: „można próbować”, tj. nie zawsze trzeba, i nie zawsze się to udaje. Dobrze choć tyle.

6. Redukcja. Jako operacja poznawcza jest i pożyteczna, i uzasadniona, nie tylko w obrębie nauki. Jednym z

kluczowych zaleceń strategii, szczególnie często stosowanym w polityce i zarządzaniu, jest „dziel i rządź”, rozślawnione przez Cezara w łacińskiej formie jako *divide et impera*. Redukcja jest potężnym narzędziem w matematyce i programowaniu. Także i podział nauki na dyscypliny jest pewną postacią redukcji. Niewielu ludzi bowiem, jeśli ktokolwiek, jest w stanie uprawiać naukę w całości. Specjalizacja nie jest więc nawet wymogiem czasów, ale naturalną kolejną rzeczą dla człowieka i jego ograniczonego rozumu, w którym człowiek chce zmieścić cały świat.

7. Przez analogię do mechaniki kwantowej, możemy mówić o poznawczej zasadzie nieoznaczoności Heisenberga: im głębiej ktoś chce poznać jedną dziedzinę, tym trudniej mu ogarnąć całość, i odwrotnie, kto chce możliwie szeroko ogarnąć całość, temu trudniej zostać specjalistą. Każdy z nas ma tylko 24 godziny dziennie do dyspozycji. Doba: to nasza stała Plancka.

## §106

1. Należy odróżnić *redukcję ontologiczną*, związaną z przedmiotami, od *epistemologicznej*, związanej z rezultatami poznania przedmiotów, głównie rezultatów ujętych w zdania.

Prof. Jadacki proponuje do rozważenia przykład sztucznego języka, który powstałby przez redukcję struktur języka naturalnego tylko do nazw i zdań, przy

czym zdania byłyby zbudowane z nazw. Gdyby ktoś znał wszystkie zdania, znałby także i wszystkie nazwy, twierdzi prof. Jadacki, i to byłaby redukcja epistemologiczna. Redukcją ontologiczną byłaby operacja sprowadzania jednych przedmiotów do drugich.

2. Można mieć trudność z takim ujęciem i rozróżnieniem – a co najmniej ja mam trudność – bo przecież i tak redukcja ma miejsce w kontekście naszego poznania, czyli w tym sensie jest zawsze epistemologiczna, a nie ontologiczna, bo dotyczy nazw i zdań, a nie przedmiotów.

Przedmioty same się nie redukują. To my jakoś je poznajemy i czasami życzymy sobie rezultat poznania uprościć, czyniąc tak w różnych celach, niekonieczne pożytecznych.

## §107

1. Nie jest tak, że jeśli używamy rzeczownika jako nazwy, to ten rzeczownik zawsze nazywa rzecz. Przykładem, który podaje prof. Jadacki, jest małżeństwo. W zasadzie jest to stan rzeczy, choć znów z innej strony patrząc, jest to relacja. Tak czy owak, dziwnym byłoby nazwać małżeństwo rzeczą. Jeśli jednak pojąć małżeństwo jako stan rzeczy, to powinno być raczej opisane zdaniem, a nie nazwą, bo stany rzeczy wyrażamy głównie w zdaniach.

2. Tu właśnie można zobaczyć granicę stosowania języka potocznego, za którą nie chce przechodzić (być może) język naukowy. W języku naukowym chcielibyśmy, aby stany rzeczy zawsze były wyrażane w zdaniach, nigdy w nazwach, żeby zawsze było wiadomo, o co chodzi. W języku potocznym zakłada się, że wiadomo o co chodzi, i używa nazw bardziej swobodnie i twórczo.

Jest w tym głębszy sens. Małżeństwo to przecież nie tylko stan rzeczy. To także relacja, a relację częściej opisuje się nazwą, niż zdaniem. A formalnie rzecz biorąc, relację opisuje się funktorem zdaniotwórczym, który nie jest ani nazwą, ani zdaniem. Termin *małżeństwo* zawiera więc w sobie bogactwo kontekstów i znaczeń, bo takie jest małżeństwo, które jest pełne życia, czyli i trudności, i niespodzianek.

3. Przypisywanie „rzeczowości” nie-rzeczom nosi nazwę *reifikacji* (od łac. *re*, czyli ‘rzecz’). Reifikacja jest generalnie przyczyną błędów, kiedy przestaje być kontrolowanym zabiegiem stylistycznym. Szczególnie częstą przyczyną błędów jest reifikacja w filozofii.

## §108

1. Różne teorie ontologiczne można oceniać pod kątem zgodności z fizyką. Jeśli jakaś *teoria ontologiczna* nie przewiduje istnienia pewnych kategorii, które są stoso-

wane w fizyce, jak zdarzenia i rzeczy, to mówimy, że jest *nieadekwatna fizykalnie*, pisze prof. Jadacki.

2. Można przyjąć, że fizyka generalnie bada to, co istnieje, choć nie zawsze można to zrozumieć. Poza tym, czasami fizyka zajmuje się konstrukcjami możliwymi, których istnienie dopiero będzie weryfikowane. Niemniej jeśli teoria nie przewiduje istnienia czegoś istniejącego, bo coś pominęła, należy ją uznać za niekompletną, a jeśli wyklucza istnienie czegoś, co istnieje, to jest najzwyczajniej błędna, a nie tylko nieadekwatna fizykalnie.

## H. Wyznaczanie

---

### §109

1. Jeśli posiadanie pewnej własności przez przedmiot pociąga za sobą posiadanie innej własności, to mówimy, że pierwsza własność *wyznacza* drugą. Prof. Jadacki podaje trzy rodzaje wyznaczania: *determinację prospektywną* (gdy własność wyznaczana jest późniejsza względem wyznaczającej), *determinację retrospektywną* (przypadek odwrotny) oraz *determinację funkcjonalną* (gdy obie własności występują jednocześnie).

Przykładem wyznaczania jest związek przyczynowo-skutkowy.

2. O czym nie pisze prof. Jadacki, determinacja prospektywna zachodzi jako faktyczny stan rzeczy: wcześniejsza własność faktycznie wyznacza późniejszą. Ale w stosunku do determinacji retrospektywnej należy stwierdzić, że może to być tylko operacja umysłowa. Własność terażniejsza nie może wyznaczać własności z przeszłości.

## §110

1. Dwa przedmioty nazywają się *niezależnymi wzajemnie*, jeśli żaden nie wyznacza stanów lub własności drugiego.

2. W tym paragrafie niejawnie zostaje rozszerzona definicja wyznaczania, która wcześniej dotyczyła własności, a tu dotyczy w ogóle przedmiotów. Taka poszerzona definicja będzie też zastosowana w następnym paragrafie.

## §111

Trzy tezy o wyznaczaniu zostały wybrane przez prof. Jadackiego.

1. *Wszystko jest przez coś wyznaczane*. Co do znakomitej większości przedmiotów, wydaje się, że tak należy uznać. Problemem brzegowym jest wyznaczenie pierwszych przedmiotów.

2. *Wszystko coś wyznacza*. Jak wyżej, rozsądnie jest się zgodzić, że tak jest, ale problemem brzegowym jest



wyznaczanie przez przedmioty ostatnie, z końca czasu, czyli np. z chwili bieżącej. Zwykły skutek tych przedmiotów może się nie ziścić, np. z powodu końca świata.

3. *Wszystko się wzajemnie wyznacza.* Tej tezy, przyznam, nie rozumiem, a może i jest błędna. Prof. Jadacki podaje inne jej ujęcie: *wszechświat jest wewnątrznie powiązaną całością.*

Domyślam się, że jest całością powiązaną właśnie więzami wyznaczania. Ale te dwa ujęcia nie są tożsame, bo w tym drugim nie ma mowy o wzajemnym wyznaczaniu. Samo wzajemne wyznaczanie wszystkiego nasuwa skojarzenie z błędnym kołem wyznaczania, które mogłoby się pojawić przynajmniej od czasu do czasu, co sugeruje uznanie tego twierdzenia za błędne.

## §112

1. Trzecia teza o wynikaniu – że wszystko się wzajemnie wyznacza – może być rozpatrzona nie tylko *globalnie*, ale i *lokalnie*. Należy to wtedy rozumieć tak: stany rzeczy są powiązane ze sobą i każdy ma swojego poprzednika, który go wyznacza.

2. Można odnieść wrażenie, że mowa tu o związku przyczynowo–skutkowym, ale ten związek, jak wiemy z §109, jest tylko szczególnym przypadkiem wyznaczania. Teza o istnieniu czegoś wyznaczającego, czy to globalnie, czy lokalnie rzecz biorąc, jest zatem mocniejsza i bardziej uniwersalna.

3. Wydawać się może, że ta sama teza trzecia jest wątpliwa co najmniej z punktu widzenia mechaniki kwantowej i statystycznej, gdzie nie potrafimy wskazać ściśle, co wyznaczyło dany stan.

Teza ta wyraża jednak rozsądne przekonanie, które wyraził kiedyś Albert Einstein słowami: „Bóg nie gra w kości”, tj. nasze prawa o charakterze statystycznym są tylko miarą naszej niewiedzy. Wierzę razem z prof. Einsteinem i z prof. Jadackim, że wszystko jest przez coś wyznaczone. Trzeba mieć jednak świadomość, że jest to założenie: nasza aktualna wiedza naukowa nie pozwala na bycie pewnym tej tezy. Są stany rzeczy, dla których nie potrafimy wskazać stanu rzeczy wyznaczającego. Bardzo możliwe, że istnieje taki wyjaśniający stan. Ale my go nie znamy.

## §113

1. Teza, że wszystko jest przez coś wyznaczane jest nazywana przez prof. Jadackiego *zasadą określoności*. Jako taka może być częścią jednego z trzech ogólniejszych poglądów (lub kontekstów) zwanych *determinizmami*.

Determinizm *ontologiczny* głosi, że każde zdarzenie jest podporządkowane jakiemuś prawu deterministycznemu, czyli prawu ściśle wyznaczającemu stany rzeczy. Determinizm *epistemologiczny* głosi nie tylko, że każde zdarzenie podpada pod jakieś prawo determi-

styczne, ale że to prawo jest poznawalne. Determinizm, który nazwałbym po prostu metodologicznym, a który prof. Jadacki nazywa *nomologicznym w wersji metodologicznej*, głosi, że pracę naukową należy prowadzić tak, jakby prawdziwy był determinizm epistemologiczny.

2. Prof. Jadacki dodaje, że determinizm nomologiczny (w wersji metodologicznej) zakłada prawdziwość determinizmu epistemologicznego, a ten z kolei zakłada prawdziwość determinizmu ontologicznego.

Ale to założenie nie musi być wcale w praktyce spełnione. Jeśli bowiem nie możemy wyjaśnić pewnego zdarzenia przez zastosowanie znanego nam prawa lub przez odkrycie nowego prawa, to wyjaśnienia tego faktu nieodkrycia mogą być dwa: albo nie ma stosownego prawa, czyli postulat determinizmu nie jest spełniony, albo jeszcze nie rozpoznaliśmy takiego prawa. Nie jesteśmy w stanie rozróżnić tych dwóch przypadków. I w obu przypadkach będziemy dalej dążyć do wyjaśnienia.

Rozsądne jest zatem, aby starać się postępować według normy determinizmu nomologicznego (tego w wersji metodologicznej). Ale nie jesteśmy w stanie udowodnić, że wszystkie prawa są dla nas poznawalne, a tym bardziej, że wszystko wyznacza się wzajemnie, bo musielibyśmy je wszystkie znać, a wtedy determinizmy inne, niż ontologiczny, przestałyby budzić zainteresowanie.

1. Prof. Jadacki zwraca uwagę, że *determinizm lokalny* nie jest tożsamy z *prewidyżmem*, który głosi, że pełna znajomość stanu rzeczy, połączona z pełną wiedzą o prawach nim rządzących, pozwala określić jego stan w dowolnym okresie, i przeszłym, i przyszłym.

Prof. Jadacki dodaje do tego jednak wątpliwość, czy ktokolwiek jest w stanie osiąść taką wiedzę. Dziwne to wyrażenie wątpliwości akurat w tym miejscu, gdy w tylu innych wątpliwości nie było. A przecież, jeśli zasadny jest determinizm, to zapewne zasadny jest także prewidyżm, bo opiera się na tym samym założeniu (czy może nawet marzeniu).

2. Póki co, determinizm lub prewidyżm pozostają dla nauki hipotezami lub postulatami. To nie są fakty. Może kiedyś nauka osiągnie taki poziom doskonałości opisu, że będziemy w stanie wyznaczać dokładnie stany rzeczy przeszłe i przyszłe, choć rozsądnie jest odrzucić taką możliwość.

Ale jeśli komuś kiedyś uda się zgromadzić taki komplet danych – o stanach rzeczy i rządzących nimi prawach – choćby w niewielkiej dziedzinie, a następnie uda się wyznaczyć skutki przyszłe i przyczyny przeszłe, to przecież będzie to fantastyczne osiągnięcie! Jak głosi jedno z praw Murphy’ego, jeśli jakieś zadanie wydaje się być niewykonalne, należy je dać do wykonania

komuś, kto o tym nie wie. Zatem nie zniechęcajmy potencjalnych odkrywców.

## §115

Determinizm, zdaniem prof. Jadackiego, wyklucza *przypadek*. Przypadkiem jest zaś taki stan rzeczy, dla którego nie można wskazać relacji wyznaczania, dzięki której stan rzeczy ma miejsce.

Wypada tu dodać podobną do wcześniejszych uwagę, że w stosunku do przypadku też nie możemy niezbitnie dowieść braku przyczyn wyznaczających. Możemy tylko stwierdzić, że pomimo różnych prób nie potrafimy wskazać wyznaczającej dany przypadek własności czy stanu rzeczy. Nieuzasadnione jest zatem powiedzenie: „przyczyny nie ma”, uzasadnione jest tylko powiedzenie: „przyczyna pozostaje nieznana”. Stąd i propozycja lepszej definicji: *przypadek* to ‘stan rzeczy, dla którego do tej pory nie znaleziono przyczyny i relacji wyznaczania’.

## §116

Z determinizmem wiąże się *zasada jednorodności*, zwana też *zasadą prawidłowości*. Głosi, że jeśli prawo obowiązuje w jakimś okresie lub obszarze, to obowiązuje w każdym okresie lub każdym obszarze.

O ile rozważamy prawa fizyczne, jest to rozsądne przypuszczenie, choć z pominięciem początku i końca

czasu oraz granic wszechświata, gdzie prawdziwość tezy może już być poddawana w wątpliwość, i gdzie bezpieczniej jest mówić o stanie nieustalonym.

Ale kiedy rozważamy prawa z dziedzin humanistycznych lub nawet biologii, które też składają się przecież na naukę, zasada prawidłowości będzie mieć z reguły ograniczoną stosowalność.

### §117

Podobnym do zasady jednorodności (prawidłowości) jest pogląd zwany *regularyzm*, który głoszony jest w dwóch wariantach: słabym i mocnym. *Mocny* regularyzm głosi, że jeśli pewne zdarzenie miało miejsce w jakimś okreso–obszarze, to będzie miało miejsce w innych okreso–obszarach. *Słaby* regularyzm jest podobny: głosi, że zdarzenie wystąpi, ale będzie tylko podobne.

Podobnie jak wcześniej, w odniesieniu do niektórych dziedzin naukowych, głównie z okolic fizyki, należy się z tym poglądem (czy oczekiwaniem) zgodzić, ale w odniesieniu do innych, głównie humanistycznych, można go uznać za tylko częściowo stosowalny.

### §118

Na koniec rozdziału o wyznaczaniu prof. Jadacki rozważa stosowalność ustaleń do nauk nieprzyrodniczych, za przykład biorąc *nauki historyczne*. Nie podaje jednego

stanowiska – podaje dwa, których prawdziwość pozostawia kwestią otwartą. Jeśli bowiem historia jest nauką o prostych zdarzeniach, to w stosunku do niej uda się utrzymać postulaty regularyzmu i prawidłowości. Ale jeśli uznać ją za naukę o bardziej złożonych całościach, wtedy zasadność postulatów może być zakwestionowana. Na przykład nie da się napisać prawa przypominającego np. prawa Kirchhoffa, które dotyczyłoby upadku imperiów albo powstawania religii.

## I. Zmiana

---

### §119

1. Prof. Jadacki pisze: „Zdanie sprawy z tego, na czym polega zmiana, wymaga uczasowienia relacji przysługiwania”. Takie sformułowanie może odstraszyć od filozofii. Lepiej byłoby chyba zacząć tak, jak napisano w akapicie drugim tego paragrafu w tekście źródłowym: „Pojęcie zmiany związane jest z przedmiotem, który w danym okresie zmienia pewną własność na inną”.

2. *Zmiana* zawsze odnosi się do czasu. Gdzie zatem nie ma czasu, tam i nie ma zmiany.

3. Zmiana może mieć charakter *skokowy*, gdy własność zmienia się w jednej chwili. Może mieć charakter  *płynny*, gdy między początkiem i końcem zmiany jest okres przejściowy, w którym określenie stanu jest nie-

ostre. Na przykład człowiek może stracić włosy w jednej chwili u fryzjera (zmiana skokowa) albo stracić je powoli wskutek łysienia (zmiana płynna).

4. Zmiana zachodzi na przedmiocie, który na czas zmiany nie może stracić swoich fundamentalnych własności, aby można było mówić o zmianie tego właśnie przedmiotu. Tak twierdzi prof. Jadacki.

Weźmy jednak przedmiot metalowy, np. rdzewiejący klucz do zamka. Od pewnego stanu zardzewienia nie można już mówić o kluczu, bo przedmiot traci nie tylko funkcję otwierania drzwi, ale i zarys kształtu, zatem dalej rdzewieje już tylko kawałek metalu, który wcześniej był budulcem klucza. Pomimo to, mając w pamięci sprawny klucz, twierdzimy sensownie, że to klucz rdzewieje.

5. Zmiana polega na *przejściu* od jednej własności do drugiej, przy czym własności mogą stanowić *przeciwieństwo* (jak bycie zdrowym i chorym) lub *ciąg* (jak bycie dojrzałym i starym). Własności, które łączy zmiana, nie mogą występować jednocześnie w tym samym przedmiocie.

## §120

Innym rodzajem zmiany, wydaje mi się, powinna być zmiana w inny przedmiot – gdy przyjęcie nowego układu własności sprawia, że nie możemy już mówić o tym samym przedmiocie. Prof. Jadacki nie dopuszcza jed-



nak tego rodzaju zmiany, stając na stanowisku, że zmieniają się tylko własności jednego przedmiotu. Można się nie zgodzić z takim ograniczeniem języka potocznego, zwłaszcza, że i sam prof. Jadacki nie trzyma się swojego uściślenia i posługuje się terminem *zmiana* w kontekście przejścia między przedmiotami. Przykładu dostarczy już następny paragraf.

## §121

Prof. Jadacki definiuje terminy w kontekście zmiany jednego przedmiotu w drugi, przedmiot pierwszy nazywając *tworzywem*, a przedmiot drugi – *wytworem*.

## §122

1. *Przedmiot zmienny* to taki, który jest albo tworzywem, albo wytworem, pisze prof. Jadacki.

Ale, z jednej strony, należałoby powiedzieć, że tylko tworzywo jest przedmiotem zmiennym, bo to jego własności ulegają zmianie, za to wytwór jest generalnie przedmiotem nie-zmiennym, czyli ustalonym (choć może stać się tworzywem dla innego wytworu).

Z drugiej strony, należałoby powiedzieć, że ani tworzywo, ani wytwór nie są osobnymi przedmiotami, skoro według prof. Jadackiego w zmianie uczestniczy w zasadzie ten sam przedmiot.

2. Przedmiotem zmiennym lepiej byłoby chyba nazywać taki przedmiot, którego własności mogą ulec

zmianie, a tworzywo i wytwór to w zasadzie odpowiednio stan początkowy i stan końcowy zmiany, która dzieje się w tym samym przedmiocie.

## §123

1. Tworzywo może *zyskiwać własność*, a może i *tracić własność*. Przestając być jednym przedmiotem, staje się drugim. Stawanie się czymś i przestawanie być czymś to dwie strony tej samej zmiany.

2. Ze względu na doniosłość jednej ze stron, czasami skłonni jesteśmy zwracać uwagę tylko na jedną ze stron, tylko na wybrany „kierunek” zmiany. Tak jak wtedy, gdy ktoś przestaje być senatorem, a staje się prezydentem. Zwykle gratulujemy mu wtedy prezydentury, zamiast współczuć z powodu utraty mandatu senatora.

## §124

O przedmiocie zmieniającym się (czyli pozostającym tworzywem, ale niebędącym też jeszcze wytworem), pisze prof. Jadacki, że zachowuje *minimalną genidentyczność*, jeśli co najmniej jedna własność pozostaje wspólna wykrojom, czyli częściom czasowym tego przedmiotu.

Nie jest to dla mnie jasne sformułowanie, ale wydaje się być intuicyjnie zrozumiałe. Jeśli przedmiot ulega niewielkim zmianom, wtedy kolejne stany przedmiotu

wydają się być prawie identyczne. Moją wątpliwość budzi jednak powiązanie identyczności z wykrojami (czyli częściami czasowymi), a nie z wycinkami (czyli częściami czasoprzestrzennymi).

## §125

Pewnym tropem myśli, że prof. Jadacki nie dopuszcza jednak zmiany przedmiotu w przedmiot, jest odróżnienie przez niego *ginięcia* i *stawania się*. Jeśli jakiegoś przedmiotu nie było w czasoprzestrzeni, a jest teraz, to mówimy o *powstaniu*. Odpowiednio mówimy o *ginięciu*, gdy coś istniejącego znika z czasoprzestrzeni jako Coś.

Szczególnym przypadkiem ginięcia jest *unicestwienie*, gdy nie pozostaje z przedmiotu żadna własność. W przypadku „zwykłego” ginięcia jakieś własności mogą pozostać.

Tyle że w rzeczywistości nie obserwujemy stawania się z niczego oraz rozpadania się w nicość. (Odkładam w tym miejscu na bok kwestię stworzenia z nicości). Powstawanie i ginięcie to tylko szczególne przypadki zmian, które łączą w sobie całe kaskady zmian „pomniejszych”. O wypadnięciu włosów nie mówimy raczej jako o ginięciu fryzury, ale już śmierć człowieka nazwiemy ginięciem, nie tylko zmianą, choć, technicznie rzecz biorąc, jest to zmiana.

## §126

1. Prof. Jadacki twierdzi, że przyjęcie pojęć *powstawania* i *ginięcia* znacznie upraszcza formułowanie niektórych tez o przedmiotach nietrwałych.

Porównajmy: wcześniej mówiliśmy, że przedmiot nietrwały to taki, który trwa przez pewien okres, ale nie przez wszystkie okresy; teraz mówić możemy, że przedmiot nietrwały to taki, który kiedyś powstał i kiedyś zginie. Dostrzegam pewne uproszczenie, ale bynajmniej nie znaczne.

2. Zdaniem prof. Jadackiego, pojęcia *stawania się* i *ginięcia* pomagają odróżnić zmianę od *przeistoczenia*, ale nie wiadomo, na czym miałyby polegać ich pomoc, bo definiując *przeistoczenie* prof. Jadacki nie odwołuje się do tych pojęć. *Przeistoczenie* zaś to według niego ‘zmiana tożsamości przedmiotu’. Nie widzę tu związku z powstawaniem i ginięciem.

## §127

Własność jest *stopniowalna*, jeśli są takie przedmioty, z których jedne mają jej mniej, a drugie więcej.

## §128

Zmiana jest *ilościowa*, jeśli nie zmienia się w przedmiocie własność jako taka, ale tylko jej stopień.

Jest to pewna zmiana w stosunku do definicji zmiany z §119, gdzie zmiana jest przejściem od jednej własności do drugiej, a nie przejściem w obrębie jednej własności.

## §129

1. Wśród stopni własności można wyróżnić zawsze stopnie graniczne: *stopień dolny*, od którego nie ma mniejszego stopnia, i *stopień górny*, od którego nie ma stopnia większego.

2. Jeśli stopniom własności można przypisać liczby, to w szczególnym przypadku stopnie graniczne mogą być zerem. Być zerem w matematyce to zwrot zastępczy dla nie-bycia liczbą. Zatem mieć własność w stopniu zero znaczy to samo, co nie mieć tej własności w ogóle.

## §130

Zmianą *jakościową* nazywa prof. Jadacki zmianę nie-ilościową. Jeśli dobrze zrozumiałem, jest to po prostu ta sama zmiana, którą zdefiniowano w §119, czyli przejście jednej własności w drugą, ewentualnie utrata własności, lub jej nabycie. Zmiana ilościowa zaś to inny rodzaj zmiany, zdefiniowany w §128.

## §131

1. O zmianie jakościowej prof. Jadacki twierdzi, że może być *postępem* (jest to wtedy zmiana *progresywna*) lub *uwstecznieniem* (odpowiednio: *regresywna*).

2. Wydaje mi się, że postęp i uwstecznienie lepiej stosują się do zmiany ilościowej, a do jakościowej tylko wtórnie. Jeśli przyjmiemy jednak pewien układ własności, które stanowią o byciu czymś w stopniu doskonałym, to nabywanie kolejnych własności z tego układu będzie postępem, a tracenie będzie uwstecznieniem. Na przykład zostanie lekarzem wymaga zdobycia różnego rodzaju wiedzy i umiejętności, zatem student medycyny może robić w stawaniu się lekarzem postęp, gdy zalicza kolejne egzaminy, lub uwsteczniać się, gdy zapomina, czego się wcześniej nauczył.

## §132

1. *Rozwój* definiuje prof. Jadacki jako ciąg przynajmniej dwóch zmian jakościowych. Nie nakłada przy tym ograniczeń na kierunek, zatem rozwój nie musi wcale być postępowy. Jeśli dominujące zmiany jakościowe są postępowe, to i rozwój zapewne będzie postępowy, a jeśli dominujące zmiany są wsteczne, to i rozwój będzie wsteczny.

2. Zapytać można, czy ciąg zmian, z których jedna połowa jest postępowy, a druga połowa wsteczna, można w ogóle nazwać rozwojem. Otóż, z punktu widzenia

tej definicji, można. Są zmiany, zatem jest i rozwój. Z punktu widzenia języka potocznego, w zasadzie też można nazwać taki ciąg zmian rozwojem. Mówimy przecież o rozwoju wypadków, a wypadki, czyli zmiany jakościowe, mogą mieć różny charakter.

### §133

1. Następujące sformułowanie z paragrafu tekstu źródłowego jest tak zagmatwane, że z początku uznałem je za błędne: „(...) pewien przedmiot zdąża do określonej własności – gdy jest taka własność, że przedmiot ów z mającego tę ostatnią własność rozwija się do mającego własność, do której zdąża”. A chodzi chyba o to, że przedmiot może zdążać do określonej własności, gdy jej nie posiada. Rodzą się jednak co najmniej dwa pytania:

Czy, aby zdążać do jakiejś własności, trzeba posiadać jakąś inną własność? Jeśli bowiem chodzi o to, że najpierw przedmiotowi czegoś brak (brak to też jest własność w pewnym sensie), a potem to „czegoś” zdobywa, wtedy problemu nie ma, taka jest logika rzeczy. Ale jeśli chodzi o jakąś inną parę własności, to można prosić prof. Jadackiego o uzupełnienie, jakiego rodzaju miałyby to być własność.

2. Czy zdążanie do nowej własności oznacza czynność życiową? Jeśli tak, twierdzenie dotyczy tylko istot

żywych i jest dostatecznie jasne. Jeśli nie, to można prosić o uzupełnienie.

3. Jeśli przedmiot zdąża do pewnej własności, to zdąża też do *celu*, jakim jest inny przedmiot, który tę własność posiada, pisze prof. Jadacki.

Dziwne to, bo przecież czasami zdąża się do własności, której nie posiada jeszcze żaden przedmiot. Tak zdefiniowany cel – cel jako przedmiot posiadający pożądaną własność – nie może zatem być jedynym rodzajem celu.

4. Konsekwentnie prof. Jadacki twierdzi, że przedmiot celowy to przedmiot mający cel w innym przedmiocie. A należałoby powiedzieć raczej, że przedmiot celowy to przedmiot mający cel po prostu.

## §134

1. Odróżniamy cele *realne* od *intencjonalnych* i *użytecznych*, pisze prof. Jadacki.

A czym są te cele realne? Nie ma nic w tekście, poza tym, że są neutralne psychologicznie i aksjologicznie. Co do człowieka, być może bywają cele realizowane także bez świadomości, zatem jakaś neutralność psychologiczna może być osiągalna. Z kolei brak świadomości pociąga za sobą i brak refleksji na temat wartości. Ale czy to o to chodzi prof. Jadackiemu, gdy pisze o celach realnych? Wątpię.



2. A cel intencjonalny to taki, który jest osiągnany świadomie.

3. Prof. Jadacki podaje dwa sposoby rozumienia celu użytecznego, przy czym celem nie jest tu przedmiot, ale stan rzeczy (przedmiotu). Otóż celem użytecznym dla przedmiotu jest użyteczny stan rzeczy, który zachodzi albo na nim samym (to pierwszy sposób rozumienia celu użytecznego) albo na jakimś innym przedmiocie (drugi sposób).

4. Rozważając cele użyteczne, wspomina prof. Jadacki jeszcze o celu *funkcjonalnym*. Na przykład przedmiot jako całość jest celem funkcjonalnym dla jego części.

## §135

Mamy cztery tezy o zmianie:

1. *Wszystko jest wytworem*. O ile nie rozważamy początku wszechświata, można się zgodzić. Ale przedmioty (czy przedmiot) istniejące na początku nie mogły być w sensie ścisłym wytworami, bo nie było żadnych twórców.

2. *Wszystko jest tworzywem*. Należy się z tym zgodzić, ale warto pamiętać, że nie oznacza to, że każdy przedmiot w tej chwili jest tworzywem, a raczej to, że każdy przedmiot może stać się tworzywem dla jakiegoś wytworu.

3. *Wszystko kiedyś powstaje i ginie.* Otóż nie wszystko, bo co najmniej duszy ludzkiej przypisuje się niezniszczalność. Dusza ludzka powstaje, ale nie ginie.

4. *Wszystko ma cel,* tj. każdy przedmiot jest celowy. Prof. Jadacki pisze, że ta teza – zwana *zasadą celowości* lub *zasadą finalizmu* – jest oczywista przy założeniu, że wszystko się zmienia, czyli wszystko jest tworzywem i zarazem wytworem. Skoro bowiem coś się zmienia, to zdąża ku jakiejś własności lub jakiemuś stanowi rzeczy lub staje się innym przedmiotem, a to są właśnie cele w terminologii prof. Jadackiego.

Można odczuć pewną banalność tych sformułowań, skoro cel wiążemy po prostu z końcowym rezultatem zmiany, a odrywamy cel od ogólnego porządku. Tymczasem zmiany mogą właśnie zachodzić wbrew porządkowi lub zgodnie z porządkiem. Zmiana bez odniesienia do porządku jest więc w pewnym sensie bezcelowa. Celowe są tylko takie zmiany, które tworzą pewien porządek lub go burzą. Takie jest moje – i chyba nie tylko moje – odczucie w kwestii celu.

Jeśli przyjąć ujęcie prof. Jadackiego, to każda zmiana prowadzi do zmiany własności lub stanu rzeczy, zatem każdy przedmiot jest celowy. Nie ma przedmiotów bezcelowych, i nie ma zmian bezcelowych. Takie ujęcie wydaje mi się jednak bezużyteczne, a nawet szkodliwe, bo niczego nie wnosi do rozumienia rzeczywistości. Po prostu nadajemy nazwy, np. celem nazywamy końcowy rezultat zmiany.

Takie ujęcie ma też pewną ogólną wadę, którą rejestruję w różnych punktach wykładu prof. Jadackiego: ukrywa istotny spór o porządek wszechświata, którego zasadniczym elementem jest właśnie celowość, definiowana w odniesieniu do porządku.

### §136

1. Szczególnym rodzajem zmiany jest *przemieszczanie się*, czyli przenoszenie z jednego obszaru w nowy obszar w kolejnych okresach.

2. Korzystając z pojęć ufundowanych przez prof. Jadackiego, można by powiedzieć także, że *przemieszczanie się* polega na przenoszeniu między okreso-obszarami. Ale konwencja zaproponowana przez prof. Jadackiego jest dużo wygodniejsza, co widać na przykładzie zdefiniowania spoczynku w następnym paragrafie.

### §137

1. *Spoczynek* można ująć na dwa sposoby: albo przez zaprzeczenie *przemieszczania* między obszarami w pewnym okresie, albo przez stwierdzenie *znajdowania się* na tym samym obszarze w pewnym okresie.

2. Może za mało prób wykonałem, ale powyższego ujęcia nie udało mi się przełożyć na język okreso-obszarów. Wysnuwam zatem wniosek, że termin *okreso-obszar* nie jest szczególnie pożyteczny.

## §138

Prof. Jadacki próbuje uniknąć *paradoksu ruchu* zwanego *Strzałą*. Paradoks ten zaczyna się od zgody na to, że w tym samym okresie przedmiot nie może jednocześnie poruszać się i spoczywać. Można się z tym sensownie zgodzić, prawda? W następnym kroku paradoksalnego rozumowania pokazuje się jednak przykład strzały, która w każdej chwili swego lotu spoczywa, pomimo tego, że miała lecieć, a to jest sprzeczne z początkowym uzgodnieniem.

Prof. Jadacki dopuszcza takie wyjaśnienie paradoksu: przemieszczający się przedmiot może spoczywać w podokresach przemieszczania się, tj. chwilami spoczywa, a chwilami przemieszcza się w sensie ścisłym.

Ale przecież podzielenie jednego okresu przemieszczania się na podokresy spoczynku i podokresy przemieszczania się w ogóle nie unieważniają paradoksu. Paradoks dotyczy każdego, dowolnego okresu, w którym rzekomo – rzekomo według paradoksującego – przedmiot przemieszcza się. (Własną propozycję pokonania paradoksu spisałem w *Księdze ziaren*, w artykule pt. *Czas*).

## §139

1. Przemieszczanie się należy odnieść do *dystansu*. Jeżeli przedmiot nie pokonuje dystansu, czyli nie oddala

się, ani nie zbliża względem wybranego układu odniesienia, to nie przemieszcza się.

2. Przemieszczanie się jest *względne*, bo może być tak, że względem jednego układu odniesienia nie zmienia się dystans przedmiotu, a w stosunku do drugiego układu – zmienia się. Rozsądnie jest przyjąć, że wszystko przemieszcza się względem czegoś, bo nie potrafimy wskazać przedmiotu, który byłby stałym, nieporuszonym układem odniesienia względem wszystkich przedmiotów (choć można by sobie taki przedmiot wyobrazić, np. Ziemię).

3. Znane nam przedmioty czasoprzestrzenne giną, i to też jest powód, aby darować sobie istnienie materialnego „punktu zero”.

## §140

*Ruch* to ciąg co najmniej dwóch przemieszczeń, twierdzi prof. Jadacki.

Ale w języku potocznym każde przemieszczenie się jest ruchem. Poza tym ruchem nazywa się także to, co nie jest związane z przemieszczeniem jako pokonywaniem dystansu. Tak mówi się na przykład o ruchu myśli.

## J. Oddziaływanie

---

### §141

1. Rozpoczyna się rozdział poświęcony *oddziaływaniom*. Prof. Jadacki definiuje oddziaływanie przy użyciu terminów *przechodzenie* oraz *nośnik*. Przedmiot przechodzi z jednego przedmiotu na drugi, gdy *odkleja się* od pierwszego i *przykleja się* do drugiego. Przechodzący przedmiot – najpierw odklejający się, a potem przyklejający – nazywany jest nośnikiem. O oddziaływaniu między przedmiotami mówimy wtedy, gdy nośnik oddziaływania przechodzi między pierwszym przedmiotem (oddziałującym) a drugim (podlegającym oddziaływaniu).

2. Może być tak, że ten sam przedmiot oddziałuje na siebie samego.

### §142

1. Można też mówić o *oddziaływaniu wzajemnym*, gdy jakiś nośnik przechodzi od pierwszego przedmiotu do drugiego, a inny nośnik przechodzi od drugiego przedmiotu do pierwszego.

2. Należy odróżnić oddziaływanie wzajemne, które jest w pewnym sensie jednoczesne, od ciągu oddziaływań następujących po sobie.

## §143

Są trzy rodzaje przedmiotów, sklasyfikowane według oddziaływań. Przedmioty *czynne* oddziałują na inne przedmioty, *otwarte* poddają się oddziaływaniom, a *oporne* zmieniają się tylko pod wpływem oddziaływania zewnętrznego.

## §144

W odniesieniu do skutku oddziaływania, jakim jest zmiana przedmiotu podlegającemu oddziaływaniu, należy odróżnić: *bycie przyczyną* zmiany i *posiadanie wpływu* na zmianę. To, co wpływa na zmianę, wcale nie musi więc być przyczyną, choć jako przybliżające zmianę jest składnikiem przyczyny szeroko pojętej.

Dla zilustrowania różnicy między przyczyną i wpływem podać można przykład zjedzenia muchomorów, którego skutkiem jest śmierć. Przyczyną śmierci jest trucizna zawarta w muchomorach, a wpływ na śmierć ma m.in. brak znajomości grzybów.

## §145

Podany przeze mnie przykład okazuje się nie być poprawnym przykładem. Zdaniem prof. Jadackiego, w związku przyczynowo-skutkowym przyczyna i skutek mogą być tylko zdarzeniami lub stanami rzeczy. Sam przedmiot zatem, jak np. trucizna, nie może być przy-

czyną. Przyczyną jest oddziaływanie, zdarzenie polegające na zjedzeniu trucizny. A trucizna jest tylko nośnikiem.

Moim zdaniem, takie ujęcie kłóci się jednak z potocznym rozumieniem terminu *przyczyna*, które nie zawęży przyczyn do zdarzeń i stanów rzeczy.

Badając głębiej to doświadczenie języka potocznego można zauważyć, że samo zjedzenie nie jest przyczyną. To, co jedzone, musi być trujące. Zatem można się zgodzić, że bezpośrednią przyczyną było zjedzenie trucizny, ale nie samo zjedzenie. Nie byłoby przyczyny „zdarzeniowej” bez przyczyny „przedmiotowej”, i odwrotnie. Obie są konieczne. Sama trucizna nie jest jednak ani zdarzeniem, ani stanem rzeczy, a jej rola w oddziaływaniu śmiertelnym nie sprowadza się przecież tylko do wpływu.

#### §146

Od *przyczyny bezpośredniej* należy odróżnić przyczynę *pośrednią*, która oddziałuje za pośrednictwem przyczyny *bezpśredniej* lub innej przyczyny *pośredniej*.

#### §147

W tym paragrafie konsekwentnie prof. Jadacki utrzymuje, że przedmiot nie może być przyczyną powstania innego przedmiotu. Przyczyną powstania może być



tylko oddziaływanie przedmiotu za pośrednictwem nośnika oddziaływania, czyli jeszcze jednego przedmiotu.

## §148

Jeśli przedmiot ma przyczynę powstania, to nazywamy go *pochodnym*. Jeśli oddziaływanie przedmiotu było przyczyną powstania innego przedmiotu, to nazywamy oddziałujący przedmiot *skutkotwórczym*.

## §149

1. Prof. Jadacki rozważa, co byłoby, gdyby za obiekt fizyczny uznać tylko taki przedmiot, który jest zarazem pochodny i skutkotwórczy. Zauważa, że wtedy obiektem fizycznym nie byłby wszechświat. Proponuje zatem przyjąć rozszerzenie definicji obiektu fizycznego, przez dodanie, że obiektami fizycznymi są ponadto takie przedmioty, których części są obiektami fizycznymi.

2. Oczywiście można przyjąć inne kryteria dla obiektu fizycznego, np. mierzalność, i wtedy problem znika. Jeżeli ktoś jednak chce zdefiniować obiekt fizyczny właśnie tak, jak podano na początku, może dopuścić rozszerzenie prof. Jadackiego. Ale nie musi. W szczególnym przypadku wyjęcie wszechświata ze zbioru obiektów fizycznych nie będzie miało żadnego znaczenia. Po prostu wszechświat będzie systemem obiektów fizycznych, sam nie będąc obiektem fizycznym.

Rozważamy teraz pięć tez o oddziaływaniu:

1. *Na każdy przedmiot rzeczywisty coś oddziałuje, zatem każdy przedmiot rzeczywisty jest otwarty.* Brzmi rozsądnie, aczkolwiek niektóre przedmioty zdają się być odporne względem niektórych oddziaływań i w tym sensie nie są otwarte.

2. *Każdy przedmiot rzeczywisty oddziałuje na coś, a zatem każdy przedmiot rzeczywisty jest czynny.* Bardzo możliwe, bo np. każdy przedmiot materialny jest źródłem różnych pól, oddziałuje więc z sąsiadami, a każdy przedmiot idealny jest w jakimś związku z innymi myślami jego posiadacza, więc zapewne: tak właśnie jest.

3. *Każdy przedmiot rzeczywisty ma przyczynę swojego powstania.* Jest to zasadniczo prawdą, ale problemem brzegowym jest powstanie wszechświata: co jest przyczyną powstania pierwszych przedmiotów, skoro nie mogły powstać wskutek oddziaływania innych przedmiotów i za pośrednictwem nośników, bo takich jeszcze nie było? A oddziaływanie bez przedmiotu oddziałującego lub bez nośnika jest przecież niemożliwe.

4. *Każde zdarzenie lub stan rzeczy mają jakiś skutek.* Można mieć tu wątpliwości, choćby do stanów rzeczy mających miejsce teraz. Czy znajdują swój skutek? Tego jeszcze nie wiemy i nie możemy być pewni. Ale nie musimy popadać od razu w sceptycyzm. Nie ma takiej logicznej konieczności, aby w niego popaść. To scepty-

cyzm uważa siebie za przyjaciela logiki – dla logiki sceptycyzm nie jest przyjacielem.

Nie wiemy także, co będzie na koniec czasu. Prawdopodobnie jednak przynajmniej niektóre przyczyny nie dojdą do spodziewanych skutków.

5. *Konsekwentnie, pisze prof. Jadacki, związek przyczynowo-skutkowy musi być ciągiem nieskończonym, skoro każdy przedmiot powstał dzięki jakiejś przyczynie (teza 3), a każde zdarzenie lub stan rzeczy mają jakieś skutki (teza 4).*

Ze względu na zastrzeżenia do tez nr 3 i nr 4 (pewne zdarzenia mogą nie mieć skutków, pierwsze przedmioty mogły powstać inaczej, niż wszystkie inne, bo bez oddziaływania innych przedmiotów z tego świata), nie zgadzam się, że teza nr 5 z nich wynika.

Ale może ta teza jest słuszna niezależnie od poprzednich? Otóż nie jest. Przyjęcie nieskończonych ciągów zakłada bowiem istnienie nieskończonego czasu. W skończonym czasie, fizycznie rzecz biorąc, nieskończone ciągi nie mogą się realizować. Albo odwrotnie: istnienie nieskończonych ciągów dowodziłoby istnienia nieskończonego czasu. Przy czym interesuje nas tylko nieskończoność czasu w odniesieniu do początku, bo w kwestii końca ta chwila – chwila, gdy czytany jest ten tekst, tak, dokładnie ta chwila – jest końcem czasu, czyli od końca czas jest z pewnością skończony, choć bieżący.

Ale zarówno istnienia w rzeczywistości nieskończonych ciągów, jak i nieskończonego czasu, nie sposób

dowieść. Znamy tylko skończone ciągi. Ba, cała nauka zdążyła, w pewnym sensie, do znalezienia początkowych elementów różnych ciągów! Uznanie nieskończoności ciągów zdarzeń, a już szczególnie nieskończoności wszystkich ciągów, uniemożliwia znalezienie takich przyczyn, i jest, w pewnym sensie, podważeniem sensowności uprawiania nauki.

## §151

1. Nawet jeśli jest tak, jak pisze prof. Jadacki, że: „wszystkie przedmioty, także zdarzenia biologiczne i psychiczne, mają przyczynę scharakteryzowaną fizykalnie”, to co najmniej nie zawsze jest to przyczyna bezpośrednia. Właśnie w przypadku zdarzeń psychicznych można głównych przyczyn upatrywać w zdarzeniach нефизыkalnych. Tym, co mnie trwale zmienia, jest zwykła idea, przy czym nie idea w sensie platońskim, ale rozumiana jako koncepcja, myśl czy teoria. A taka idea nie jest przyczyną fizykalną.

Oczywiście, ktoś może chcieć zredukować ideę do dźwięków lub obrazów, ale jeśli mnie zapyta, czy przyczyną mojej zmiany są jakieś dźwięki lub obrazy, to oczywiście zaprzeczę.

2. Nie wiem czemu, ale powyżej zacytowany pogląd, zwany *kauzalizmem*, należy zdaniem prof. Jadackiego odróżnić od *regularyzmu*, który głosi, że takie same lub

podobne przyczyny mają takie same lub podobne skutki.

Samo sformułowanie regularyzmu powinno być jednak jasne. Jeśli kiedyś *A* spowodowało *B*, to można się spodziewać, że następnym razem *A* spowoduje *B*. Wprawdzie wola ludzka może istotnie zaburzyć tę regularność, ale zasadniczo można przyjąć ten pogląd za rozsądny.

### §152

Jeśli jakiś przedmiot należy do ciągu przyczynowo–skutkowego, to należą do tego ciągu wszystkie przyczyny i skutki tego przedmiotu, twierdzi prof. Jadacki.

Nie bardzo to rozumiem. Skoro prof. Jadacki wyraźnie podkreślał, że przyczynami i skutkami są zdarzenia lub stany rzeczy, a nie przedmioty, to przedmioty nie mogą być elementami takich ciągów. Nie bardzo rozumiem w tym świetle, ale w ogóle wydaje mi się to rozsądne twierdzenie.

### §153

Jako prawdziwą przytacza też prof. Jadacki tezę, że wszystkie ciągi przyczynowo–skutkowe są wieczne, przy czym odróżnia tą tezę od tezy nr 5 z §150. Uważa je wręcz za niezależne. Zależne, czy niezależne: to bez

znaczenia, bo obie są błędne, z tych samych powodów, które podałem w §150.

## §154

1. Teza kauzalizmu – że wszystko ma swoje przyczyny i skutki – jest uogólnieniem *praw przyczynowych*, które stwierdzają związki przyczynowo–skutkowe między pewnymi rodzajami zdarzeń. Na przykład prawo przyczynowe może stwierdzać związek między leżeniem na plaży bez nakrycia głowy w upalny dzień a wystąpieniem udaru słonecznego.

Z kolei prawo przyczynowe jest uogólnieniem *twierdzeń przyczynowych*, które stwierdzają taki związek między konkretnymi zdarzeniami. Na przykład jest związek między moim udarem głowy teraz a wcześniejszym pobytem na plaży.

2. O ile twierdzenia i prawa przyczynowe nie wzbudzają poważniejszych wątpliwości, bo albo stwierdzają fakty, albo wyłaniają pewną regularność w faktach, o tyle kauzalizm jako teza ogólna wiąże się z wieloma wątpliwościami i przeskakuje fakty. Przede wszystkim takie fakty, które mu przeczą.

### §155

1. Pojawienie się rozdziału poświęconego ciałom i umysłom podsunęło mi pewną refleksję, owoc dotychczasowych rozważań tekstu źródłowego:

Otóż kiedy rozważamy pewne ogólne kwestie, jak np. oddziaływań lub przyczynowości, najbardziej frapującym testem jednostkowym (przez analogię do takich testów w inżynierii programowania) okazuje się odniesienie tych rozważań do człowieka.

Obecność człowieka i niezwykła jego konstrukcja wystawiają na ciężką próbę ogólne wnioski z badania przyrody. Nie żeby te wnioski przestawały być ważne, choć i to się zdarza, ale ich stosowanie staje się trudniejsze. Człowiek jest jak złota korona w uzębieniu stworzenia – niby spełnia te same funkcje, co zęby naturalne, ale jakiś taki inny jest.

2. Tradycyjnie z zagadnieniem oddziaływania i przyczynowości wiążą się kwestie: powstania duszy (prof. Jadacki preferuje termin *umysł*), oddziaływania między ciałem a umysłem, możliwości sprowadzenia zjawisk psychicznych do fizjologicznych, powiązanej z tym możliwości oddziaływania przez ciało na umysł, oraz jedności umysłu i ciała w człowieku.

## §156

Przedmioty *fizyczne* różnią się od *psychicznych* możliwością ich umiejscowienia. Moja głowa ma dość precyzyjne umiejscowienie w przestrzeni, przynajmniej dla wybranej chwili. Przedmioty psychiczne w pewnym sensie mają umiejscowienie, bo znajdują się w obszarze mojego ciała, głównie głowy. W pewnym sensie nie mają jednak umiejscowienia, bo gdyby ktoś mnie rozebrał na pojedyncze elementy, nie znalazłby moich myśli o trójkącie równobocznym lub akordzie C-dur.

## §157

1. Odróżnia się treściowe i beztreściowe przeżycia, czyli *zdarzenia psychiczne*. *Przeżycia treściowe* są skierowane na coś, mają charakter intelektualny, pojęciowy, ale mogą to być także pragnienia. *Przeżycia beztreściowe* są związane z doznawaniem wrażeń zmysłowych. *Spostrzeganie* jest zaś przykładem mieszanego przeżycia, tj. ma cechy treściowego i beztreściowego przeżycia.

2. Nie wiem, czemu akurat tak się nazywa przeżycia, czemu akurat w odniesieniu do treści. I wiele razy zastanawiałem się, czemu naukowcy, a szczególnie filozofowie, nazywają niektóre rzeczy tak bardzo nietrafnie (patrz także: §24). Nie kojarzą mi się te nazwy z nazywanym. Być może jest tak dlatego, że w trafności nazywania rzeczy mistrzami są poeci, a poeci rzadko bywa-



ją mistrzami dla naukowców, szczególnie tych lubujących się w przedmiotach ścisłych.

3. Przeżycia mogą być *świadome* lub *nieświadome*. O ile rozróżnienie przeżyć treściowych i beztreściowych wydaje mi się mało zrozumiałe, a w zasadzie i mało istotne, o tyle podział na przeżycia świadome i nieświadome wydaje mi się bardzo istotny, choć być może jest dla mnie jeszcze mniej zrozumiały. A tymczasem ten właśnie podział prof. Jadacki kwituje jednym zdaniem, tamtemu poświęcając zdań kilka.

Na bezrybiu i rak ryba. Zdaniem niektórych, posiadanie przeżyć nieświadomych łączy nas ze zwierzętami, a posiadanie przeżyć świadomych nas od zwierząt odróżnia. Idąc za myślą Bocheńskiego i jego obalaniem zabobonu humanizmu (Bocheński, 1992), mam silne wątpliwości, czy niektóre zwierzęta nie są jednak świadome swoich przeżyć. Co najmniej psy i słonie zdają się być świadome. Nie możemy tego poglądu jasno potwierdzić, ale i nie możemy go łatwo odrzucić, znamy bowiem tylko swoją świadomość, a bardzo niewiele wiemy o związku naszej świadomości z elementami mózgu, a mózgi akurat u zwierząt także badamy.

Tak czy owak, znając naszą ludzką świadomość, wiemy, że przeżywamy pewne zdarzenia bez świadomości. Z drugiej strony, nawet takie zdarzenia potrafimy przeżyć świadomie, w tym sensie, że możemy przywołać je z pamięci.

Dość lakonicznie zbiera prof. Jadacki szereg tez dotyczących ciała i umysłu, które jego zdaniem uznawane są za prawdziwe. Odczuwam tę lakoniczność jako narastający pośpiech, ale to może mi się spieszy, a nie prof. Jadackiemu.

1. *Umysły są wytworami rozwoju pewnych ciał.* Nie wydaje mi się, żeby tę kwestię można było tak łatwo skwitować. Teza ta zakłada prawdziwość ewolucji, a prawdziwość ewolucji w kwestii powstania umysłu jest nadzwyczaj wątpliwa. Mamy bardzo zgrubne hipotezy, jak mógłby powstać umysł i jego funkcje. W szczegółach teoria ewolucji może się poszczycić głównie dziurami. Na tym etapie badań, uznanie tej tezy za prawdziwą i niewzbudzającą wątpliwości jest co najmniej nienaukowe.

2. *Zdarzenia fizyczne bywają przyczynami lub współprzyczynami zdarzeń psychicznych.* To brzmi rozsądnie, ale osłabia ustalenie z §151, że zdarzenia psychiczne mają przyczynę scharakteryzowaną fizykalnie (w domyśle: zawsze). Według tej tezy natomiast, zdarzenie fizyczne tylko bywa przyczyną, a czasami jest tylko współprzyczyną.

3. *Zdarzenia psychiczne bywają przyczynami lub współprzyczynami innych zdarzeń psychicznych.* Trudno zaprzeczyć. A można nawet dodać, że co najmniej w przypadku myślicieli, takich jak choćby prof. Jadacki, zdarzenia

psychiczne są głównym źródłem przyczyn innych zdarzeń psychicznych.

4. *Zdarzenia psychiczne bywają przyczynami lub współprzyczynami innych zdarzeń fizycznych.* To też wydaje mi się jasne, inaczej nie mógłbym napisać tej książki.

5. *Zdarzenia psychologiczne nie są redukowalne do neurofizjologicznych, i odwrotnie.* I to jest wystarczający powód, aby odrzucić lub co najmniej poddać w wątpliwość tezę pierwszą, o ile tylko zdamy sobie sprawę, że dowody w teorii ewolucji mogą mieć w zasadzie tylko ortopedyczny, czyli fizyczny charakter. W szczególności nie mamy dowodów dotyczących świadomości naszych najstarszych przodków. Zabytki sztuki, np. rysunki naskalne, są dowodem istnienia niezwykle czasem wyrafinowanych umysłów, zwłaszcza jeśli wziąć do porównania np. kleksy współczesnego nam Pollocka, których to kleksów zapewne nikt by nie znalazł na ścianie w jaskini po upływie tysiąca lat od ich zapomnienia.

## §159

1. Lakoniczność prof. Jadackiego w tym paragrafie jest jak dotąd największa. Oczywiście cała książka jest w pewnym sensie lakoniczna, ale w temacie jednościci ciała i umysłu lakoniczność przeszła dla mnie w niedostatek. Otóż, według prof. Jadackiego, *podmiotem* w sen-

się ścisłym jest jaźń, a w sensie szerokim – cały człowiek.

A cóż to jest jaźń? I jakie znaczenie ma podmiot?

W nocy historycznej możemy się natknąć na różne sposoby ujęcia jaźni – jaźń jako ciąg przeżyć, jaźń jako podmiot przeżyć – ale czym jest jaźń, ani czym jest podmiot, prof. Jadacki nie pisze. A to bardziej dla mnie niezrozumiały termin, niż umysł oddzielony od ciała. Także o zrozumienie podmiotu nie możemy pytać tego tekstu.

2. Również w nocy historycznej spotykamy się z odmiennymi *kryteriami identyczności* człowieka. Niektórzy bowiem uważali, że jest nim kryterium identyczności ciała. Inni, przeciwnie, że kryterium identyczności umysłu.

Co do mnie, cieszę się, że przeważa pogląd, że coś identycznego pozostaje i w ciele, i umyśle. Bo przecież problem jest postawiony do góry nogami: znamy człowieka tylko jako jedność psychofizyczną, i jeśli by ktoś nam powiedział, że jako umysł wątpi, czy siedzi w swoim ciele, lub że jako samo ciało chce pozbyć się nieswojego umysłu, uznalibyśmy go raczej za chorego, niż za filozofa.

### §160

1. O *Bogu* prof. Jadacki pisze tylko w ujęciu *chrześcijańskim*. I słusznie, biorąc pod uwagę, że innego Boga nie ma. Ale odwołując się do chrześcijańskiej wizji pominął w niej wszystko to, co dla przesłania chrześcijańskiego charakterystyczne, a przede wszystkim to, że Bóg jest Świętą Trójcą Osób, i że w Jezusie Chrystusie Bóg stał się człowiekiem.

Z chrześcijańskiego punktu widzenia, inne tezy wymienione w całym rozdziale nie mają tak wielkiego znaczenia, nawet teza o jedności Boga.

2. Prof. Jadacki pisze o *wieczności Boga*, ale wieczność w jego terminologii tylko wtórnie stosuje się do Boga. Bóg bowiem nie trwa przez każdy okres. To każdy okres trwa dzięki Niemu.

3. Prof. Jadacki wymienia warunki bycia *Sprawiedliwym* w odniesieniu do Boga, poza wiecznością podając: relatywną wszechmoc, wszechwiedzę i doskonałość. Na czym miałyby polegać ta relatywność? Z tekstu tego nie wiadomo, ale chyba na tym, że Bóg przerasta swoje stworzenie we wszystkim.

4. O *cudach* pisze prof. Jadacki, że są ingerencją Boga w naturalny bieg wydarzeń, że Bóg sporadycznie w niego ingeruje, a niektórzy chrześcijanie nawet w te cuda wierzą.

Otóż podstawowy błąd polega na tym, że każdy chrześcijanin musi wierzyć w cuda, bo są one fundamentem jego wiary. Przede wszystkim mamy cud Wcielenia Boga i cud Zmartwychwstania. W kwestii cudów, co do zasady, chrześcijanin nie ma żadnego wyboru. Kto nie wierzy cudom, w ogóle nie może być chrześcijaninem. Mniejszy błąd polega na tym, że mniejszych cudów Bóg czyni wiele. Ot, wystarczy przeczytać choćby Księgę Wyjścia albo dowolną Ewangelię.

## §161

1. Wymienione w poprzednim paragrafie tezy, pisze prof. Jadacki, są przedmiotem *wiary*, nie wiedzy, a już z pewnością nie wiedzy naukowej.

Najchętniej zerwałbym z zabobonem wyłączenia wiary z dziedziny wiedzy. Jak się już mamy przy czym upierać, to niech będzie, że tezy wiary nie są tezami nauki, choć to okaleczanie nauki z najbardziej doniosłej wiedzy i najpewniejszych odpowiedzi.

Ale tezy wiary są częścią co najmniej mojej wiedzy. Zostały przeze mnie przyjęte – tj. uznałem je za pewne i wiarygodne – dzięki wierze, i dzięki wierze o niektórych w ogóle wiem, bo gdybym nie wierzył, nie zainteresowałbym się nimi. Ale to jest część mojej wiedzy, tak jak wiele relacji historycznych, i wiele twierdzeń nauki, których nie potrafię uzasadnić, choć przyjmuję ich prawdziwość, a czasem stosuję także w praktyce.

2. Do zakresu wiary zalicza prof. Jadacki przekonania, które mają jedno z dwóch źródeł: albo są przyjęte od innych osób bez uzasadnienia, albo są żywione pod wpływem uczuć.

Co do mnie, gdybym przejrzał uważniej zakres tezy mojej wiary, może znalazłbym tego typu przekonania. Ale co do korpusu znanych mi tezy wiary, uczyniłem wiele wysiłku, abym je potrafił uzasadnić, i aby ich fundamentem nie były uczucia.

Nie jest to tylko mój punkt widzenia. Jest to przede wszystkim punkt widzenia Apostołów. Tak pisze św. Piotr: „Bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (1 P 3, 15). Tak pisze św. Jakub: „Jeśli zaś kto z was potrzebuje mądrości, niech prosi od Boga (...) z wiarą, nic nie wątpiąc; bo kto wątpi, podobny jest do fali morskiej, poruszanej i miotanej wkoło wiatrem” (Jk 1, 5–6). A tak pisze św. Łukasz w *Dziejach Apostolskich*: „Pewien Żyd, imieniem Apollos, rodem z Aleksandrii, człowiek uczony i znający świetnie Pisma (...) dzielnie uchylał twierdzenia Żydów, wykazując publicznie z Pism, że Jezus jest Mesjaszem” (Dz 18, 24.28).

Nawiasem mówiąc, historia filozofii zostałaaby odchudzona pewnie najmniej o dwie trzecie, gdyby odrzucić z niej historie prób uzasadnienia tezy wiary, które przynajmniej w przypadku chrześcijaństwa wszystkie uzyskały dostateczne rezultaty, w dodatku dawno temu.

O chrześcijańskiej wierze pisze jeszcze prof. Jadacki parę zdań. Błędnie przypisuje chrześcijanom twierdzenie, że „naturalna” ludzka grzeszność wynika z tego, że ludzie mogą wybierać dobro i zło, a wynika to być może z tego, że nie chce lub nie umie napisać o grzechu pierwotnym. Pomija informację, że chrześcijanie przede wszystkim głoszą fakt zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, a dopiero w konsekwencji wiary w ten fakt z przeszłości wierzą w zmartwychwstanie powszechne. W stosunku do życia po śmierci, kładzie akcent na nagrodę lub karę za postępowanie w życiu przed śmiercią, ale bez wspomnienia o usprawiedliwieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa, i bez wspomnienia o wielkiej miłosierdzu Boga, które jest drugim obliczem Jego sprawiedliwości. A pisanie o końcu człowieka bez wspomnienia o miłosierdzu jest pomijaniem czegoś fundamentalnego w chrześcijaństwie.

Byłoby lepiej dla tej książki, gdyby prof. Jadacki spisał tezy o monoteizmie, zamiast formułować tak ułomny skrót teologii chrześcijańskiej.



# III. AKSJOLOGIA

## A. Problemy aksjologiczne

---

### §163

Trzecia i ostatnia część książki jest poświęcona aksjologii. *Aksjologia* jest teorią wartości: etycznych i estetycznych.

### §164

Paragraf zbiera listę problemów, którymi szczegółowo będziemy się zajmować w następnych rozdziałach.

## B. Wartości i powinności etyczne

---

### §165

1. Co do wartości etycznych, dzielimy je na *pozytywne*, które nazywamy *dobrem*, i *negatywne*, które nazywamy *złem*.

2. Prof. Jadacki nie podaje, czy istnieją wartości neutralne, etycznie obojętne, czyli ani pozytywne, ani negatywne. Nie natknąłem się też na ich istnienie w no-

cie historycznej. Wynikałoby z tego, że jeśli coś podlega wartościowaniu etycznemu, to albo jest dobre, albo złe, a trzeciej możliwości nie ma. Są jednak tacy, co stwierdzą, że coś może być obojętne etycznie rzecz biorąc, i tacy, co twierdzą, że wszystko jest obojętne etycznie.

Ale wszystko jest zasadniczo dobre, bo Bóg stworzył wszystko dobre, a tylko wtedy, gdy ktoś coś dobrego psuje, gdy dobro jest zranione lub chore, gdy zatem zamierzonego przez Boga dobra brak, wtedy tylko mówimy o złu.

## §166

1. Są różne rodzaje wartości dobrych i złych. Najważniejsze z nich, według prof. Jadackiego, można zgrupować w takich czterech kategoriach: mentalne, publiczne, naturalne i ekonomiczne.

Wśród *wartości mentalnych* wyróżnia się m.in. *intelektualne* (związane z rozumem; przykładem dobra jest wiedza, a zła – niewiedza) i *wolicjonalne* (związane z podejmowaniem decyzji; przykładem dobra jest odwaga, a zła – tchórzostwo).

Wśród *wartości publicznych* wyróżnia się m.in. *komunikacyjne* (związane z dzieleniem się poznaniem; przykładem dobra jest prawdomówność, a zła – kłamliwość) i *polityczne* (związane z organizacją i samorządem; przykładem dobra jest wolność, a zła – zniewolenie).

Wśród wartości naturalnych wyróżnia się m.in. *witalne* (związane z zachowaniem życia; przykładem dobra jest zdrowie, a zła – choroba), *fizjologiczne* (związane z czynnościami organizmu; przykładem dobra jest sytość, a zła – głód) i *hedoniczne* (związane z przeżywaniem; przykładem dobra jest rozkosz, a zła – cierpienie).

Podane jako przykłady wartości ekonomicznych majątność i ubóstwo w zasadzie mogłyby także zostać zaliczone do publicznych, a dokładniej politycznych. Ale ich wydzielenie może mieć związek z podziałem dyscyplin naukowych, a ekonomia stanowi różną od politologii naukę.

2. Powyższy przykład majątności i ubóstwa nie jest jedynym budzącym wątpliwości. Klasyfikacja wartości może się wydawać sztuczna. Dlaczego np. wolność jest wartością polityczną, a nie wolicjonalną? Trudno jest ściśle, na jedyny sposób klasyfikować wartości. Takie klasyfikacje należy więc traktować raczej jako pomoc, niż jako wyrocznię.

3. O pozytywnych wartościach, o ile odnoszą się do ludzkiego zachowania, mówi się także, że są *cnotami*, a o negatywnych, że są *przywarami*.

## §167

1. Wartości różnią się okresem istnienia. Są wartości *chwilowe* i *trwałe*. Różnią się też intensywnością. Ta

sama wartość może występować jako *słabsza* lub *mocniejsza*.

2. Intensywność wartości należy rozumieć nieostro, a nawet trochę metaforycznie, bo czasami trudno jest mówić o natężeniu czy intensywności konkretnej wartości, np. o natężeniu prawdomówności. Można więc inaczej powiedzieć o podziale wg intensywności: wartości są stopniowalne. Ktoś bowiem może być prawdomówny zawsze, zwykle, czasami lub nigdy.

## §168

1. Wartości zachowują *hierarchię*. Niektórzy skłonni byliby zapewne twierdzić, że to my, ludzie, ustaliśmy hierarchię wartości. Istotnie, w niektórych przypadkach tak jest, że możemy tak uczynić. Czasami nawet osiągamy sukces. Ale w wielu dziedzinach zaburzenie hierarchii naturalnej, czyli wbudowanej w rzeczywistość, rodzi przykre skutki, a nie ma to miejsca (lub ma miejsce rzadziej) w przypadku jej zachowania.

2. Prof. Jadacki wspomina o minimalnej hierarchii, jaką tworzą najwyższe dobro i najwyższe zło.

Ale trudno nazwać to hierarchią. Bo co jest tym najwyższym dobrem lub co jest tym najwyższym złem? Dobro to przecież po prostu wartość pozytywna w terminologii prof. Jadackiego. W takiej hierarchii nie ma żadnych konkretnych wartości, które tworzyłyby hierarchię. Jest tylko stwierdzenie, że jest jakiś plus i jakiś

minus na skali. Taka hierarchia minimalna to zatem raczej schemat hierarchii, niż hierarchia właściwa.

## §169

1. Człowiekiem w pełni *szczęśliwym* nazywa prof. Jądacki tego, kto posiadał maksymalnie trwale maksymalnie dużą liczbę dóbr, maksymalnie różnych rodzajów, o maksymalnym natężeniu.

Ale konieczności takiego rozumienia szczęścia przeczy wiele świadectw, i nie trzeba się z nim godzić. Wielu ludzi nazywało siebie w pełni szczęśliwymi, choć posiadli niewiele dóbr lub nawet tylko jedno.

2. To, że niektórzy chcą zobiektywizować pojęcie szczęśliwości i proponują np. taki rachunek szczęśliwościowy z użyciem funkcji maksimum, nie jest samo w sobie czymś błędnym lub zbytym. Trzeba jednak przyznać, że ludzie mają bardzo różnorodne pojęcie szczęścia, często sprzeczne.

Przynajmniej część poglądów na szczęście łatwiej byłoby nawet ująć negatywnie. Szczęściem dla wielu jest to, czego nie posiadają, bo kiedy już je posiadają, nie są wcale szczęśliwi.

3. Można o szczęściu sensownie dyskutować: i jako o czymś subiektywnym, przypisanym każdemu z osobna, i jako o czymś obiektywnym, wspólnym wszystkim osobom.

Każdy ma bowiem prawo sam zdefiniować, czym jest jego stan szczęśliwości. To jest sensowne, o tym można dyskutować, można się przekonywać wzajemnie, ale granice dyskusji wyznacza właśnie ten, kogo szczęście jest dyskutowane. I każdy może się pomylić w ocenie własnego szczęścia. I do tego też każdy ma prawo.

Ale jeśli chodzi o prawo do bycia szczęśliwym – czyli nie o prawo do definiowania szczęścia i nie o prawo do pomyłek w jego poszukiwaniach – to można rozpatrywać szczęście tylko jako coś obiektywnego, wspólnego wszystkim, co musi wynikać albo z pochodzenia człowieka, albo z jego przeznaczenia.

A największy problem wynika właśnie z niezgody na ten jeden pogląd o szczęściu, który jest i właściwy, i prawdziwy, i obiektywny. Nie jest tajemnicą. Wielu go zna, niektórzy go przyjmują, a inni odrzucają: szczęściem właściwym dla człowieka jest miłość rozumiana jako wspólnota z Bogiem, poprzez Boga zaś jako wspólnota z innymi ludźmi.

Wszystkie inne dobra, które pojedynczym osobom mogą dawać szczęście, są tej wspólnocie miłości z Bogiem i ludźmi podporządkowane. Brak innych dóbr, nawet jeśli doskwiera, nie ujmuje nic właściwej szczęśliwości, jeśli tylko jest się w tej wspólnocie miłości z Bogiem i ludźmi, i jeśli zna się jej wartość. A bycie w tej wspólnocie jest możliwe już tu, na ziemi. Jak to możliwe: o tym uczy chrześcijaństwo.

4. Nie miejsce to wprowadzić na dyskusję prawd wiary, ale tak wielu ludzi zwraca się do filozofii z pytaniem o szczęście, że wypada mi wyjaśnić, choćby krótko, dlaczego twierdzę, że szczęście w sensie właściwym to właśnie wspólnota miłości w Bogu, oraz, co dla wielu bardziej bulwersujące, że jest ona możliwa już tu, na ziemi, także z naszymi sąsiadami.

Otóż twierdzę tak dlatego, że tak objawił Bóg. Sam siebie nie podałbym za autorytet. Bycie w tej wspólnocie jest możliwe już tu, na ziemi, zgodnie z przykazaniem miłości, jakie Jezus Chrystus zostawił uczniom: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali tak, jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13, 34–35). Jeśli zatem wspólnota miłości z ludźmi i Bogiem nie byłaby możliwa już tu, na ziemi, to i przykazania miłości nie dałoby się zrealizować.

A tak o samym Jezusie Chrystusie i Jego roli w łączeniu nas we wspólnocie miłości z Bogiem i ludźmi pisał św. Paweł: „Bóg zechciał bowiem, by w Nim zamieszkała cała Pełnia [tj. pełnia bóstwa, czyli Jezus jest prawdziwie Bogiem, i prawdziwie człowiekiem – przyp. GJ] i aby przez Niego znów pojednać wszystko ze sobą: to, co na ziemi, i to, co w niebiosach, wprowadziwszy pokój przez krew Jego krzyża” (Kol 1, 19–20).

I jakby w odpowiedzi na wątpliwość, czy można łączyć subiektywne poczucie szczęścia z obiektywnym,

taką modlitwę wznosi ten sam św. Paweł: „Bogu, który mocą działającą w nas może uczynić nieskończenie więcej, niż prosimy czy rozumiemy, Jemu chwała w Kościele i w Jezusie Chrystusie po wszystkie pokolenia wieku wieków. Amen” (Ef 3, 20–21).

## §170

Zdanie, w którym wyrażamy przekonania o wartościach, nazywa się *oceną*. Ocena może mieć charakter *klasyfikujący* (np. gdy stwierdzamy, że coś jest dobrem) lub *porównawczy* (np. gdy stwierdzamy, że ktoś jest odważniejszy od kogoś innego).

## §171

1. Oceny należy odróżnić od *norm* oraz *nakazów* i *zakazów*. Normy to zdania stwierdzające *powinność*, czyli nie stwierdzające co i jaką jest wartością (to jest cecha ocen), ale jakie działania należy podejmować, jak je przeprowadzać, kto ma je wykonać, na rzecz kogo ma je wykonać itd.

2. Szczególnymi przypadkami norm mogą być nakaz i zakaz, jako ogólne i kategoryczne *zobowiązanie* do czynienia lub nieczynienia jakiegoś działania. Tak jest z przykazaniami w Dekalogu. Przykładem nakazu jest przykazanie IV: „Czcij ojca swego i matkę swoją”, a przykładem zakazu przykazanie VII: „Nie kradnij”.



Ale nakaz i zakaz mogą też być zastosowaniem jakiejś normy, czego przykłady znajdziemy w prawie stanowionym. Mamy np. zakaz wykonywania zawodu dla jakiegoś przestępcy lub nakaz zapłaty wydany pewnemu dłużnikowi.

3. Prof. Jadacki twierdzi, że każdy zakaz można zamienić na równoważny nakaz, natomiast w ogólności nie można zakazu zrobić z nakazu.

Wydaje mi się, że nawet jeśli można przekształcić postać zdania tak, aby z nakazu zrobić zakaz lub odwrotnie, to nie są to postacie równoważne. Funkcje nakazu i zakazu są inne, inne psychiczne efekty mają wywołać, i ten efekt psychiczny też jest decydujący.

Nie można zatem zredukować kontekstu normy do perspektywy tylko logicznej czy stylistycznej. Logika nie ma mocy zobowiązania moralnego czy prawnego. Dlatego w ogólności nie da się zamienić ani nakazu w zakaz, ani zakazu w nakaz. A biorąc pod uwagę skutki, należałoby tego zakazać.

## C. Działanie umyślne

---

### §172

1. Nasze działania mają *przyczyny*. Przyczyna może być *zewnętrzna*, niezależna od nas. Ale interesują nas w

tym rozdziale działania umyślne, czyli mające przyczynę wewnętrzną.

2. Jeśli przeżycie psychiczne będące przyczyną wprost prowadzi do działania, to nazywamy je *motywem bezpośrednim*. Może być tak, że motyw bezpośredni ma znów inną przyczynę wewnętrzną: tę przyczynę nazwiemy *głębszym motywem*.

Ujęcie motywu w wymiarze głębokości nasuwa wyobrażenie, że przyczyny układają się w naszym umyśle w warstwy, zatem bezpośrednio widać tylko te, które są „na powierzchni świadomości”. Aby znaleźć właściwy motyw lub wszystkie motywy, czasami trzeba więc zanurkować w umyśle.

3. Jeśli motyw jest ściślej związany z oczekiwanym skutkiem, czyli gdy jest np. jakiś plan, a według planu wyznaczony skutek i wybrane środki, to taki motyw nazywamy *intencją*. Intencja wymaga pewnych dodatkowych czynności podjętych wokół motywu, których nie podejmujemy przy „zwykłym” motywie. Motyw ogólnie może być więc „bezmyślny” lub „niechciany”.

## §173

1. Nasze działania mają skutki. Bezpośredni skutek nazywa się *rezultatem*, a dalsze chronologicznie skutki nazywa się *konsekwencjami*.

2. Wydaje się, że działania umyślne zwykle mają wiele skutków, co wcale jednak nie znaczy, że ciągi tych

skutków są nieskończone, czego możliwość w sensie ogólnym stwierdził wcześniej prof. Jadacki (patrz: §150, twierdzenie nr 5).

Zgódźmy się, że jeśli te ciągi mają być nieskończone, to w tym sensie, że kiedy się zaczną, to się nie kończą. Dyskutujemy bowiem działania umyślne, zatem sensownie jest za początek ciągu uznać jakiś zamiar w umyśle. Aby można było teraz dowieść, że tak zapoczątkowane ciągi są nieskończone, musiałby zachodzić jeden z dwóch przypadków dla każdej przyczyny: albo realizuje się każdy zamierzony jej skutek; albo istnieje prawo gwarantujące, że realizuje się co najmniej jeden z wielu skutków zamierzonych w danej chwili.

Pierwszy przypadek jest oczywiście fałszywy, bo wiele przyczyn nie odnosi skutków. Drugi brzmi absurdalnie i wymaga osobnego dowodu.

3. Jeśli motyw jakiegoś człowieka był przyczyną pewnego rezultatu i jego konsekwencji, to nazywamy tego kogoś *sprawcą* rezultatu i jego konsekwencji.

4. Działanie może być umyślne, wtedy działający jest sprawcą umyślnym. W przeciwnym wypadku jest sprawcą nieumyślnym.

5. Do działania zawsze potrzebna jest *energia*. Zwykle (ale już nie zawsze) do działania potrzebne są *materiały* lub *instrumenty*.

## D. Ocena czynów

---

### §174

1. Oceniać etycznie można osoby lub czyny. W kontekście etycznym, *ocena osoby* ściśle zależy od *oceny czynów*, i jest dużo trudniejsza, niż ocena samych czynów, która też do łatwych nie należy.

2. W ocenie czynu można brać pod uwagę *nakład* pracy potrzebnej do dokonania czynu. Ale generalnie wielkość nakładów (który nasi wnukowie już pewnie nie nazwą terminem *mozół*) nie wpływa na ocenę etyczną. Na przykład jeśli ktoś okradł lub obdarował biednego, to wielkość nakładu pracy nie zmienia oceny, że pierwsze jest złem, a drugie dobrem. Są jednak takie przypadki, gdy nakład pracy jest jedną z miar oceny etycznej. Jeśli ktoś więcej się napracował, aby móc bardziej obdarować biednego, wartość jego czynu jest większa.

3. Jeśli dodamy do etycznej analizy czynu ocenę motywów bezpośrednich i głębszych, to stopień trudności wzrasta. Generalnie wchodzimy na grząski grunt, bo nie mamy wstępu do świadomości bliźnich. O ile nie posiadamy szczególnych zdolności w empatii lub doświadczenia w trafnych rozumowaniach na temat myśli innych, lepiej unikać głośnego wyrażania swojej oceny motywów.

Nie znaczy to, że nie możemy ich domniemywać, ani nawet stwierdzać z pewnością. Znaczy to tylko tyle, że przeciętnie rozumujący człowiek (czyli innymi słowy: znakomita większość ludzi) słabo sobie z tym radzi.

Co innego ocena samych czynów: tu stopień trafności jest większy, o ile tylko bez większych zakłóceń poznajemy, i o ile poprawnie interpretujemy właściwe normy.

## §175

1. *Motyw czynu może być dobry lub zły, sam rezultat też może być dobry lub zły, zatem zachodzą logicznie cztery kombinacje motywu i rezultatu.*

Czyn jest *bez zastrzeżenia dobry*, gdy jego motywem jest uczynienie dobra i jego rezultatem jest dobro. Analogicznie możemy zdefiniować czyn *bez zastrzeżenia zły*. Przypadki mieszane (motyw dobry a rezultat zły lub odwrotnie) nazywane są *ambivalentnymi*. Może być tak, że czyn ambivalentny jest raczej dobry, może być odwrotnie.

2. Jeśli nie potrafimy ocenić, jak jest – czy dobry jest czyn, czy zły – to mówimy, że nie wiemy, jak jest.

Niektórzy są skłonni wnioskować, że jest to w takim razie czyn moralnie obojętny, ale to pochopny wniosek, oparty na niepełnej wiedzy i odwołujący się do autorytetu oceniającego. Jeśli to sprawdzony człowiek, który wydaje zwykle sprawiedliwe oceny, można skło-

nić się do jego oceny. Jeśli jednak tak nie jest, odwołanie się do autorytetu wzbudza wątpliwości.

## §176

1. Czyny mogą być odpowiedzią na inne czyny, nazywamy je wtedy *reaktywnymi*. Ale czyny mogą też płynąć z własnej intencji, wtedy nazywamy je *inicjalnymi*.

2. Prof. Jadacki proponuje *rachunek wartości* pomagający w ocenie czynu, który jest ambiwalentny moralnie. W tym paragrafie tekstu źródłowego rozważa rachunek dla czynów inicjalnych. Na początku bierze pod uwagę motyw (bez podziału na głębszy i bezpośredni) oraz skutek (bez podziału na rezultat i konsekwencje). Przyjmując trzy możliwe wartości (coś jest dobre lub złe lub obojętne) oraz strony czynu (własna lub cudza), wyznacza macierz przypadków. Rozmiar tej macierzy wzrośnie przy uwzględnieniu: podziału na motywy głębsze i bezpośrednie, podziału na rezultaty i konsekwencje oraz przy większej liczbie motywów lub skutków.

Użyteczność tego rachunku wydaje się w życiu codziennym znikoma. Zadziwiające, jak można sobie z tym wszystkim poradzić bez stosownej aplikacji w smartfonie?

## §177

Rachunek wartości komplikuje się także wtedy, gdy ocenę czynu inicjalnego połączy się z oceną czynu reaktywnego, gdy uwzględni się natężenia (stopnie) motywów, skutków itd.

## §178

1. W tym paragrafie pada odpowiedź prof. Jadackiego na moje zdziwienie: jeśli sprawy się komplikują, a jakąś ocenę trzeba przyjąć, wtedy zdajemy się na *intuicję* lub ograniczamy liczbę przesłanek uwzględnionych w ocenie.

2. Co do intuicji (wyprzedzam tu dyskusję z §197), dodałbym, że podobne do intuicji jest sumienie. Nie można jednak pierwszego z drugim utożsamiać, co zdaje się sugerować prof. Jadacki.

Sumienie jest czymś „zewnętrznym” wobec nas. Sumienia się pytamy. Sumienie nas osądza. Potrafi nam coś wyrzucać. Jest aktywne. Intuicja jest czymś bardziej „naszym”. Intuicji nie pytamy. Intuicja nas nie osądza, ani nam niczego nie wyrzuca. Jest bierna.

3. Ograniczenie przesłanek dla dokonania przybliżonej lub szybkiej oceny może polegać na uwzględnieniu: tylko motywu bezpośredniego, tylko rezultatu (czyli skutku bezpośredniego, bez konsekwencji), tylko cudzych wartości, tylko własnych wartości lub tylko wy-

branych wartości (np. minimalizacji wystąpienia konfliktu).

4. Można łączyć ze sobą te przesłanki, pozostając jednak wciąż przy niepełnym rozstrzygnięciu. Taka przybliżona, szybka ocena może być jednak trafna. Można jej zarzucić to i owo, np. pobieżność lub stronniczość, ale pomimo to może być trafna.

## §179

1. Na koniec rozdziału o ocenach prof. Jadacki jeden paragraf poświęca normom, i to tylko dwu normom najogólniejszym. Pierwszą jest: *każdy zawsze powinien czynić dobrze*. Drugą: *nikt nigdy nie powinien czynić źle*.

2. W nocie historycznej prof. Jadacki wspomina, że pierwszym znanym sformułowaniem tych zasad jest zdanie z Psalmu XXXIII: „Odwróć się od złego, a czyń dobrze”. Jest to wezwanie do szukania doskonałości moralnej przez naśladowanie Boga, bo tylko Bóg jest zdolny te zasady wypełnić, i tylko On je faktycznie wypełnia. My możemy tylko próbować czynić dobrze, i próbować unikać zła.



### §180

1. Mowa o wolności wymaga dodania, o jaką wolność chodzi. Można bowiem mówić o *wolności fizycznej*, gdy ktoś działa nie napotykając przeszkód zewnętrznych. Przez analogię można mówić o *wolności psychicznej*, gdy ktoś działając nie napotyka przeszkód wewnątrz siebie, gdy realizacji jego woli nie przeciwstawiają się np. lęki. (Gwoli wierności, prof. Jadacki nie definiuje wolności psychicznej w ten sposób, to ja wyprowadzam tę analogię).

2. Można mieć wątpliwości co do ujmowania wolności przez brak przeszkód. Czy taka wolność w ogóle istnieje? Czy kiedy dyskutujemy na temat wolności, istotnie mamy na myśli takie absolutne ujęcie?

Jeśli zmienimy mocny warunek, że przeszkód w ogóle nie ma, i zgodzimy się na warunek słabszy, że przeszkody zwykle są pokonywane, to sensownie w wielu przypadkach będzie można stwierdzić, że wolność – czy fizyczna, czy psychiczna – to całkiem powszechna sprawa.

3. O kimś, kto jest w małym stopniu wolny, pisze prof. Jadacki, że ma słaby charakter.

Ale słabość charakteru tylko częściowo wiąże się z wolnością. Słabość charakteru dotyczy raczej tego, że łatwo się ulega w pewnego rodzaju sytuacjach. Na

przykład ktoś może być władcą, czynić, co zechce, być w stanie pokonywać różne przeszkody, ale nie potrafi sobie odmówić alkoholu. Co zatem ma decydować o jego wolności, jego generalna omnipotencja, czy szczególny alkoholizm?

Ograniczenie wolności może mieć przyczyny wewnętrzne, a wtedy możemy faktycznie mówić o słabym charakterze. Jeśli jednak ograniczenie wolności pochodzi z zewnątrz, to nawet posiadanie silnego charakteru może nie wystarczyć na obronę przed dokonaniem tego, czego się nie chce.

## §181

1. *Wolność pozytywna* polega na tym, że czyni się to, czego się chce, a *wolność negatywna* na tym, że czyni się tylko wtedy, gdy się chce. Różnica jest taka, że możemy być wolnymi pozytywnie, a pomimo to czasami czynić coś nie mającego przyczyny w naszym chceniu. Będąc wolnymi negatywnie niczego nie czynimy bez własnego chcenia.

2. Prof. Jadacki zaczyna jednak ten paragraf od omówienia nie wolności pozytywnej, ale *nieograniczonej wolności pozytywnej*. To taka wolność, gdy zawsze czyni się to, czego się chce.

Rozpoznajemy tu pewien schemat rozważań, w którym na początku mamy do czynienia z ustaleniem teoretycznym, którego przeciętnie rozumujący człowiek

nie rozważałby zapewne jako wyjściowego, bo nie ma nawet pozorów realności. W tym schemacie rozważania, zgaduję, parę paragrafów dalej odrzucimy istnienie nieograniczonej wolności pozytywnej.

Całkiem prywatnie, nie odpowiada mi taki sposób rozważania pojęć, który zaczyna się od omawiania tego, czego nie ma, tak, jakby było. Raczej widziałbym podobne rozważania jako pomocnicze, pomagające uściślić pojęcie tego, co jest. Taki sposób filozofowania, który prezentuje prof. Jadacki, może właśnie sprawiać wrażenie, że filozofowie generalnie gadają od rzeczy, a do rzeczy zbliżają się dopiero zmuszeni nieistnieniem swoich abstrakcji i intelektualnych konstrukcji.

## §182

1. Skutkiem nieposiadania wolności negatywnej jest *zniewolenie*, czyli działanie pod przymusem.

Warto jednak określić dokładnie, do czego ta wolność i zniewolenie się odnoszą. Nawet niewolnik może rozporządzać swoimi myślami, o ile nie jest w śpiączce, a nawet może rozporządzać swoim ciałem, o ile nie jest sparaliżowany. Może podnieść bunt i nawet przejąć władzę nad swoim dotychczasowym panem.

2. Jeśli ktoś nie potrafi stwierdzić, czy jego działanie miało przyczynę w jego woli, a z drugiej strony nie widać, aby przyczyna płynęła z jakiegoś przymusu, to

mówimy, że dane działanie *przydarzyło się*, w ten sposób zawieszając sąd o przyczynie.

## §183

Pięć, a w zasadzie sześć, tez o wolności woli.

1. *Żaden człowiek nie jest wolny fizycznie.* W §181 prof. Jadacki wyróżnił najpierw nieograniczoną wolność pozytywną, by potem wymienić ograniczoną wolność pozytywną, natomiast w §180 nie dokonał podobnego rozróżnienia względem wolności fizycznej i psychicznej. Stąd chyba to absolutne twierdzenie, które wzbudzać może sprzeciw. Każdy człowiek jest bowiem w pewnym stopniu wolny fizycznie. Nie jest tylko wolny bez ograniczeń.

2. *Żaden człowiek nie ma nieograniczonej wolności pozytywnej.* Z zastrzeżeniem, że Jezus Chrystus jako człowiek posiadał i taką wolność, choć nie zawsze z niej korzystał, można się zgodzić co do reszty ludzi.

3. *Niektórzy ludzie mają ograniczoną wolność negatywną.* Tego to akurat chyba nie rozumiem: na czym miałyby polegać ograniczoność wolności negatywnej? Akurat ten rodzaj wolności z definicji prof. Jadackiego nie daje się sensownie ograniczać, bo jego fundamentalną cechą jest właśnie to, że czyni się tylko wtedy, gdy się czegoś chce. Jeśli występują inne przypadki, to nie ma sensu mówić w ogóle o wolności negatywnej.

A jeśli tak jest, i niepotrzebnie w definicji pojawia się *tylko*, to i ograniczoną wolność pozytywną posiadają niektórzy ludzie.

4. *Ludzie bywają zniewoleni, zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz.* Ta teza z kolei wydaje mi się jasna jak słońce.

5. *Nie wszystko, co ludzie czynią, ma przyczynę w ich woli.* Prof. Jadacki dodaje, dla mnie niezrozumiale: „(...) niekiedy tylko przydarza się im dokonywanie pewnych czynów”. Może używa zwrotu *przydarza się* w innym sensie, niż w §182, może *dokonywanie czynów* powinno być wcześniej zdefiniowane jako wymagające woli, może zbędne jest *tylko* – nie wiem. Jest to dla mnie teza niezrozumiała.

Można jednak stwierdzić, że wiele, jeśli nie większość działań przeciętnie rozumującego człowieka przebiega właśnie bez udziału świadomej woli. Być może i o to chodziło prof. Jadackiemu.

6. Teza szоста nie jest numerowana przez prof. Jadackiego, ale wydaje się formułować treść podobnej rangi, co tezy numerowane. *Wolność woli nie przeciwstawia się determinizmowi*, twierdzi prof. Jadacki, *i nie przeciwstawia się kauzalizmowi*. (Dla przypomnienia, o determinizmie mówimy wtedy, gdy wszystkie zdarzenia podpadają pod jakieś prawa, a o kauzalizmie, gdy wszystko ma swoją przyczynę).

Wydaje się to zrozumiałe i słuszne. Wola jest jedną z przyczyn tego świata, więc funduje prawdziwość kau-

zalizmu, o ile to pogląd prawdziwy. Zarazem wola rządzi się pewnymi prawami, funduje więc prawdziwość determinizmu, o ile ten istotnie obowiązuje.

## F. Sprawiedliwość i prawdomówność

---

### §184

1. *Samodoskonalenie* to wyrabianie w sobie cnót, czyli pozytywnych wartości intelektualnych (jak np. wiedza), wolicjonalnych (jak np. odwaga) i komunikacyjnych (jak np. prawdomówność).

2. Zanim człowiek stanie się zdolny do samodoskonalenia w cnotach, zwykle musi przejść szkołę doskonalenia przez innych, o czym prof. Jadacki nie pisze. A i w wieku dojrzałym dobrze czasem jest poddać się doskonaleniu przez mistrza.

### §185

1. *Zasada słuszności* wymaga, by zapłata była równoważna wypłacie, czyli np. by oddawany przedmiot dorównywał wartością danemu przedmiotowi.

2. Ocena słuszności w kwestii wymiany równoważnych dóbr jest zadaniem skomplikowanym. Niestety, jest w dużym stopniu ograniczona i dodatkowo skomplikowana przez regulacje podatkowe, rzadko kiedy

sprawiedliwe, i rzadko kiedy zasadnie umotywowane czymś więcej, niż możliwością ich ściągnięcia.

Coraz częściej też płacimy pieniędzmi pożyczonymi z przyszłości, pożyczonymi przez banki lub państwa. Spłata tych długów jest w coraz większym stopniu przerzucana na pokolenia, które nawet jeszcze się nie narodziły. Można się spierać, czy każdy z długów naszego pokolenia jest usprawiedliwiony przez korzyść, jaką odniosą z niego także pokolenia przyszłe.

3. Przeczy zasadzie słuszności zarówno oddawanie za mało, jak i oddawanie za dużo. Ale nie ma nic złego w przekraczaniu zasady słuszności, jeśli przekroczenie zasady jest skutkiem okazanego i uprawnionego miłosierdzia albo dopuszczalnej hojności.

## §186

1. Zasada słuszności może dotyczyć *obowiązku*. Z obowiązkiem wiążą się *uprawnienia* i *zobowiązania*. Na przykład jeśli ktoś zakłada rodzinę, czyli bierze na siebie obowiązek zbudowania nowej rodziny, to w konsekwencji przyjmuje na siebie pewne zobowiązania, jak przygotowanie domu, zapewnienie utrzymania na co dzień i opieki w czasie choroby. Ale ten ktoś otrzymuje też konieczne uprawnienia, np. prawo do dyscyplinowania dzieci.

2. Przykład z założeniem rodziny dotyczy prawa naturalnego, tj. systemu norm moralnych, które zobowią-

zują nawet bez istnienia państwa. To prawa wynikające z logiki samego działania, np. założenia rodziny. Niektórzy chcą jednak przejmować różne uprawnienia nie biorąc na siebie powiązanych zobowiązań, i łamią tym samym zasadę słuszności, np. płodzą dzieci, a nie łożą na ich utrzymanie, albo nie płodzą dzieci, a żądają prawa do ich „posiadania”.

3. Rozważając tego, kto dał, i tego, kto powinien otrzymać, prof. Jadacki posługuje się terminami *zasługa* (gdy ktoś zasłużył się czymś względem innych) i *zasługiwać* (gdy komuś się coś należy od innych).

4. Nie musi być tak, że jeśli ktoś coś zrobił, to musi coś w zamian otrzymać według zasady słuszności, mógł bowiem zrobić coś niepotrzebnego, o co nikt go nie prosił. Ktoś może też być hojny i zwolnić innych z zapłaty w ogóle lub zmniejszyć ją poniżej słusznej kwoty, choć na to nie zasłużyli.

## §187

1. Prof. Jadacki podaje inne jeszcze zastrzeżenia względem rozumienia zasady słuszności. Po pierwsze, biorące w wymianie własności muszą mieć *uzasadnienie prawne* lub *moralne*, czyli zasada słuszności nie będzie obowiązywała np. wobec dóbr skradzionych, o ile nie chodzi o ich zwrot prawowitemu właścicielowi.

Po drugie, zasada słuszności nie przesądza, czy komuś się coś należy od kogoś innego. Być może chodzi w



tym zastrzeżeniu prof. Jadackiego o ogólność zasady słuszności. Nie daje się stosować tej zasady wprost do każdej sytuacji, ale dopiero wtedy, gdy jest stwierdzony jakiś konkretny obowiązek prawny lub moralny.

Po trzecie, co akurat wydaje się oczywiste, zasada słuszności nikogo nie traktuje z *przywilejami* ze względu na to, że to akurat on. Oczywiście konkretne zobowiązanie może dotyczyć konkretnej osoby, ale sama zasada słuszności dotyczy równowartości daru i odpłaty bez uwzględniania, kim są darzący i obdarowany.

2. Jako przykład trudno poddający się zasadzie słuszności można podać dar o charakterze *łaski*. Bywają dary, których potrzebujemy, a za które nie jesteśmy w stanie sensownie, słusznie odpłacić. Każda nasza odpłata będzie w pewnym sensie słuszna, bo będzie wyrazem wdzięczności, ale co do równości daru i odpłaty, odpłata nigdy nie stanie się słuszna, czyli równa wartości daru.

Najważniejszym przykładem takiego daru jest zbawienie płynące od Boga: nikt z nas nie jest w stanie bez łaski Boga osiągnąć zbawienia, i nikt nie zasłużył na zbawienie.

## §188

1. *Czyn sprawiedliwy* to taki czyn, w efekcie którego zasada słuszności zostaje zachowana. Człowieka, dla

którego czyny sprawiedliwe są nawykiem i regułą, nazywamy *sprawiedliwym*.

2. Należy odróżnić *sprawiedliwość* od *legalności*. Pewien czyn może być doskonale nawet zgodny z prawem, pomimo to być czynem niesprawiedliwym, a nawet rażąco niesprawiedliwym, bo samo prawo bywa niesprawiedliwe, czyli także niesłuszne.

## §189

1. Tego, kogo nawykiem i regułą jest mówić prawdę, nazywamy *prawdomównym*.

2. Prawdomówny w szczególności nie powinien zatajać prawdy, przede wszystkim wtedy, gdy skutkiem zatajenia jest krzywda tego, komu prawda mogła być przedstawiona.

Ale w szczególnych przypadkach prawdomówny, kierując się roztropnością i sprawiedliwością, może zataić prawdę, aby chronić jej adresata. Niestety, musi wziąć na siebie ciężar odpowiedzialności, gdy jego uzasadnienie okaże się błędne. Niestety, musi też wziąć na siebie ciężar niewdzięczności, gdy fakt zatajenia wyjdzie na jaw, a ten, komu zatajono prawdę, uzna to za krzywdzące, choć nie będzie miał racji.

Ale prawdomówni muszą wziąć na siebie ciężar niewdzięczności także – jeśli nie przede wszystkim – wtedy, gdy po prostu mówią prawdę. Prawdomówność jest

bezcenna dla prawdomównego i wspólnot, których jest członkiem, ale bywa kosztowna dla prawdomównego.

3. Prof. Jadacki wspomina, że zatajenie prawdy bywa dopuszczalne np. w dyplomacji i reklamie, ale tylko wtedy, gdy okłamywany jest świadom bycia okłamywanym.

Trochę się domyślałam, o co tu może chodzić, choć podałbym raczej przykład bajek, które zaczynają się od: „Dawno, dawno temu...”, chociaż nie działały się dawno, bo nie działały się nigdy. Ale dyplomacja, a już z pewnością reklama, nie jest sferą uprzywilejowaną względem prawdomówności. Zatajenie prawdy, jeśli jest uzasadnione, to tylko ze względu na cel, jakim jest całościowo pojęte dobro człowieka lub wspólnoty, a nie ze względu na to, że jest to kłamstwo dyplomatyczne.

## G. Szlachetność

---

### §190

1. *Zasada altruizmu*, altruizmu rozumianego jako bezinteresowna życzliwość, głosi, że każdy powinien czynić dobro innym. Dobrem może być także uchronienie od zła i uwolnienie od zła.

2. Dobro świadczy się bez względu na zasługę, czyli zasada altruizmu nie kłóci się z zasadą słuszności. W pewnym sensie, ignoruje nawet jej istnienie. Każdy ma

bowiem prawo dysponować dowolnie swoim dobrem. Swoim, czyli takim, do którego ma prawo moralne lub prawne. Może nim dysponować błędnie, ale ma do tego prawo.

3. Od zasady altruizmu wobec tego powinni być zwolnieni ci, którzy otrzymali pewne przywileje społeczne w ramach pełnionych przez siebie społecznych obowiązków. Nie powinni wykorzystywać tych przywilejów w zgodzie z zasadą altruizmu, a tylko w zgodzie z zasadą słuszności. Wyjątkiem będzie oczywiście, gdy przywilej zostanie im dany właśnie w celu altruistycznym. W takiej sytuacji powinni kierować się także zasadą altruizmu.

4. W kontekście zobowiązań i ocen ludzkich łamanie zasady słuszności traktujemy z większą surowością, niż łamanie zasady altruizmu. Trochę tak, jakby spełnienie zasady słuszności było wymagane, a do spełniania zasady altruizmu tylko zachęcano.

5.. W chrześcijaństwie altruizm jest włączony w szerszy kontekst, kontekst miłości. Największe chrześcijańskie przykazanie, przykazanie miłości, zobowiązuje do czynienia dobra innym i sobie – „Będiesz miłował bliźniego, jak siebie samego” – nawet wtedy, gdy bliźnim jest nieprzyjaciel. Altruizm pojęty w szerszym kontekście miłości zostaje więc potraktowany jako zobowiązanie.

6. Według chrześcijaństwa, zachowanie zasady słuszności bywa trudne, dlatego chrześcijanin jest zniechę-

cany do osądzania bliźnich i siebie. Spełnienie wszystkich wymogów słuszności bywa nawet czasami niemożliwe. Natomiast czynienie dobra i aktów miłości jest zawsze możliwe, i zawsze jest cenne, nawet wtedy, gdy dobro czynione jest błędnie. Dlatego na Sądzie Ostatecznym człowiek niesprawiedliwy, czyli często mylący się w ocenie słuszności, będzie zbawiony, jeśli tylko czynił dobro płynące z miłości do bliźnich. Za to człowiek postępujący zwykle w zgodzie z zasadą słuszności, ale niekierujący się miłością, będzie w trudnej sytuacji, włącznie z szansą utraty zbawienia.

Oczywiście najlepiej jest, gdy człowiek – chrześcijanin czy niechrześcijanin – jest i sprawiedliwy, i szlachetny, czyli kieruje się dobrem innych i czyni dobro innym, będąc wolnym w realizacji zasady słuszności. Taki człowiek naśladuje Boga, który „sprawia, że słońce Jego wschodzi nad złymi i nad dobrymi, i On zsyła deszcz na sprawiedliwych i niesprawiedliwych” (Mt 5, 45). Realnym i doskonałym przykładem człowieka zarazem sprawiedliwego i szlachetnego jest Jezus Chrystus.

## §191

Zasada altruizmu może być w różnych wymiarach modyfikowana. Świadczeniem dobra może być przecież ujmowanie zła lub ochrona przed złem. Starać się można nie o jakiegokolwiek dobro, ale zawsze o dobro

najwyższe lub o jak najwięcej dóbr. Można uzyskać jak najwięcej dóbr przez skupienie uwagi na jednej osobie, ale można też przyjąć kierunek odwrotny, i starać się przede wszystkim o objęcie życzliwością jak największego grona obdarowanych.

## §192

Radykalnym podejściem do czynienia dobra bliźniemu jest *zasada poświęcenia*, według której o swoje dobro w ogóle się nie dba, a zawsze poświęca się na rzecz dobra innych. Zgodzić się należy z prof. Jadackim, że konsekwentne zastosowanie tej zasady prowadzi do samozatrąty. Dodałbym także, że przyjmowanie zasady poświęcenia w takim ujęciu jako dewizy życiowej jest wręcz przejawem głupoty. Warto więc wspomnieć o innych podejściach do poświęcenia, które samo w sobie może być godne szacunku.

Można przyjmować zasadę poświęcenia w wersji stonowanej i swoje dobro poświęcać tylko wtedy, gdy istnieje konflikt dóbr, tj. o swoje dobro dbać także.

Można podporządkować poświęcenie chrześcijańskiemu przykazaniu miłości i ująć w takim przydługim zaleceniu: bądź gotów poświęcić swoje dobro na rzecz dobra bliźniego, i faktycznie poświęcaj się, nawet jeśli dobro bliźniego wchodzi w konflikt z Twoim dobrem, ale zachowaj w tym roztropność i umiarkowanie, bo nie tylko Ty masz kochać bliźniego jak siebie samego,

ale i siebie samego masz kochać jak bliźniego, a to oznacza, że czasem musisz poświęcić dobro bliźniego na rzecz swojego.

Od rozumowania nad słusnością postępowania, od umiarkowania i od roztropności, nie da się uciec, przynajmniej w chrześcijaństwie.

## §193

Niezwykle ważna uwaga prof. Jadackiego, wcale nieoczywista w czasach dominacji państw tzw. opiekuńczych: zasada życzliwości (lub altruizmu) nie daje prawa do żądania od innych okazywania nam życzliwości. Zobowiązuje tylko dającego, ale bez dawania nam uprawnień względem niego. Inaczej jest z zasadą słusności, która zobowiązując jednych, równocześnie dając uprawnienia drugim.

## §194

1. Jeśli ktoś postępuje przeciwnie do zasady życzliwości, jeśli czyni zło zamiast dobra, to mówimy, że postępuje *niegodziwie*.

2. *Zasada godności* głosi, że nikt nie powinien być obiektem czynów niegodziwych.

3. O ile zasada życzliwości wiązała tylko dającego, o tyle zasada godności chroni wszystkich jako tych, którzy mogą stać się obiektem czynu niegodziwego.

4. Nawet najpotężniejszy człowiek może zostać oszukany. Czasami jednak ten najpotężniejszy człowiek jest przyczyną zła dla wielu, bo swoją potęgę wykorzystuje, aby krzywdzić bliźnich. Czy można go oszukać, aby skłonić do uszanowania godności innych?

Zgodnie z samą tylko zasadą godności, przy rozważaniu samego tylko oszustwa i tylko tego okrutnika: nie można. Ale jeśli wziąć pod uwagę szerszy kontekst, jeśli porównać skutki dokonania oszustwa oraz zaniechania oszustwa, trzeba powiedzieć, że oszustwo, samo w sobie złe, może być właściwym wyjściem. Aby takie oszustwo było jak najmniejszym obciążeniem moralnym, powinno być dokonane bez chęci zemsty, bez chęci oszukania dla samego oszukania, za to z poczuciem, że oszustwo pozostaje oszustwem i nie powinno mieć miejsca.

5. Niektóre czyny niegodziwe łamią tzw. prawa człowieka. Kiedyś prawa człowieka miały uzasadnienie filozoficzne i formułowały naturalne przywileje, których nie trzeba ustanawiać, aby były ważne, ale które trzeba było ustanowić, bo ludzie chcieli je mieć uświadomione.

Od pewnego czasu lista praw człowieka rośnie, choć natura człowieka się nie zmienia, i do listy praw człowieka dołącza się takie, których ani człowiek sam, ani społeczeństwo nie są w stanie zagwarantować. Te nowe prawa są bardziej postulatami, niż stwierdzeniem fak-



tów, jak to było w przypadku starych, naturalnych praw, czyli po prostu praw.

Zatem gdy ktoś mówi o łamaniu praw człowieka, warto zwrócić uwagę, czy mowa o prawach faktycznych, czy postulowanych.

## §195

1. Jeśli ktoś umyślnie dokonuje czynu niegodziwego, ten ponosi za niego *odpowiedzialność*, w szczególności polegającą na otrzymaniu *kary*. Za czyny dokonane nieumyślnie generalnie nie można pociągnąć do odpowiedzialności, czyli m.in. nie można wymierzać kar.

2. W sądach czasami formułuje się winę bez odpowiedzialności, zatem można być winnym czynu niegodziwego (np. kradzieży pożywienia), ale ze względu na szczególne okoliczności (np. brak możliwości legalnego zdobycia pożywienia) uniknąć odpowiedzialności.

3. Przy wymierzeniu kary powinno starać się o *proporcję*. Weźmy przykład oszustwa podatkowego. Pozbawienie skarbu państwa sprawiedliwie nałożonego podatku powinno być okupione wyższą karą, jeśli oszustwo dotyczy wielkiej kwoty, a niższą, jeśli kwota była mała.

Prawodawcy, przynajmniej w Polsce, dawno temu stracili jednak umiar i chęć rozeznania słuszności w kwestii nakładania podatku. Zatem istnieje spore pole

dyskusji na temat uzasadnienia – jako sprawiedliwych – wyroków w sprawach podatkowych.

Swoją drogą, prawodawcy powinni być karani za nakładanie niesprawiedliwych podatków, a nawet za nakładanie sprawiedliwych nawet podatków, ale w niesprawiedliwy sposób. Niestety, na wymierzenie kary trudno liczyć. Wyborcy mogą prawodawców, czyli polityków, ukarać zwykle tylko przez odebranie głosu w wyborach i zapamiętanie gagatków jako niezdatnych do sprawiedliwego rządzenia.

## §196

1. Ostatni paragraf rozdziału poświęconego szlachetności traktuje o *tolerancji*. Według prof. Jadackiego, toleruję czyn, gdy uznaję go za niegodziwy, a pomimo to nie pociągam do odpowiedzialności jego sprawcy i nie przeciwdziałam złu, które jest skutkiem czynu.

2. Co ważne w tym ujęciu, czyn musi być przeze mnie postrzegany jako niegodziwy, inaczej nie ma czego tolerować.

Jest to ujęcie zupełnie niezrozumiałe we współczesnym świecie. W edukacji medialnej jestem uczony, że toleruję czyn, gdy uważam go za dobry tylko dlatego, że inni tak uważają. Oni mają prawo do własnego zdania, a ja nie mam prawa im swojego zdania narzucać. Zwłaszcza, że mogę się mylić.

Jest to błędna koncepcja, której nie da się choćby logicznie obronić. Skoro wszyscy mają prawo do nazywania czynów dobrymi według własnego uznania, to i ja to prawo posiadam, a jeśli jakiś czyn uznaję za zło, to mogę go tolerować z jakiś względów, ale nie muszę, a przede wszystkim mam prawo się przed nim bronić, zgodnie z zasady godności, która zabrania czynić mnie obiektem czynów niegodziwych. I skoro ja mogę się mylić, to mogą się mylić także ci, których czyny toleruję (toleruję w sensie współczesnym). Zatem głupstwo głupstwem pogania w tym współczesnym ujęciu tolerancji.

3. Istnieją sytuacje, w których wolno tolerować zło. Jeśli sytuacja, w której jakiś zły czyn jest tolerowany, daje w rezultacie większe dobro, niż taka sytuacja, gdzie stosownej tolerancji nie ma, to należy pójść za tolerancją. Dobrym przykładem są dzieje ustaw antyalkoholowych. Ilekroć zakazuje się picia alkoholu celem likwidacji ewidentnej krzywdy alkoholizmu, tylekroć napędza się klientów organizacjom przestępczym, a ewentualny dochód państwa oddaje do kasy tych organizacji, dając im jeszcze większe możliwości czynienia zła w innych dziedzinach.

Dzieje się tak nie tylko dlatego, że picie wina nie jest samo w sobie złem, ale daleko bardziej dlatego, że wino jest dobrem, i stąd opór i nieskuteczność w stosowaniu zakazu picia alkoholu. Jak bowiem uczy sentencja mądrości z Chin, to nie wino upija człowieka, ale to czło-

wiek upija się sam. A Pismo święte takimi słowami wychwala dobroć Boga (Ps 104, 14–15):

Każesz rosnąć trawie dla bydła  
i roślinom, by człowiekowi służyły,  
aby z roli dobywał chleb  
i wino, co rozwesela serce ludzkie,  
by rozpogadzać twarze oliwą,  
by serce ludzkie chleb krzepił.

Żaden chrześcijanin nie może wina nazwać złym samym w sobie, skoro właśnie wino Jezus Chrystus wybrał za symbol swojej Krwi, która daje zbawienie. Mógł wybrać herbatę, mleko lub choćby wodę, które też są dobre, skoro więc wybrał wino, wino nie tylko jest dobre, ale i najszlachetniejsze.

Nie można tego schematu wyjaśnienia stosować do wszystkich przypadków nieskuteczności prawa stanowionego, ale ustanawianie prawa ograniczającego dobre czynności lub skłonności tak właśnie zapewne się kończy: zaczynamy zwalczać problemy, które sami tworzymy.

4. Zarówno zasada słuszności, jak i zasada godności, które wraz z innymi zasadami składają się na sprawiedliwość, generalnie zobowiązują jednak do nietolerancji, czyli przeciwstawienia się złu. I to tak dalece zobowiązują, że należałoby raczej sformułować stosowną zasadę nietolerancji.

## H. Poznanie wartości i uzasadnienie powinności etycznych

---

### §197

1. Wartości etyczne można rozpoznać na dwa sposoby: albo przez słuchanie *sumienia*, albo przez *rozumowanie*. Pierwszy sposób prof. Jadacki nazywa *intuicyjnym*, drugi *inferencyjnym*.

2. O sumieniu i jego związku z intuicją pisałem już wcześniej (patrz: §178). Aby się nie powtarzać, dodam tylko, że znaczenie sumienia w ocenie moralnej jest większe, niż rozumowań. Jakość rozumowań jest ściśle związana z jakością przesłanek, a sam rachunek wartości wymaga generalnie dużej dyscypliny intelektualnej. Sumienie, o ile nie jest zagłuszone w toku kształcenia i wychowania, w wielu przypadkach może być pewniejszym drogowskazem moralnym, niż wnioski o wartościach etycznych.

3. Co więcej, chrześcijanie głoszą, że sumienie jest głosem Boga w nas, zatem słuchanie głosu sumienia jest zawsze zdaniem się na pomoc Boga w ocenie, podczas gdy rozumowanie jest zdaniem się na nasze ludzkie możliwości, które w dziedzinie rozumowania są przeciętnie dość mizerne, a w dziedzinie gromadzenia faktów dość ograniczone.

To może trochę zaskakujące, trochę paradoksalne, ale wydaje się, że Bóg jakby chętniej udziela łaski zro-

zumienia słuchającym sumienia, niż kierujących się rozumowaniem. Być może jest tak dlatego, że Bóg sam nie potrzebuje rozumowań i uzasadnień, więc tu jakby mniej jesteśmy stworzeni na Jego podobieństwo. Konflikt rozumowań z sumieniem należy więc rozpatrywać zawsze na korzyść sumienia.

4. Prof. Jadacki podaje cztery reguły, którymi kierować się będzie dokonujący rachunku wartości, a które mi wydają się wyjątkowo nieużyteczne lub niezrozumiałe, jeśli nie błędne.

Pierwsza reguła głosi, że *wartość przedmiotu nie zależy od tego, czyją jest własnością*. A przecież ten sam miecz w rękach mistrza ma większą wartość, niż w moich rękach, a kwadrat namalowany przez Mondriana lub kleks nachlpany przez Pollocka są więcej warte od takich samych kwadratów i kleksów wykonanych przeze mnie.

Druga reguła głosi, że *dwa przedmioty tego samego rodzaju o równej wartości mają razem większą wartość*. A jak mają różną wartość, to czy razem też nie mają większej wartości? I czy nie lepiej jest mieć czasami dwa wartościowe przedmioty różnego rodzaju, np. widelec i nóż przy posiłku, niż dwa tego samego rodzaju, np. dwa noże?

Trzecia reguła głosi, że *dwa przedmioty, z których jeden jest pozytywny, a drugi negatywny, mają razem wartość negatywną*. Brzmi to tak, jakby posiadanie właściwego klucza do drzwi i niewłaściwego było równoznaczne z

brakiem właściwego klucza. W arytmetyce mnożenie zachowuje się zgodnie z taką regułą, jak podaje prof. Jadacki, ale nie jest tak zawsze w etyce i w polityce.

Czwarta reguła wreszcie głosi, że *jeśli jeden przedmiot posiada wartość pozytywną dłużej od drugiego, wtedy ten pierwszy jest bardziej wartościowy*. I tu można przedstawić wątpliwy kontrprzykład: chociaż samochód zupełnie nowy jest droższy od używanego, to jest w sumie mniej wartościowy od takiego, którego jakość została wypróbowana, czyli który wartości pozytywne posiada dłużej. Ale znów po przekroczeniu pewnego terminu używania samochód staje się bardziej podatny na uszkodzenie, pomimo posiadania wciąż wartości pozytywnej dłużej, i taki stary samochód jest ceniony niżej.

5. Niektórzy skłonni byliby sądzić, że słuchanie sumienia to zgoda na niejasność i niepewność. Podane wyżej przykłady reguł dla rachunku wartości ktoś mógłby podać za przykład pomocy sumieniu w osiągnięciu jasności i pewności sądu etycznego.

Jak na przykładach pokazałem, może być dokładnie odwrotnie. Jeśli ktoś dba o sumienie, to jego sąd jest jasny i pewny także w tych sytuacjach, gdy rozumowanie prowadzi tylko do uprawdopodobnienia. I dla porządku tylko wspomnę, że rozumowania czasami tylko zaciemniają sprawę.

Co do uzasadnienia powinności etycznych, pisze prof. Jadacki, że to takie same uzasadnienia, jak innych przekonań, czyli m.in. intuicyjne i inferencyjne (przez wnioskowanie).

Można się nie zgodzić. Kto zagłębił się choć trochę w temat sumienia, kto choć raz wszedł z własnym sumieniem w dyskusję w sytuacji konfliktowej, ten raczej nie będzie miał wątpliwości, że żadne inne przekonania nie mają tak tajemniczego pochodzenia.

Sumienie jest w nas, ale jakby nie do nas należało. Sumienie potrafi nas oskarżyć i zmusić do aktu skruchy. Możemy je zagłuszyć, wielu zatem go nie słyszy. Możemy się mu przeciwstawić, dlatego wielu umniejsza jego moc. Ale tak jest z wieloma innymi powszechnymi ludzkimi zjawiskami ze sfery ducha czy psychiki, że często ich nie doceniamy.

Stanowczo, uznanie przekonania etycznego na mocy autorytetu sumienia trudno porównać do uzasadnienia innego rodzaju przekonań.



## I. Przeżycie estetyczne

---

### §199

1. Na *przeżycie estetyczne* składają się przede wszystkim *poczucie wartości estetycznej* i *poczucie pewnego rodzaju przyjemności*, związane z kontaktem z wartością. Oba te poczucia wydają się być konieczne, ale nie muszą być przeżywane refleksyjnie, jak to zdaje się sugerować ujęcie prof. Jadackiego.

Podając bowiem bardziej szczegółowy opis przeżycia estetycznego prof. Jadacki podaje takie elementy jak: *kontemplacja*, *intelektualny* i *emocjonalny dystans* oraz *koncentracja na wartości estetycznej*. Dystans, kontemplacja czy koncentracja wiążą się z refleksją, natomiast przeżycie estetyczne i przyjemność – niekoniecznie. Co najmniej ja przypominam sobie siebie w takich chwilach, gdy nie przeżywałem piękna refleksyjnie, choć czułem, że obcuję z pięknem, i odczuwałem przyjemność obcowania z nim.

2. Poza tym, nie widzę powodu, aby przeżycie estetyczne wymagało dystansu, kontemplacji lub koncentracji. Całe to ujęcie dość dobrze opisuje wyrafinowanych w odbiorze sztuki damę lub dżentelmena, stojących przed dziełem artysty w galerii, analizujących i kontemplujących na nieosiągalnym dla mnie poziomie. Ale ja sam nie odnajduję się w tym opisie, gdy przypo-

minam sobie siebie w różnych przeżyciach estetycznych.

3. Można odnieść wrażenie, że zdaniem prof. Jadackiego właściwe dla przeżycia estetycznego jest wyłącznie przyjęcie *postawy bezinteresownej*, dlatego pisze m.in. o dystansie. Ale odnotowuje też inne postawy: *emocjonalną* (np. gdy czytelniczka zakochuje się w bohaterze literackim, jakby był żywym) lub *moralną* (np. gdy surowo oceniam postępowanie lorda Vadera, nie rozdzielając fikcji od rzeczywistości). Ponieważ inne postawy przenoszą uwagę na wartości pozaestetyczne, coś jest na rzeczy, by za stosowną wobec przeżyć estetycznych uznać za prof. Jadackim właśnie postawę bezinteresowną.

4. Osobiście odczuwam jednak wewnętrzny sprzeciw wobec pochopnego rozdzielania postaw względem przeżyć estetycznych. Człowiek jest całością. Jako cały człowiek czytam książkę. Nie tylko w głowie śledzę fabułę – cały nie mogę zasnąć, bo jestem ciekaw, co będzie dalej. Niektórzy zmieniają swoje postępowanie po lekturze pięknej książki. Niejednemu pieśń była pomocą w dokonaniu wielkich czynów. O muzyce mówi się, że łagodzi obyczaje – akurat tu trzeba dodać, że co najmniej w dzisiejszych czasach także często je psuje, ale faktem jest, że muzyka zmienia obyczaje, a czasami jest nawet paliwem rewolucji.

Jeśli autor powieści prowadzi zatem fabułę w sposób angażujący, ale wzbudza we mnie wątpliwość w zdol-

ność wyboru między dobrem a złem, jeśli wkłada do wyobraźni obrazy, których sumienie nie pozwala mi zrealizować lub w inny sposób dotyka sfer pozaestetycznych – to ten autor nie może mi zalecać, bym przyjął postawę bezinteresowną, skupioną tylko na wartościach estetycznych. Przecież on sam uznał za stosowne odwołać się do wartości pozaestetycznych. Czy było to zatem zbyt uczynne z jego strony? Zapewne nie, a zatem mamy do czynienia z istotną niekonsekwencją.

Zmiana psychiczna w człowieku zaczyna się często od wyobraźni. Wizualizacja to powszechnie stosowana i skuteczna technika nie tylko terapii, ale także manipulacji. Zatem ponoszę odpowiedzialność moralną za to, jak karmię swoją wyobraźnię i w czym szukam przyjemności estetycznej. Szczególnie niebezpiecznym jest pozostawienie się bezbronnym wobec propagandowej funkcji dzieła sztuki (patrz: §207).

O postawie bezinteresownej wobec dzieł sztuki – w szczególności bez refleksji moralnej, postawie ignorującej zaangażowanie emocjonalne lub ideologiczne artysty – można wygłosić różne, ale nie tę opinię, że jest to postawa wyważona lub roztropna.

5. Ten sam przedmiot może wywołać różne przeżycia estetyczne nawet u tej samej osoby.

1. Każdy przedmiot może być obiektem przeżycia estetycznego. Zdaniem prof. Jadackiego konieczne jest do tego zrozumienie tego przedmiotu jako dzieła, z czym znów trudno się zgodzić.

Pewne przedmioty skonstruowane przez człowieka wzbudzają bowiem przeżycia estetyczne, choć nie były zamierzone jako dzieło, wobec czego trudno je zrozumieć jako dzieło. Także ich konstrukcja może być niezrozumiała. A co do natury, cóż, dopiero od niedawna, raptem jakieś kilkaset lat, rozumiemy, jak powstaje tęcza, a można swobodnie przyjąć, że ludzie zachwycali się nią od początku rodu ludzkiego. I wielu się nią zachwyca pomimo braku zrozumienia stojących za jej powstaniem zasad fizyki.

Zatem zrozumienie dzieła sztuki nie jest w ogóle konieczne, choć zrozumienie może sprawić, że przeżycie będzie intensywniejsze, a nawet bardziej wszechstronne, o ile dopuścimy oddziaływanie dzieła sztuki na różne sfery człowieka, porzucając tym samym dystans i postawę bezinteresowną.

2. Z drugiej strony, czasami bywa tak, że znajomość rzeczy właśnie umniejsza intensywność przeżycia. Często zwiększa natomiast intensywność przeżycia tajemnica, czyli istotna nieznanostwo rzeczy.

### §201

1. Wartości estetyczne mogą być *pozytywne* (gdy coś jest ładne) lub *negatywne* (gdy coś jest brzydkie).

2. Interesujące jest zestawienie tej klasyfikacji wartości ze wcześniejszą definicją przeżycia estetycznego, której elementem jest odczucie przyjemności. W przypadku wartości negatywnych może to być tylko rodzaj perwersyjnej (przewrotnej) przyjemności, związanej z upodobaniem do brzydoty. Ale dla przeciętnie rozumującego człowieka będzie to po prostu odczucie nieprzyjemności.

3. Po oddzieleniu wartości pozytywnych od negatywnych widać zatem pewną ułomność definicji przeżycia estetycznego, skoro brzydota (negatywna wartość, mogąca być jednak przedmiotem przeżycia estetycznego) wzbudza poczucie nieprzyjemności. Można zatem skorygować definicję przeżycia tak, że odczuwać można nie tylko przyjemność, ale również nieprzyjemność. Albo można ją skorygować tak, że wartość estetyczna musi być pozytywna.

Pierwsza korekta wydaje mi się słuszna i zgodna z doświadczeniem codziennym. Druga wymaga odpowiedzi na pytanie, jaką kategorią jest w takim razie brzydota, skoro nie jest kategorią estetyczną.

Proponowałbym utworzenie katalogu wartości nieestetycznych i stworzenie komplementarnej do omawianej teorii wartości nieestetycznych, na podobieństwo teorii grzechu w etyce lub teorii przestępstwa w kryminologii.

## §202

1. Wyróżnić można pięć rodzajów wartości estetycznych, których rozumienie jest warunkiem koniecznym (zgodnie z §200) przeżycia przedmiotu jako *dzieła sztuki*. Są to wartości: *formalne* (przykładem pozytywnej wartości będzie harmonia, negatywnej – nieporządek), *teliczne* (wydaje mi się, że chodzi o wartości związane z celem, ale nie mogłem znaleźć dobrego objaśnienia terminu; przykładami są funkcjonalność i niefunkcjonalność), *warsztatowe* (np. mistrzostwo i niezdarność), *kreacyjne* (np. nowość i przeciętność) i *tematyczne* (np. wzniosłość i pospolitość).

2. Co do *wzniosłości*, pisze prof. Jadacki, może być wyrażona przez *komizm* (gdy nieszczęście nie staje się przyczyną cierpienia) lub *tragizm* (gdy od cierpienia nie da się uciec).

3. Można się nie zgodzić z prostym przypisaniem *nowości* do wartości pozytywnych, a *przeciętności* (czy *zwykłości*) do wartości negatywnych, jak to podano w porównywanych parach wartości pozytywnej i negatywnej. O ile nowość nie spełni walorów mistrzostwa i

harmonii (które trudniej przecież uzyskać w rzeczach nowych) oraz użyteczności (którą ocenia się po jakimś czasie, gdy rzecz przestaje być nowa), o tyle trudno uznać nowość za wartość pozytywną samą w sobie.

Przeciwnie nawet, to przeciętność bywa przejawem mistrzostwa, harmonii lub użyteczności. A jeśli ktoś dziwi się takiemu postawieniu sprawy, bo nisko ceni przeciętność, to przyczyną tego może być jego osobiste znudzenie, a nie jakaś słabość właściwa temu, co przeciętne.

4. Być może taka klasyfikacja nowości jest cechą naszych czasów. A żyjemy, co najmniej na Zachodzie, w szalonych czasach, gdy wysoko ceni się oryginalność. Przejawem tego szaleństwa jest choćby nadmierne oczekiwanie od uczniów i pracowników, aby byli kreatywni i oryginalni. Tymczasem użyteczność tego, co nowe lub oryginalne, jest nieznaną, a użyteczność tego, co przeciętne lub zwykłe, jest może ograniczona, ale sprawdzona.

5. W odniesieniu do przeżywania nieszczęścia i oceny estetycznej, wymieniono wzniosłe formy komizmu i tragizmu. Komizm zachęca do zaśmiania nieszczęścia, a tragizm do jego zapłakania. Obie formy są głęboko ludzkie. Obie są istotnie wzniosłe.

Ale są jeszcze inne sposoby podejścia do nieszczęścia. Można je bowiem zignorować, co raczej nie stanie się pożywką dla sztuki. Można też nieszczęście wyśmiać w ten sposób, że czyni się jeszcze większą

krzywdę temu, kogo nieszczęście dopadło. Taką formę też nazywa się komizmem, np. w klasyfikacji filmowej, chociaż właściwą jej nazwą jest szyderstwo. Szyderstwo zaś to nie tylko wartość estetyczna, ale także wartość etyczna, i w obu przypadkach jest to wartość negatywna.

## §203

W odniesieniu do powielenia konkretnego dzieła sztuki, możemy mówić albo o *kopii*, gdy zachowuje się formalne i warsztatowe walory, a także respektuje prawa autorskie; albo o *stylizacji*, gdy zachowuje się tylko wybrane walory formalne i warsztatowe, ale również respektuje prawa autorskie; albo o *falszerstwie*, gdy głównym celem jest podszycie się pod autora, a więc oszustwo. Niekoniecznie nawet powiązane z chęcią uzyskania korzyści materialnej, może bowiem chodzić o sławę. Falszerstwo z technicznego punktu widzenia może być i kopią, i stylizacją.

## §204

Przedmioty czy zjawiska mogą być *przedstawiane*. Ocena wartości estetycznych przedstawienia oraz tego, co jest przedstawiane, nie musi być jednakowa. Na przykład przedmioty piękne mogą być przedstawione brzydko, i odwrotnie, przedmioty brzydkie mogą być przedstawione pięknie.



Dwa, a w zasadzie trzy twierdzenia o sądach estetycznych, czyli o zdaniach wyrażających ocenę wartości estetycznych.

1. *Wartości estetyczne rzeczywiście przysługują pewnym przedmiotom.* To bardzo nieśmiałe twierdzenie, bo przecież wartości estetyczne przysługują wszystkim przedmiotom, i to w zgodzie z §200, gdzie napisano, że wszystko może być przedmiotem przeżycia estetycznego.

Ciekawe – a wzbudzające wątpliwość – jest natomiast stwierdzenie, że te wartości przysługują przedmiotom. Czyli nawet wtedy, gdyby nie było człowieka, który przeżywałby ich wartość estetyczną, to i tak wartości przysługiwałyby przedmiotom rzeczywiście. Trudne to być może do pojęcia, ale w perspektywie wiary w Boga jest zrozumiałe. Każda bowiem rzecz stworzona jest odblaskiem piękna Boga, które jest źródłem wszelkich pozytywnych wartości estetycznych.

2. *Warunkiem niezbędnym piękna jakiegoś przedmiotu jest posiadanie pewnych cech zmysłowych.* Myślę, że trudno czasami mówić o cechach zmysłowych – jest tak w przypadku dowodów twierdzeń matematycznych, projektów zdarzeń, fabuł opowiadań – a przecież dowody, projekty i fabuły też budzą w nas poczucie piękna. Doświadczenie Boga jako piękna też musi obejmować się bez

cech zmysłowych. Zatem posiadanie cech zmysłowych przez przedmiot nie jest niezbędne.

3. Trzecie twierdzenie jest nienumerowane: *sądy estetyczne uzasadnia się intuicyjnie lub inferencyjnie (przez wnioskowanie)*. Uzasadnienie intuicyjne przeżycia estetycznego czasami kwituje się łacińskim zwrotem: *de gustibus non est disputandum* (łac. ‘o gustach się nie dyskutuje’). Brzmi on paradoksalnie, ale formułuje cenną przestrożę przed zbyt dużym zaangażowaniem się w dyskusję bazującą na intuicjach.

Od tego, kto uzasadnia inferencyjnie, znów paradoksalnie, wcale nie oczekuje się zdolności wnioskowania, a raczej wiedzy o kontekście powstania dzieła, o stylu, o biografii autora, poglądach jego zwolenników oraz przeciwników itp. Z tej wiedzy, czasami także uzupełnionej wnioskami, buduje się swego rodzaju obiektyw, przez który ogląda się dzieło.

Oglądanie dzieła bez takiego obiektywu wiedzy jest uznawane za mniej wartościowe, choć wielu autorów pragnie, aby oceniać ich dzieła właśnie nieobiektywnie. I tak paradoks jest paradoksem poganiany w sądach estetycznych.

### §206

1. Dzieło sztuki możemy rozpatrywać od strony *aktu twórczego* (np. czynności projektowania rzeźby i samego rzeźbienia), od strony *rezultatu działań twórcy* (np. rzeźby) i od strony *poznającego ten rezultat* (np. zwiedzającego galerię rzeźby), pisze prof. Jadacki. Może się wydawać, że brakuje tu samego twórcy, ale w perspektywie badania konkretnego dzieła sztuki twórca jest reprezentowany właśnie przez akt twórczy.

2. Akt twórczy i rezultat składają się na *fundament dzieła sztuki*, zaś w umyśle poznającego rodzi się *konkretyzacja dzieła sztuki*. Samo *dzieło sztuki* jest przedmiotem schematycznym (patrz: §62). Dzieło sztuki jest różne od jego fundamentu i konkretyzacji.

3. Konkretyzacja jest w pewnym stopniu pasywna (odtwórcza), bo polega na odtworzeniu intencji twórcy i zapamiętaniu dzieła takim, jakie ono jest. Ale w pewnym stopniu jest także aktywna (twórcza), bo składa się na nią interpretacja własna elementów dzieła, czyli w pewnym sensie jego uzupełnienie, które można rozumieć jako kontynuację aktu twórczego.

4. Poza wymienionymi przez prof. Jadackiego elementami dzieła, czyli fundamentem i konkretyzacją, wymieniłbym coś w rodzaju uwspólnionej czy uzgodnionej konkretyzacji, która jest próbą właściwego od-

czytania dzieła. (W szkolnej klasyfikacji byłby to rezultat analizy, a nie interpretacji). Być może tę właśnie uwspólnioną konkretyzację nazywa prof. Jadacki *dziełem sztuki*, rozumianym jako przedmiot schematyczny.

Nie zawsze jest to możliwe, nie zawsze pożądane, ale pewnym załączkiem uwspólnionej konkretyzacji są opisy dzieł w galeriach sztuki lub muzeach, które zbierają pewne wskazówki odczytania dzieła, co do których zgadzają się np. twórca i większość znawców jego dzieł. Oczywiście taką uwspólnioną konkretyzację można uzupełniać i modyfikować w indywidualnych konkretyzacjach, czyli właściwych konkretyzacjach.

5. Uwspólnione konkretyzacje budują dziedzictwo kulturowe i poczucie tożsamości kulturowej, o ile są przenoszone między pokoleniami. Ani konkretyzacje (właściwe), ani nawet same dzieła jako fundamenty nie mają takiej funkcji konstrukcyjnej, bo samo dzieło przestaje w pewnym sensie być dziedzictwem, jeśli przestaje być zrozumiałe powszechnie, jak stela faraona Szabaki, która była publicznym symbolem chwały wielkiego władcy, a stała się podstawą koła młyńskiego. Pewne możliwości odczytania dzieła oczywiście zawsze pozostają – ludzie współcześni nie różnią się przecież generalnie od swoich przodków, ścieżki myślenia mamy podobne – ale coś istotnego w dziele może zostać pominięte.

1. Dzieło sztuki może mniej lub bardziej wiernie odzwierciedlać rzeczywistość. Nazywamy tę jego funkcję *mimetyczną*. Jeśli odtworzenie jest bardziej wierne, mówimy o *realizmie* lub *naturalizmie* dzieła sztuki. Jeśli dzieło sztuki przestaje być wierne i zaczyna się odrywać od rzeczywistości, mówimy o *abstrakcjonizmie*.

2. Drugą po mimetycznej funkcją dzieła sztuki jest *funkcja ekspresyjna*: dzieło może wyrażać myśl twórcy, wyrażoną świadomie lub nieświadomie.

Może się wydawać, że dzieło sztuki zawsze wyraża myśl twórcy. Ale są choćby dzieła sztuki będące kopiami, i one nie wyrażają myśli ich twórcy, czyli kopiującego, w szczególności wtedy, gdy kopiującym jest maszyna.

3. Trzecią funkcją dzieła sztuki jest *funkcja ewokacyjna*, czyli wywoływanie: myśli, skojarzeń, emocji itd. Jeśli twórcy zależy na spowodowaniu złudzenia co do rzeczywistości, to mówimy o *iluzjonistycznej* funkcji. Jeśli twórcy zależy na skłonieniu do wglądu w siebie, to mówimy o *katarystycznej* funkcji. A jeśli zależy na wzbudzeniu zainteresowania, a jeszcze lepiej przekonania do czegoś, to mówimy o funkcji *propagandowej*.

4. Można by wymienić jeszcze kilka innych funkcji dzieł sztuki, których prof. Jadacki nie wymienia, mniej istotnych i przyziemnych, ale znaczących. Pierwszą funkcją, ważną choćby z punktu widzenia historii sztuki-

ki, jest pieśczenie ego sponsorów, mecenasów i właścicieli. Wiele dzieł sztuki powstało dla uczczenia tej czy innej osoby.

Drugą funkcją jest atrakcyjność dzieł sztuki jako inwestycji. Starowieyski nazywał takie zjawisko *zbieraniem czeków* (Górnicka-Zdziech, 2008, s. 29). A wiele dzieł sztuki zginęłoby marnie, gdyby ktoś posiadający fundusze nie zechciał w nie zainwestować i odrestaurować, głównie po to, aby kiedyś móc sprzedać z zyskiem.

W obu przypadkach nie zawsze są to dzieła wybitne, bo w sztuce nakłady finansowe nie przekładają się na jakość. Ruch obywatelski na Ukrainie na przełomie 2013 i 2014 roku odsłonił np. zaskakujący brak wycucia brzydoty u prokuratora generalnego, który dysponując wielką fortuną zamawiał kiczowate portrety własne i żony. Ale bywają dzieła sztuki wymagające długiego czasu tworzenia, trudno dostępnych materiałów, szerokiej gamy umiejętności. Takie dzieła zwykle muszą kosztować więcej. Nawet jeśli to gnioty.

Na koniec wreszcie najważniejsza, choć nieco już zapomniana funkcja dzieła sztuki: być pięknym. *Brzydkie dzieło sztuki*: ten zwrot powinien wywoływać niemiłe wrażenie jako zestawienie jaskrawej sprzeczności. Odnoszę wrażenie, że rzadko kiedy wywołuje, niestety.

1. O *dziele literackim* pisze prof. Jadacki, że jego zdania nie podlegają ocenie logicznej, nie są bowiem ani prawdziwe, ani fałszywe.

Jest to tylko po części prawdziwe. Jeśliby ktoś pytał o prawdziwość zdań opisujących fikcyjną fabułę, to generalnie są to zdania zmyślane, zatem z definicji fałszywe, choć czasami biorące inspirację z faktów. Jeśliby jednak ktoś pytał o fabułę dokumentalną lub pytał o tezy, jakie faktycznie stawia autor, choć posługuje się zmyślonymi postaciami i zdarzeniami, to tutaj ocena wartości logicznej wybranych zdań jest jak najbardziej na miejscu.

2. O funkcji mimetycznej (czyli funkcji odtwarzania świata realnego) w odniesieniu do dzieła literackiego pisze prof. Jadacki, że jest spełniana pośrednio, przez metafory i odniesienia.

Znów, jest to tylko częściowo prawdziwe. Jest tak, jak pisze prof. Jadacki, jeśli pytamy np. o niezaangażowaną światopoglądowo fikcję literacką. Ale jeśli autor stawia tezy światopoglądowe lub fabularyzuje historię, to funkcja mimetyczna może być realizowana bezpośrednio.

3. *Funkcja ekspresyjna* dzieła literackiego jest szczególnie łatwo dostępna i dosłowna, gdy autor wlewa swoje myśli i wyobrażenia w opis przeżyć wewnętrznych podmiotu lirycznego dzieła.

Na koniec rozdziału o dziełach sztuki mamy trzy tezy uznawane powszechnie za prawdziwe zdaniem prof. Jadackiego. Jedna teza nienumerowana.

1. *Najważniejszą funkcją dzieła sztuki jest odtwarzanie.* Wielu artystów tworzących nowe trendy było przeciwnego zdania. Ale niekoniecznie idąc za wskazówkami tych artystów, która funkcja jest zatem najważniejszą, zwróćmy uwagę, że jeśli coś jest najważniejsze, to zwykle ze względu na coś.

Jeśli weźmiemy pod uwagę pożytek duszy i skutek moralny obcowania z dziełem sztuki, to możemy dojść do przekonania, że stopień realności dzieła jest drugorzędny, a istotne jest to, czy dzieło czyni nas lepszymi czy też gorszymi ludźmi. Jeśli weźmiemy pod uwagę dotarcie z ważną ideą do bliźnich, jak ma to miejsce w kampaniach społecznych, to najważniejsza będzie funkcja ewokacyjna spełniania w służbie piękna, dobra i prawdy.

2. *Dzieło sztuki powinno być oceniane tylko pod względem wartości estetycznych.* Gdyby artyści posługiwali się tylko wartościami estetycznymi i nie starali się wywołać w nas skutków pozaestetycznych, np. przez atrakcyjną prezentację rozwiązań moralnie negatywnych, można by ten postulat szanować.

Ale ponieważ dzieła sztuki właśnie posiadają także swoją funkcję ewokacyjną, czyli twórcy chcą nas skłó-



nić do różnych działań, np. handlowych lub politycznych, to wyłączenie dzieł sztuki spod oceny np. moralnej lub logicznej jest wyrazem głupoty, nieraz wyjątkowo zaskakującej.

3. Trzecia teza, nienumerowana, brzmi tak: *dzieło sztuki może być piękne, a nie spełniać żadnej z trzech wymienionych funkcji*, tj. mimetycznej (odtworzenia), ekspresyjnej (wyrażania) i ewokacyjnej (wywołania).

To jest właśnie najważniejsza funkcja dzieła sztuki: być pięknym. O niepięknym rzeczach mniej chętnie się mówi, że są dziełami sztuki, choć z drugiej strony termin *dzieło sztuki* już dość długo funkcjonuje jako nazwa produktów ludzi, którzy uważani są za artystów lub sami się za artystów uważają, a z pięknem niekoniecznie im po drodze.

## L. Twórczość estetyczna

### §210

Aby być twórcą, trzeba według prof. Jadackiego posiadać tzw. *osobowość twórczą*, na którą składają się m.in. *wyobraźnia* zdolna do tworzenia rzeczy nowych (nowych zupełnie lub nowych w otoczeniu twórcy), *nadwrażliwość*, „*rzutkość ducha*”, *zręczność* i *wytrwałość*.

Z wielu punktów widzenia można uznać takie rozumienie twórcy za niepotrzebnie ograniczające. Twórca

nie musi przecież tworzyć rzeczy zupełnie nowych – wystarczy, że będzie tworzył piękne rzeczy. Twórca nie musi być nadwrażliwy – wystarczy, że będzie po prostu wrażliwy na piękno. O rzutkości ducha trudno mi się wypowiedzieć, bo chyba nie rozumiem, o co tu chodzi, ale twórcy różnią się usposobieniem ducha, więc nie sądzę, żeby i tu było warto stawiać jakieś ograniczenia. Zręczność, co najmniej współcześnie, nie jest zawsze doceniana lub wymagana, wiele tzw. dzieł sztuki powstaje tak, jakby zręczność była zbędna. Poza tym czasami coś pięknego udaje się spontanicznie początkującemu, zatem nie posiadającemu jeszcze zręczności w danej dziedzinie sztuki. Co do wytrwałości, cóż, do budowy katedry wytrwałość jest konieczna, ale do machnięcia szkicu nie trzeba więcej, niż minutę pracy.

Zatem o byciu twórcą, wydaje się, decyduje to, czy ktoś w ogóle coś tworzy. A jest dobrym twórcą ten, kto tworzy rzeczy piękne. A jeśli tworzony przedmiot ma być użyteczny, to ten jest dobrym twórcą, kto tworzy rzeczy i piękne, i użyteczne.

## §211

1. O posiadaniu osobowości twórczej pisze prof. Jądacki, że jest warunkiem niezbędnym dla *twórczości*.

Wydaje mi się, że dostatecznie uzasadniłem w poprzednim komentarzu, że twórczym może być każdy człowiek. Jednym akty twórcze przychodzą łatwiej ze

względu na talent, a drugim ze względu na ćwiczenie. Są i tacy, którzy nie wykazują w swoim życiu twórczych motywacji i ich efektów. Ale obserwowałem wielu ludzi, których miałem za nietwórczych, a którzy w odpowiednich warunkach coś stworzyli, więc będę bronił poglądu, że bycie twórcą nie wymaga bycia kimś więcej, niż po prostu: człowiekiem.

2. Osobowość twórcza jest warunkiem koniecznym, ale nie wystarczającym dla twórczości, pisze prof. Jadacki. Szczególnie potrzebne jest jego zdaniem *natchnienie twórcze*.

Wypowiem się we własnym imieniu. Piszę komentarz do książki prof. Jadackiego, i oto właśnie doszedłem do zakończenia tego aktu twórczego. Nikt nie zaprzeczy, że jest to akt nowy, w dodatku raczej niemożliwy do podjęcia bez wrażliwości na zagadnienia filozoficzne. Był to akt wymagający trochę zręczności. Był to też akt wymagający dużo wytrwałości podczas roku prac poświęconych tej książeczce. A zatem, w ścisłym sensie podanym przez prof. Jadackiego, był to akt twórczy.

Gdybym miał jednak polegać na natchnieniu, nigdy bym tego aktu nie zakończył. Przeciwnie, wiele razy miałem ochotę rzucić robotę w kąt, czyli miałem natchnienie „od-twórcze”. Ale zawzięłem się i, nie czekając na natchnienie twórcze, dzień po dniu komentowałem kolejne paragrafy, a potem poddawałem tekst kolejnym redakcjom, aby jak najmniej błędów popełnić,

sobie wstydu oszczędzając, a prof. Jadackiemu irytacji, że czytam na opak lub bez zrozumienia. (Za wszystkie niedoskonałości i błędy niniejszym prof. Jadackiego przepraszam).

Twierdzę zatem, wbrew prof. Jadackiemu, że natchnienie nie było mi potrzebne, a co najwyżej parę razy pomocne, nie bardziej jednak, a nawet mniej pomocne było, niż pasja do filozofii.

I na tym paragrafie kończy się książka prof. Jadackiego.

# EPILOG

Niech będzie mi wolno nawet zanudzić Czytelnika przypomnieniem, że jestem wdzięczny prof. Jadackiemu za spisanie tej książki. Nie zgadzam się z wieloma poszczególnymi Jego ustaleniami, a kilka uważam wręcz za poważne błędy. Nie zmienia to jednak faktu, że to jedna z najważniejszych książek, z którymi przyszło mi się mierzyć. Przed jej przeczytaniem po raz pierwszy, i po jej kilkukrotnym przeczytaniu, jestem wciąż pełen podziwu dla Jej Autora: za ogarnięcie w swojej głowie tak wielu wątków filozofii, za próbę usystematyzowania tego, co nie podlega dyskusji, i wreszcie za tak zgrabne i logiczne ujęcie.

Zacytuję w tym miejscu filozofa, z którym nie zgadzam się daleko bardziej, niż z prof. Jadackim, a wobec którego też wyrażam podziw za podobne dzieło w dziedzinie historii filozofii. Otóż w przedmowie do *Dziejów filozofii Zachodu* Bertrand Russell pisze:

Niektórzy uczeni, hołdujący niezłomnie najsurowszym rygorom badań naukowych, wysuną (...) wniosek, że książek, które obejmują tak szeroką problematykę, nie powinno się pisać w ogóle, bądź też, skoro już są pisane, powinny składać się raczej z monografii opracowywanych przez różnych autorów. Jeże-

li istnieje jakakolwiek ciągłość biegu historii, jeśli istnieje jakiś głębszy związek między tym, co dzieje się wcześniej, a tym, co zachodzi później, jest rzeczą niezbędną dla właściwego ukazania owych zależności, by synteza wcześniejszych i późniejszych epok historycznych dokonywana była przez jeden umysł.

Za samo podjęcie i dokończenie tego dzieła należy się prof. Jadackiemu najwyższe uznanie.

W komentarzu często odwoływałem się do przeciętnie rozumującego człowieka. Nie był to tylko zabieg retoryczny, który polegał na przeciwstawieniu profesorowi takiego chłopka-roztropka. Jest raczej tak, że mi samemu bliżej do przeciętnie rozumującego człowieka, niż choćby do magistra filozofii. Mimo wielu lat poświęconych amatorskiemu studiowaniu tej dziedziny, nie mogę przekonać się do jej wydania akademickiego. Pomimo szczególnego respektu, a nawet zamiłowania dla szkół analitycznej i tomistycznej, które wprowadzają najbardziej wymagające standardy rozumowania w filozofii, nie zdołałem nałożyć na siebie karbów dla takiego właśnie akademickiego uprawiania filozofii.

Na okładce książki prof. Jadackiego w pierwszym wydaniu umieszczony został fragment *Tryptyku bodzentyńskiego* Marcina Czarnego, na którym przedstawiono scenę zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny. Myślę, że zilustrowana na nim czynność to genialna ilustracja kondycji filozofii dzisiaj: filozofia zasnęła. Myślę też, że dosyć już spała, a przyczyn, dla których warto ją obudzić,

jest coraz więcej. Ot, pierwszy z brzegu, gorący temat w Polsce: zgodzić się na *gender studies* jako ważny społecznie i poznawczo kierunek badań, czy uznać stojące za nim koncepcje za konia trojańskiego cywilizacji i nauki?

Jeśli nie ma chętnych, sam zacznę budzenie:

Przede wszystkim, moim zdaniem, filozofia jest zbędna jako *aperitif* lub *dessert* nauki (patrz: §20, §41, §50 i §105). Potrzebna jest natomiast filozofia jako metodycznie ujęta mądrość, umiejscowiona poza nauką, choć ściśle z nauką związana. Kto kocha mądrość, ten ceni naukę. Ale nauka to dążenie do wiedzy, a filozofia powinna być umiłowaniem mądrości.

Filozofia nie powinna odcinać się od wiary, przeciwnie, powinna do niej przylgnąć. Wiarą prof. Jadacki nazywa to, co niewiarygodne (patrz: §35, §41 i §161). A wiara jest potrzebna, aby zrozumieć to, co istotne w odniesieniu do Boga. A nie ma ważniejszego zagadnienia mądrości, niż znaleźć właściwą relację do Boga. Tam zaś, gdzie prof. Jadacki wypowiada się o Bogu, powołując się na chrześcijaństwo (patrz: §162), tam popełnia istotne błędy. Być może dlatego właśnie, że brakuje mu prawdziwej, czyli wiarygodnej wiary.

W niejednym paragrafie prof. Jadacki rozważa twierdzenia nie o rzeczywistości, ale o zagadnieniach możliwych. Przykładowo niech dostarczy §76, gdzie definiowane są okresy jednoczesne, o których dalej w toku wykładu twierdzi się, że takich nie ma (patrz: §79). Zarzut

cobybyłogdybizmu (patrz: §59, §73, §181) nie jest, ściśle rzecz biorąc, zarzutem wobec prof. Jadackiego. Taka jest właśnie filozofia przeniknięta duchem matematyki.

A matematyka od dawna jest raczej sztuką dowodzenia wyobraźalnego, niż sztuką modelowania rzeczywistości. Nie nadaje się zatem na wzór dla filozofii, która jest umiłowaniem mądrości, a nie zamiłowaniem do modelowania.

Być może problem jest głębiej zakorzeniony. Prof. Jadacki omawiając w §85 istnienie prosi, byśmy się zgodzili na pewien sposób posługiwania się terminem *istnienie*. Takie podejście do tematu istnienia odczytuję jako odmowę zajęcia stanowiska w sporze o rozumienie już stosowanych znaczeń. Zamiast tego prof. Jadacki funduje znaczenie nowe, dogodne dla wyprowadzania kolejnych twierdzeń. I taka czynność ustalenia znaczeń nie jest nawet sama w sobie błędna. Problem w tym, że przy wybranym ujęciu wyklucza się z definicji istnienie przedmiotów innych, niż czasoprzestrzenne, a to jest radykalnym zerwaniem z częścią rzeczywistości.

Moim zdaniem problem zakorzeniony jest jeszcze głębiej, sięga początków historii samej filozofii greckiej, która globalnie zdominowała kształt filozofii. Duch matematyki jako wzorcowy został narzucony filozofii przez Platona. Inni filozofowie też mieli w tym udział, ale żaden nie odcisnął takiego śladu na filozofii,



jak właśnie Platon. Stąd ujęcie idealizacji w §61 i duch platoński u prof. Jadackiego. Nie pojmuję, jak można się upierać przy Platonie jako głównym filarze filozofii, tym bardziej jako jedynym.

A jeśli w ogóle filozofia ma się zbudzić ku pożytkowi poszukujących mądrości, niech będzie komentarzem do Jezusa Chrystusa, bo inaczej całe to budzenie nie będzie warte funta kłaków. *Amen* (hebr. ‘na pewno, niech tak będzie’).

*Ad maiorem Dei gloriam!*  
(łac. ‘Na większą chwałę Bożą!’)

# BIBLIOGRAFIA

(nieznany autor), 2007. *Bumblebee flight 'triumph of power over finesse'*. [http://www.ox.ac.uk/media/news\\_stories/2009/-090507\\_2.html](http://www.ox.ac.uk/media/news_stories/2009/-090507_2.html) [dostęp 2014-04-08]

Bocheński, J. M., 1992. *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów*. Kraków: Philed.

Górnicka-Zdziech, I., 2008. *Przewodnik zacnego kolekcjonera według F. Starowieyskiego*. Warszawa: Prószyński i S-ka.

Izajasz, 1983. *Księga Izajasza*. W: *Biblia Tysiąclecia*. Wydanie IV. Poznań: Wydawnictwo Pallottinum.

Jadacki, J. J., 2003. *Człowiek i jego świat*. Warszawa: SWPS.

Jadacki, J. J., 2002. *Spór o granice języka*. Warszawa: Semper.

Jaryczewski, G., 2013. *Księga ziaren. Szkice z podróży w poszukiwaniu mądrości*. Warszawa: Gerard Jaryczewski.

Krąpiec, A. M. i Maryniarczyk, A., 2000. *Byt*. W: *Powszechna Encyklopedia Filozofii, 2000-2010*. Lublin: Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu.

Maryniarczyk, A., 2008. *Transcendentalia*. W: *Powszechna Encyklopedia Filozofii, 2000-2010*. Lublin: Polskie Towarzystwo Tomasza z Akwinu.

# KOLOFON

Niniejszy komentarz nie powstałby w ogóle, gdyby moja żona, wówczas studentka prof. Jadackiego, nie podarowała mi propedeutyki z przekonaniem, że wiele się z niej nauczę. Kiedy swego czasu stwierdziłem, że to, co ważne i ustalone w filozofii, da się spisać na 150 stronach, miałem w myślach jako dowód i prototyp tę właśnie książeczkę. Bardzo dziękuję zatem – i Studentce, i Profesorowi.